

Betty Neels

Angielka w Amsterdamie

Discovering Daisy

Julisia

Rozdział 1

Pogoda była sztormowa, niebo zasnuwane chmurami. Wzburzone morze poszarzało i wysokie fale rozbijały się na opustoszałej plaży, gdzie spacerowała samotnie drobna dziewczyna. Rzuciła do wody muszle i kamyki, a potem szła dalej przed siebie szybkim krokiem, żeby po chwili znowu przystanąć. Nie próbowała powstrzymać łez spływających po policzkach. Wmawiała sobie, że jeśli się wypłacze, łatwiej przyjmie do wiadomości fakty i szybciej o wszystkim zapomni. Trzeba się uczyć na własnych błędach, a światu pokazywać uśmiechniętą twarz.

Wkrótce zawróciła, otarła załzawione oczy, wydmuchała nos, poprawiła chustkę, spod której wysunęły się niesforne kosmyki i przybrała znów pogodny wyraz twarzy. Miała nadzieję, że wygląda na dziewczynę zadowoloną z życia. Weszła po schodkach prowadzących z plaży ku nadmorskiej promenadzie, wesoło pomachała znajomemu portierowi z Grand Hotelu i ruszyła dalej główną ulicą, stromą i wąską. Sezon dobiegł końca i kurort szykował się do zimowego snu. Bez obaw można było chodzić środkiem jezdni, a w sklepach znudzeni sprzedawcy chętnie gawędzili z klientami.

Od głównej ulicy odchodziło kilka przecznic. Dziewczyna skrzyła w jedną z nich i minęła kilka zabytkowych domków, gdzie mieściły się butiki i knajpki. Mniej więcej w połowie ulicy był duży sklep. Nad witryną umieszczono tradycyjny szyld: „Thomas Gillard – Antyki”. Gdy otworzyła drzwi, zadzwonił staromodny dzwonek.

– To ja! – krzyknęła, zdejmując z głowy chustkę. Włosy brązowe jak skorupka orzecha sięgały jej do ramion.

Była zwyczajną dziewczyną: średni wzrost, przyjemnie zaokrąglona figura wbrew najnowszej modzie, miła, ale niezbyt urodziwa twarz, w której uwagę przykuwały jedynie wielkie piwne oczy ocienione długimi rzęsami. Miała na sobie pikowaną kurtkę i tweedową spódnicę – uniwersalny strój, odpowiedni na tę porę roku. Nikt by się nie domyślił, że niedawno płakała. Przemykała zwinnie między starymi meblami. Były wśród nich cenne okazy sprzed kilku wieków i zwykłe wiktoriańskie sprzęty. Pod ścianami stały komody, szafki i kredensy z kryształowymi szybkami. Na blatach i półkach umieszczono niezliczone figurki z porcelany, szklane karafki, flakony na pachnidła, bibeloty i srebra. O każdym z tych przedmiotów mogła coś powiedzieć. Uchylone drzwi w

głębi sklepu prowadziły do gabinetu jej ojca, a drugie wychodziły na schody i wiodły do mieszkania nad sklepem.

Mijając biurko cmoknęła ojcowską łysinę i poszła na górę. Matka siedziała przy gazowym kominku i hartowała ozdobną powłoczkę. Uśmiechnęła się, podnosząc wzrok znad tamborka.

– Zaraz siądziemy do podwieczorku. Nastaw wodę, a ja dokończę haft. Jak spacer?

– Bardzo przyjemny, choć zrobiło się chłodno. Za to w mieście nie ma już turystów.

– Wychodzisz z Desmondem, kochanie?

– Nie umawialiśmy się na wieczór, bo ma spotkanie i musi wyjechać...

– Daleko?

– Tylko do Plymouth.

– W takim razie powinien szybko wrócić.

Daisy kiwnęła głową i poszła zaparzyć herbatę. Była niemal pewna, że Desmond się dziś nie pojawi. Wczoraj poszli na kolację do najlepszej restauracji w mieście i natknęli się tam na kilku jego znajomych. Daisy była zakochana, więc nie dostrzegała jego wad, ale do tamtych ludzi miała poważne zastrzeżenia i dlatego nie chciała jechać z nimi do nocnego klubu w Totnes. Desmond był wściekły i dał jej to odczuć. Twierdził, że psuje zabawę i jest staroświecka. Z drwiącym uśmiechem stwierdził, że powinna wreszcie dorosnąć. Milczał uparcie, gdy odwoził ją do domu. Ledwie wysiadła, bez słowa zawrócił i pojechał do znajomych. Daisy, która po raz pierwszy była zakochana, przepłakała całą noc.

Straciła dla niego głowę, gdy wstąpił do antykwariatu, szukając kryształowej czarki. Dwudziestoczteroletnia Daisy – przeciętna dziewczyna z sercem pełnym romantycznych złudzeń – natychmiast poddała się jego czarowi, zachwycona męską urodą i nienagannymi manierami. Wobec takich zalet niski wzrost nie stanowił problemu, chociaż Desmond był od niej wyższy zaledwie o kilka centymetrów. Nie brakowało mu tupetu i dlatego bez wahania zaprosił ją na kolację. Od tej pory spotykali się regularnie.

Daisy pracowała w sklepie ojca, ale mogła swobodnie dysponować czasem, więc od razu zgodziła się pokazać mu miasto i okolice. Początkowo okazywał wiele zapału i ciekawości; zwiedzili miejskie muzeum, parę kościołów oraz zabytkowe domy nad brzegiem morza,

pochylone ze starości. W końcu znudził się, ale wytrwał do końca wycieczki, bo jawne uwielbienie Daisy schlebiało jego próżności. W rewanżu zaprosił ją na podwieczorek, dowcipkował z uśmiechem, nie dopuszczając jej do głosu. Zasluchana, patrzyła w niego jak w obraz, gdy opowiadał o swoim wysokim stanowisku, śmiał się z własnych żartów, podziwiał nowy krawat i elegancką, skórzaną teczkę, z którą nigdy się nie rozstawał, bo stanowiła ważny element jego wizerunku.

Nie przejmowała się, że mało go obchodzą jej sprawy. Sądziła, że zainteresował się nią, ponieważ był znudzony samotnością w małym miasteczku. Jego codzienne życie w Londynie z pewnością wyglądało inaczej. Poderwał ją, bo nie było na horyzoncie odpowiedniej dziewczyny – urodziwej, bogatej i modnie ubranej. Czasami kpił z niemodnych strojów Daisy.

Daremnie łudziła się, że mimo wszystko zajrzy do niej wieczorem. Rozczarowana, długo polerowała stare srebra kupione niedawno przez ojca. Używane przez wiele dziesięcioleci, miały dla niej szczególny urok, ponieważ była przekonana, że cudownie jest używać w czasie posiłku takich sztuczków i nakrycia. Wyczyściła ostatnią łyżkę, umieściła ją w wyściełanym aksamitem pudełku, schowała je do kredensu i przekreśliła kluczyk. Potem zamknęła sklep, włączyła alarm i poszła na górę, żeby zaparzyć herbatę. Gdy była w kuchni, rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę i usłyszała wesoły głos Desmonda.

– Daisy, mam dla ciebie niespodziankę. Chodzi o sobotni wieczór. W hotelu Pałace będzie uroczysta kolacja i bal. Dostałem zaproszenie, więc szukam partnerki – dodał zmysłowym szeptem. – Kochanie, obiecaj, że pójdziesz ze mną. To ważna impreza. Będzie tam kilka osób, z którymi chciałbym pogadać. Muszę wykorzystać swoją szansę. – Daisy milczała, więc mówił dalej. – Szykuje się prawdziwe towarzyskie wydarzenie. Musisz być odpowiednio ubrana. Kup wystrzałową kreację, żeby ludzie się za tobą oglądali. Najlepsza byłaby krótka czerwona sukienka. Zapomnij o uprzedzeniach i zrób się na bóstwo.

– Myślę, że czeka nas mity wieczór i chemie pójdę z tobą na to przyjęcie. Ile może potrwać? – Daisy była ogromnie podekscytowana rozmową, ale starała się tego nie okazywać.

– Takie imprezy kończą się zwykle około północy. Rzecz jasna, odwozę cię do domu. Obiecuję, że nie zostaniemy długo – zapewnił skwapliwie, a Daisy, która zawsze dotrzymywała obietnic, uwierzyła mu na słowo. Po chwili odezwał się znowu tonem człowieka, który ma na

głowie dziesiątki ważnych spraw. – Do końca tygodnia nie znajdę wolnej chwili. Jestem strasznie zapracowany, więc zobaczymy się dopiero w sobotę. Bądź gotowa o ósmej.

Gdy przerwał połączenie, uszczęśliwiona Daisy przez moment stała nieruchomo, zastanawiając się, jaką sukienkę kupić na tę okazję. Miała sporo pieniędzy, bo ojciec płacił jej pensję, z której większość odkładała. Wkrótce otrząsnęła się z zadumy i poszła do matki, żeby oznajmić nowinę.

W miasteczku niewiele było sklepów z elegancką konfekcją. Co gorsza, rodzice Daisy nie mieli samochodu, a po zakończeniu sezonu autobusy jeździły bardzo rzadko, więc nie mogła nawet marzyć o wyprawie po zakupy do większego miasta. Wybrała się do butiku przy głównej ulicy i szybko znalazła efektowną czerwoną kreację. Kupiła ją natychmiast, bo to był ulubiony kolor Desmonda.

Po powrocie do domu raz jeszcze przymierzyła nowy nabytek i mina jej zrzedła, ponieważ sukienka była stanowczo za krótka, a dekolt zbyt głęboki. Zdała sobie sprawę, że ta kreacja do niej nie pasuje. Spodziewała się, że matka potwierdzi te obawy, ale pani Gillard szczerze kochała córkę i pragnęła jej szczęścia, więc oznajmiła, że na wielki bankiet trzeba się wystroić, a zatem pewna swoboda jest w tym wypadku usprawiedliwiona. W głębi ducha błagała niebiosy, żeby Desmond, którego szczerze nie lubiła, został przez swoją firmę odwołany z ich miasteczka. Gdyby to od niej zależało, dostałby intratną posadę za granicą.

Nadeszła sobota. Uszczęśliwiona Daisy długo się przygotowywała, żeby tego wieczoru ładnie wyglądać. Zrobiła staranny makijaż i upięła włosy w skromny kok pasujący raczej do kostiumu nauczycielki niż do wyzywającej czerwonej sukienki. Gdy była gotowa, zeszła na dół i czekała na Desmonda, który spóźnił się dziesięć minut, lecz ani myślał za to przeprosić. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem, zwracając uwagę przede wszystkim na strój.

– Może być – rzucił lekceważąco i zmarszczył brwi. – Okropna fryzura, ale jesteśmy spóźnieni, więc nic się nie do zrobić.

Na przyjęcie w hotelu przyjechało mnóstwo gości, którzy niecierpliwie czekali, aż zacznie się uroczysta kolacja. Wielu z nich serdecznie witało Desmonda, kiedy do nich podchodził. Zdawkowo kiwali głowami, gdy przedstawiał im Daisy i wkrótce przestawali zwracać na nią uwagę, ale me miała do nich o to pretensji, bo zamiast

rozmawiać o niczym wolą służyć Desmond, który po mistrzowsku umiał podtrzymywać lekką towarzyską konwersację i czarować swoich rozmówców.

Gdy zasiedli do stołu, nie zwracała uwagi na okropnego typu, którego miała po lewej stronie. Była smutna i zawiedziona, ponieważ Desmond, zajęty wytwornie ubraną sąsiadką, przestał się nią interesować. Od czasu do czasu wtrącał też swoje trzy grosze do rozmowy gości siedzących naprzeciwko. Daisy miała nadzieję, że gdy zacznie się bal, w końcu będzie miała ukochanego tylko dla siebie, ale spotkało ją kolejne rozczarowanie. Zaprosił ją wprawdzie do pierwszego tańca i szalał na parkiecie jak prawdziwy mistrz, ale potem oznajmił:

– Jest tu kilka osób, z którymi muszę pogadać. To nie potrwa długo. Jestem pewny, że zaraz ktoś do ciebie podejdzie. Nieźle tańczysz, ale przestań być taka ponura i staraj się dobrze bawić. Wiem, że nie przywykłaś do eleganckich przyjęć, ale nadrabiaj miną. – Pomachał znajomym siedzącym na galerii i odszedł, zostawiając Daisy między naturalnej wielkości posągiem greckiej boginki a postumentem, na którym stał ogromny wazon z kwiatami. Od razu poczuła się samotna i niepotrzebna jak bezpański psiak.

Szereg marmurowych rzeźb oddzielał salę balową od korytarza prowadzącego do restauracji. Dwaj mężczyźni idący w tamtą stronę przystanęli, żeby popatrzeć na tańczących. Po cichu wymienili krótkie uwagi, a potem uścisnęli sobie dłonie. Starszy z nich odszedł, a młodszy nadal stał między posągami, zerkając ukradkiem na Daisy i jej czerwoną sukienkę. Odniósł wrażenie, że ta dziewczyna czuje się tu obco, a modny strój zupełnie do niej nie pasuje. Ogarnięty współczuciem podszedł bliżej, bo chciał jej dodać otuchy. Przyjrzał się jej niepostrzeżenie i stwierdził, że ma ładną twarz, lecz daleko jej do prawdziwej piękności. Chyba czuła się zakłopotana, bo sprawiała wrażenie Kopciuszka dla kaprysu zaproszonego na wielki bal i całkiem zagubionego wśród hałaśliwych gości. Stała! obok niej i zagadnął przyjaznym głosem:

– Czuję się tu obco. Pani chyba też, zgadłem?

Daisy podniosła wzrok i zaczęła się zastanawiać, czemu wcześniej nie zwróciła uwagi na tego mężczyznę górującego wzrostem nad większością obecnych tu panów. Miał krótkie jasne włosy o popielatym odcieniu, wydany nos, wąskie usta i miły uśmiech.

– Owszem – przytaknęła uprzejmie. – Przyszłam z moim znajomym, który odszedł na chwilę, żeby porozmawiać z przyjaciółmi. Stoi tam, na

galerii. Oprócz niego nie znam tu nikogo...

Jules der Huizma potrafi! dodać innym pewności siebie. Od razu zaczął przyjemną, niezobowiązującą pogawędkę i z zadowoleniem stwierdził, że dziewczyna powoli się odpręży. Uznał, że jest bardzo miła. Gdyby inaczej się ubrała... Dotrzymywał jej towarzystwa, póki Desmond nie mszył w ich stronę i pożegnał się, zanim do nich podszedł.

– Z kim rozmawiałas? – zapytał Desmond.

– Nie mam pojęcia. To jeden z gości hotelowych, nie przedstawił się – odparła i dodała z przekąsem, zaskakując samą siebie: – Miło jest z kimś pogawędzić.

– Kochanie, wybacz mi – rzucił pospiesznie i uśmiechnął się tak czule, że jej serce od razu zaczęło bić dwa razy szybciej. – Przrzekam, że ci to wynagrodzę. Mam pomysł! Znajomi namawiają mnie, żebym jechał z nimi do klubu nocnego w Plymouth. To bardzo mili ludzie, więc będzie dobra zabawa Oczywiście, możesz się do nas przyłączyć. Jedna osoba więcej nie robi żadnej różnicy.

– Przecież dochodzi północ! Obiecałeś, że o tej porze odwieziesz mnie do domu. Zresztą nie mogę jechać, bo nie zostałam przez nich zaproszona. To był na pewno twój pomysł.

– Kto by się tym przejmował. Dziewczynom jest wszystko jedno. O rany, przestań' się bocyć, Daisy, i przynajmniej raz... – Umilkł, bo podeszła do nich smukła kobieta w najmodniejszej kreacji i pantoflach na wysokich obcasach. Kręciła młynka wieczorową torebką ozdobioną cekinami, a bujne włosy, zgodnie z najnowszymi trendami, wyglądały jak uczesane wiatrem.

– Des, nareszcie cię znalazłam! Czekamy! – oznajmiła niecierpliwie, spoglądając na Daisy. Kiedy Desmond szybko dokonał prezentacji i wspomniał o swojej propozycji, dodała z pobłażliwym uśmiechem: – Dobra, może z nami jechać. Znajdzie się miejsce w jednym z samochodów.

– Dzięki za zaproszenie, ale muszę być w domu przed północą.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i wybuchnęła śmiechem.

– Proszę, proszę! Mamy tu prawdziwego Kopciuszka! Okropnie wyglądasz w tej kiecce. Szara myszka powinna unikać czerwieni. – Dziewczyna zwróciła się do Desmonda. – Odwieź szybko to biedactwo. Poczekamy na ciebie. – Odwróciła się i ruszyła, stukając obcasami.

Daisy bez słowa czekała, aż Desmond się odezwie.

– Weź swój płaszcz, tylko się pospiesz. Będę przy wyjściu – burknął

ponuro. – Zepsułaś mi wieczór.

– Ja także nie mogę powiedzieć, żebym się dobrze bawiła – odparła natychmiast, ale odszedł tak szybko, że nie miała pewności, czyją usłyszała.

Pobiegła do holu. Znajomy szatniarz pozwolił jej wejść między wieszaki i zabrać płaszcz. Po drugiej stronie przepierzenia odgradzającego niewielkie pomieszczenie od hotelowego korytarza odezwał się jakiś mężczyzna.

– Przepraszam, że musiałeś tak długo czekać, Jules. Pójdziemy do baru. Mamy jeszcze do omówienia wiele spraw. Muszę przyznać, że bardzo się cieszę z naszego spotkania. Tak dawno się nie widzieliśmy. Szkoda tylko, że mamy tu dziś spore zamieszanie. Wiem, że nie lubisz takich imprez, lecz może znalazłeś wśród gości ciekawego rozmówcę... lub rozmówczynię?

– Poznałem miłą dziewczynę, która czuła się chyba nieswojo wśród miejscowej socjety. – Daisy rozpoznała głos przystojnego blondyna, który odezwał się do niej, gdy obserwowała tańczących. – Taka szara myszka w niemodnej czerwonej sukience.

Nieznajomi odeszli, więc pospieszyła do wyjścia, gdzie czekał Desmond. Starła się zapomnieć o usłyszanych przed chwilą słowach. W samochodzie oboje milczeli. Dopiero gdy wysiadała, Desmond raczył się wreszcie odezwać.

– Głupio wyglądasz w tej kiecce – stwierdził złośliwie. To dziwne, ale ta uwaga mniej ją zabolowała niż krytyczna opinia nieznajomego.

Dom był cichy i ciemny. Bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi i poszła do swego pokoju na piętrze, urządzonego antykami ze sklepu ojca. Starannie dobrane sprzęty z różnych epok i stylów mimo wszystko tworzyły harmonijną całość. Na podłodze leżał dywan o prostym wzorze i splocie, niewielkie okno zasłaniała gęsta biała firanka, a książki ledwie mieściły się na półce.

Daisy szybko zdjęła ubranie, obiecując sobie w duchu, że następnego dnia odda czerwoną sukienkę do sklepu z używaną odzieżą, który prowadziły panie z parafialnego towarzystwa dobroczynności. Położyła się do łóżka, gdy zegar na wieży kościelnej wybił pierwszą, i długo leżała bezsennie, analizując nieudany wieczór. Mimo wszystko powtarzała sobie, że kocha Desmonda. Kto się lubi, ten się czubi, jak mówi przysłowie. Kłótnie zakochanych nie powinny nikogo dziwić. Podczas balu nie potrafiła stanąć na wysokości zadania i rozczarowała

Desmonda, lecz w końcu zdała sobie sprawę, że jej najdroższy nie jest bez wad. A jednak, choć powiedział wiele przykrych słów, nie wątpiła, że okaże skrucę.

W innych sprawach przejawiała sporo zdrowego rozsądku, ale gdy chodziło o Desmonda, nadal była zaślepiona i nieustannie próbowała go usprawiedliwiać. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Zamknęła oczy i starała się zasnąć, przekonana, że rano spojrzy na wszystko inaczej.

Niestety, zawiodła się w swoich rachubach. Zresztą czego właściwie oczekiwała? Czyżby ludziła się, że Desmond rano zadzwoni albo wpadnie na chwilę? Nie znalazł na to czasu, choć w gruncie rzeczy wcale nie był taki zapracowany.

Przez kilka dni nie dał znaku życia, a gdy dostrzegła go przypadkiem po drugiej stronie ulicy, udał, że jej nie zauważył, chociaż musiał ją widzieć. Było zupełnie pusto, a mimo to przeszedł bez słowa, jakby sienie znali. Wróciła do domu i zajęła się pakowaniem zabytkowej porcelany kupionej niedawno przez bogatego klienta. Wieczorem zamknęła wieko ostatniej skrzyni i przysięgła sobie w duchu, że nigdy więcej nie spojrzy na Desmonda. Miała dość romantycznych porywów serca. Kto raz się sparzył...

Następny tydzień był dla niej trudną próbą charakteru. Przywykła do częstych spotkań z Desmondem i lubiła jego towarzystwo, a teraz musiała czymś wypełnić nudę i pustkę samotnych wieczorów oraz wolnych dni. Chodziła do kina i umawiała się w kawiarni z przyjaciółkami, co nie było wcale takie łatwe, ponieważ większość z nich miała sympatie lub narzeczonych. Robiło jej się przykro na myśl, że jest sama i nikt jej nie chce. Ze zmartwienia schudła i pobladła. Coraz więcej czasu spędzała w sklepie, choć o tej porze roku nie miała tam wiele do zrobienia. Matka stale ją zachęcała, żeby częściej wychodziła z domu.

– Po południu musisz iść na spacer, kochanie. Wkrótce będzie za zimno, a poza tym coraz wcześniej robi się ciemno. Nie zapominaj, że przed gwiazdką przybędzie klientów, więc nie znajdziesz czasu na spacer, dlatego póki możesz, oddychaj świeżym powietrzem.

Dla świętego spokoju Daisy ubierała się ciepło, żeby nie przemarznąć na listopadowym chłódzie, posłusznie wychodziła z domu i maszerowała po opustoszałej plaży, gdzie niekiedy widywała znajomych z miasteczka wychodzących z psami. Kłaniali się z daleka i szli dalej. Listopad dobiegał końca, gdy po raz drugi spotkała mężczyznę, który podczas

balu twierdził, jakoby nie pasowała do otoczenia.

Jules der Huizma po raz kolejny przyjechał na kilka dni do swoich znajomych, którzy mieszkali w domu stojącym parę kilometrów za miastem. Odpoczywał u nich od londyńskiego zgiełku i zamętu. Lubił długie spacery nad morzem, które przypominało mu holenderskie krajobrazy.

Zobaczył Daisy z daleka i od razu ją poznał. Dzielilo ich kilkadziesiąt kroków. Maszerowała szybko, nie zwracając uwagi na ostry wiatr, przenikliwy chłód i mżawkę. Przyspieszył i gwizdnął na psa znajomych, który dokazywał na plaży. Nie chciał zaskoczyć ani przestraszyć tej miłej dziewczyny. Miał nadzieję, że słysząc radosne szczekanie, zwolni i odwróci się w ich stronę. Gdy Cyngiel podbiegł do niej, przystanąła, żeby pogłaskać siwiejący łebek i obejrzała się odruchowo. Poznała mężczyznę i przywitała się chłodno. Doskonale pamiętała, co mówił o niej podczas balu, ale szybko zapomniała o urazie, gdy powiedział z uśmiechem:

– Jakie mile spotkanie! Nie sądziłem, że ktoś oprócz mnie odważy się spacerować w taką pogodę.

Dalej poszli razem. Rzadko się odzywali, bo przeciwny wiatr utrudniał rozmowę. W końcu zgodnie skręcili w stronę nadmorskiej promenady. Wkrótce dotarli do przecznicy, przy której stał dom Daisy.

– Mieszkam niedaleko, z rodzicami – powiedziała. – Ojciec prowadzi sklep z antykami, a ja u niego pracuję.

– Mam nadzieję, że będę miał kiedyś sposobność, żeby pobuszować trochę w jego antykwariacie. – Jules od razu wiedział, że jej słowa to znak, żeby się pożegnać. – Zbieram stare srebra...

– Tata również się nimi interesuje i uchodzi za eksperta. Dzięki za miry spacer – dodała, podając mu dłoń w mokrej rękawiczce. Przez chwilę uważnie przyglądała się jego pogodnej twarzy. – Nie dosłyszałam pańskiego nazwiska...

– Jules der Huizma.

– Cudzoziemiec? Jestem Daisy Gillard.

– Dla mnie również to był uroczy spacer. Mam nadzieję, że kiedyś znowu się spotkamy – powiedział cicho, ściskając jej rękę.

– Zapewne. Do zobaczenia. – Odeszła, nie oglądając się, zła na siebie, że na pożegnanie nie zdołała wymyślić żadnej błyskotliwej uwagi. Gdyby powiedziała coś oryginalnego, może nabrałby ochoty na kolejne spotkanie? Nagle przypomniała sobie o Desmondzie i skarciła się surowo

za głupie myśli. Jules der Huizma zachowywał się, jak należy, ale wiadomo, że każdy mężczyzna to oszust i krętacz.

Przez kilka następnych dni umyślnie chodziła na spacer w przeciwnym kierunku, żeby go nie spotkać, lecz niepotrzebnie zadawała sobie tyle trudu, bo doktor Huizma pojechał do Londynu. Kilka dni później znów odwiedził znajomych i przy okazji wstąpił do antykwariatu Gillardów, żeby kupić prezent dla piętnastoletniej córki chrzestnej. Wybrał dziewiętnastowieczną bransoletkę ze srebra i długo rozmawiał z ojcem Daisy o zabytkowych przedmiotach.

Pod koniec tygodnia do sklepu przyszedł Desmond w towarzystwie urodziwej i modnie ubranej pannicy, która w czasie balu namawiała go, żeby wraz z całą paczką pojechał do nocnego klubu. Daisy najchętniej uciekłaby na zaplecze, ale szybko wzięła się w garść i uprzejmie odpowiedziała na jego lekceważące powitanie.

– Szukam ładnego prezentu na gwiazdkę. Znajdziesz coś? – spytał.

– Coś ze srebra? Może złoto? Jeżeli musisz oszczędzać, proponuję małe porcelanowe figurki. – Pozwoliła sobie na kpiącą uwagę, a Desmond od razu spochmurniał. Złapała się na tym, że podświadomie marzy, aby popatrzeć na nią z uwagą i uświadomił sobie, na kim mu naprawdę zależy. Oczywiście wybrałby ją, a nie tę wystrojoną jędzę. Chociaż przestał ją interesować, zraniona duma wciąż dawała o sobie znać.

Desmond i jego nowa dziewczyna pokręcili się jeszcze po sklepie, ale niczego nie kupili. Gdy na odchodnym Desmond powiedział trochę za głośno, że trzeba jechać do Plymouth, bo tam jest większy wybór niż w tej prowincjonalnej dziurze, Daisy całkiem się do niego zraziła. Jak mogła sobie wmawiać, że kocha tego aroganta? Była całkiem zaślepiona!

Rzuciła się w wir pracy i każdą wolną chwilę spędzała w sklepie. Ojciec dawno (emu zaraził ją swoją pasją. Była zdolna, szybko się uczyła, a w szkole miała zawsze same piątki. Z radością chłoneła wiedzę o zabytkowych przedmiotach, chętnie przekazywaną przez ojca. Rodzice zastanawiali się, czy nie posłać jej na studia, ale po namyśle wszyscy troje doszli do wniosku, że przyszłej właścicielce antykwariatu bardziej niż dyplom uniwersytecki przyda się praktyka, a poza tym gdyby wyjechała na uczelnię, ojciec musiałby przyjąć kogoś do pomocy. Dochody ze sprzedaży cennych przedmiotów były dość wysokie, lecz spływały nieregularnie, więc uznali, że najlepiej będzie, jeśli Daisy zostanie i będzie się uczyć zawodu, pracując z ojcem i czytając fachową

literaturę.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Daisy przestała tęsknić za Desmondem, za to coraz częściej w jej dziewczęcych marzeniach pojawiał się jasnowłosy Jules der Huizma, ale te miłe rojenia nie przeszkadzały jej w pracy. Pewnego grudniowego poranka z dumą ustawiała na wystawie staromodne zabawki. Chętnie przeniosłaby się w czasie, żeby jako panienka z dobrego domu bawić się do woli wiktoriańskimi cudeńkami. Na honorowym miejscu postawiła śliczny domek dla lalek, któremu sama przywróciła dawny blask. Gdy wypatrzyła go w sklepie ze starzyzną w Plymouth, był odrapany i brudny, a sprzęty i figurki wymagały starannej renowacji. Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Równie okazale prezentował się miniaturowy sklep spożywczy i mydlarnia, umieszczone po obu stronach domku dla lalek. Te zabawki sprowadzone z Niemiec ponad sto lat temu warte były dziś* fortunę. Daisy chętnie kupiłaby uroczy dom dla lalek, więc z ciężkim sercem wystawiła go na sprzedaż. Amator tego unikatku będzie musiał wyłożyć sporą sumę.

Jules der Huizma najwyraźniej miał dość pieniędzy, żeby sobie pozwolić na taki wydatek, bo gdy po raz kolejny zaszedł do antykwariatu Gillardów, najpierw porozmawiał chwilę z właścicielem o unikalnych sztuccach ze srebra, a potem stanął obok Daisy, w milczeniu podziwiając domek dla lalek.

– Śliczny, prawda? – odezwała się przyciszonym głosem. – Każda dziewczynka marzy o takim prezencie.

– Naprawdę tak pani uważa?

– Naturalnie! Mądre dziecko doceni wyjątkowy upominek.

– W takim razie biorę ten domek, bo znam dziewczynkę, która powinna go mieć.

– Naprawdę? Cena jest wysoka, ale...

– To kochane dziecko i zasługuje na wspaniały prezent.

Daisy chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, lecz zniechęcił ją do tego szczególnie ton jego głosu.

– Czy mam zapakować pański nabytek? – spytała rzeczowo. – Muszę to zrobić wyjątkowo starannie, więc obawiam się, że trzeba będzie poczekać, ale nie ma innego wyjścia, skoro ma zostać wysłany do tej dziewczynki. Trzeba zabezpieczyć każdy element.

– Proszę wszystko przygotować do transportu i wstrzymać się z wysyłką. Przewiozę to cudo swoim samochodem. Wrócę za parę dni.

Zdaży pani?

- Owszem.
- Zamierzam wywieźć* z Anglii ten prezent.
- W takim razie przygotuję również dokumenty do odprawy celnej.
- Od razu widać, że się pani na tym zna. Cieszę się, że kupiłem ten domek. Trudno jest znaleźć* odpowiednie prezenty dla małych dzieci.
- Jest ich kilkoro?
- Mam liczną rodzinę – odparł wymijająco i umilkł, więc musiała się zadowolić tym zagadkowym wyjaśnieniem.

Julisia

Rozdział 2

Pakowanie domku dla lalek zajęło Daisy cały dzień. Miała sporo czasu, by się zastanawiać, kim właściwie jest Jules der Huizma. Z pewnością nie brak mu pieniędzy, skoro może sobie pozwolić na tak kosztowny prezent dla małej dziewczynki. Pewnie nie musi pracować, bo ani razu nie wspomniał o posadzie. Ciekawe, czy mieszka w Anglii, czy tylko przyjeżdża tutaj od czasu do czasu. Gdzie ma swój dom?

Doktor Jules der Huizma, nieświadomy, że w małym miasteczku ktoś wspomina go z ogromnym zainteresowaniem, szedł korytarzem oddziału pediatrycznego londyńskiej kliniki, niosąc zapłakanego chłopca szlochającego tak żałośnie, że serce się krajało. Wiadomo, że jedyny i najlepszy sposób, by pocieszyć zapłakanego brzdąca, to wziąć go na ręce i przytulić, więc doktor der Huizma ruszył na obchód z tym słodkim ciężarem. Za nim dreptała pielęgniarka w średnim wieku, przedwcześnie posiwiata i chuda jak tyczka, na co zresztą nie zwracał uwagi, ponieważ była łagodna i dobra jak anioł. Miała również śliczne szafirowe oczy.

– Panie doktorze, ten dzieciak pobrudzi panu garnitur – ostrzegła zatroskana. – Co teraz pan zaleci? W ogóle nie widać poprawy.

– W takim razie nie mamy innego wyjścia: trzeba operować. – Przytulił chłopca, a potem zerknął do notatek pielęgniarki. – Jutro rano? Proszę uprzedzić siostrę instrumentariuszkę, że zaczniemy wcześniej niż zwykle. Zawiadomi pani rodziców? Jeśli chcą, mogę się z nimi spotkać dziś po południu.

Bez pośpiechu kontynuował obchód, starannie badając małych pacjentów i zagadując do nich przyjaźnie. Cichym, spokojnym głosem dawał zalecenia. Po obchodzie wstąpił do pokoju pielęgniarek, żeby wypić z nimi kawę i zaplanować atrakcje, które miały uprzyjemnić chorym dzieciom nadchodzącą gwiazdkę. Ustalili, że w salach będą choinki, a pod nimi drobne prezenty. Postanowili także zaprosić rodziców na podwieczorek.

Doktor der Huizma przysłuchiwał się z uwagą rzeczowej rozmowie i układał własny plan. W pierwszy dzień świąt zamierzał przylecieć rano do Londynu, a po południu wrócić do Holandii. Zawsze tak robił, odkąd został ordynatorem oddziału dziecięcego tej kliniki, i nie uważał tych odwiedzin za szczególne poświęcenie. W święta zaglądał również do swoich małych pacjentów ze szpitala w Amsterdamie, lecz mimo wielu

obowiązków znajdował też czas dla rodziny.

Kilka dni przed gwiazdką odebrał z antykwariatu starannie zapakowany domek dla lalek. Z pomocą pana Gillarda zaniósł paczkę do samochodu i wrócił jeszcze na chwilę, aby złożyć Daisy życzenia i pożegnać się z nią. Jego słowa zabrzmiały tak, jakby to było ich ostatnie spotkanie.

Przez kilka dni poprzedzających święta często o nim myślała. W Wigilię do wieczora w sklepie był spory ruch. Boże Narodzenie spędziła z rodzicami. Najpierw tradycyjnie oglądali prezenty, następnie poszli do kościoła, a po południu zasiedli do obiadu. W drugi dzień świąt odwiedziła kilkoro przyjaciół, a wieczorem spotkała się z nimi w ulubionym pubie. Mimo tylu przyjemności i atrakcji Jules der Huizma raz po raz stawał jej przed oczyma.

Po świętach klientów zdecydowanie ubyło. Daisy pilnowała interesu, a pan Gillard jeździł na aukcje staroci w poszukiwaniu ciekawych przedmiotów. Najcenniejszą zdobyczą był znaleziony na strychu wśród zapomnianych rupieci osiemnastowieczny holenderski ekran przed kominek z pozłacanej i malowanej skóry, pokryty grubą warstwą brudu i kurzu. Daisy przez wiele dni pracowała w skupieniu, żeby oczyścić cenny zabytek. Ilekroć myślała, gdzie został wykonany, mimo woli wspominała pana der Huizmę.

Pod koniec stycznia ekran był jak nowy, a w antykwariacie pojawiało się więcej klientów. Pewnego dnia zjawili się dwaj dystyngowani starsi panowie, bardzo do siebie podobni. Zapytali uprzejmie, czy mogą się trochę rozejrzeć, a potem długo chodzili bez celu wśród wiekowych sprzętów, półgłosem wymieniając uwagi. Od czasu do czasu przystawali, aby dokładniej obejrzeć jakiś przedmiot. Daisy od razu się zorientowała, że między sobą rozmawiają w obcym języku, a do niej zwracają się w nienaganej angielszczyźnie.

Na widok holenderskiego ekranu przed kominek obaj jakby osłupieli, a potem zaczęli paplać z ożywieniem, które nie pasowało do leciwych, spokojnych dżentelmenów. Okazało się, że lepiej od pana Gillarda znają historię zabytku. Oglądali go centymetr po centymetrze, a potem jeden z nich spytał o cenę i bez dyskusji wyciągnął kartę kredytową.

– Muszę wyjaśnić, czemu jesteśmy tacy podekscytowani – zwrócił się do pana Gillarda. Daisy podeszła bliżej, żeby nie uronić ani słowa z jego opowieści. – Kupił pan ten ekran na aukcji w posiadłości Kings Poulton, prawda? W osiemnastym wieku jedna z naszych antenatek wyszła za

ówczesnego właściciela majątku. Ten uroczy przedmiot należał do ślubnej wyprawy i został wykonany specjalnie dla naszej kuzynki. W rogu są nawet jej inicjały. Podczas niedawnego pobytu w Anglii szukaliśmy go, ale powiedziano nam, że spłonął przed kilku laty. Może pan sobie wyobrazić, jak się ucieszyliśmy, widząc, że ocalał i jest w doskonałym stanie.

– To zasługa mojej córki – wyjaśnił pan Gillard. – Kiedy go kupiłem, spod warstwy kurzu i brudu ledwie było widać malowidło.

Pan Gillard i jego klienci spojrzeli na Daisy, która uśmiechnęła się, zaciekawiona historią pięknego zabytku. Chciała, żeby trafił w dobre ręce.

– To prawdziwe arcydzieło – powiedziała. – Zastanawiam się, gdzie panowie mieszkają. Chodzi o transport. Trzeba zachować ostrożność, ponieważ łatwo uszkodzić...

– Ekran wróci do Holandii, do naszej rodowej siedziby pod Amsterdamem. Zapewniam, młoda damo, że zostanie odpowiednio zabezpieczony, nim zdecydujemy się go przewieźć...

– Rzecz jasna, furgonetką, zapakowany do solidnej, drewnianej skrzyni – wpadła mu w słowo Daisy.

– Oczywiście – zapewnił starszy z mężczyzn – pod opieką kuriera. – Zamilkł na chwilę i spojrzał pytająco na swego towarzysza. – Może pani zechciałaby się zaopiekować naszym nabytkiem w drodze do Holandii? Któż lepiej poradzi sobie z tym zadaniem jak nie urocza konserwatorka, która sama go odnowiła i zna wszystkie jego tajemnice. Mam nadzieję, że potem spędzi pani u nas trochę czasu, żeby się upewnić, czy w czasie podróży nie został uszkodzony.

– Chętnie bym się tego podjęła – odparła niepewnie Daisy – ale nie jestem ekspertem. Brak mi kwalifikacji...

– Nalegam!

Daisy zerknęła pytająco na ojca.

– Moim zdaniem, to doskonały pomysł, a ty na pewno sobie poradzisz. Przecież znasz się na rzeczy. Podróż w tę i z powrotem zajmie dwa dni, pobyt w Holandii zapewne tyle samo. Musisz mieć czas na sprawdzenie, czy wszystko jest, jak należy.

– W takim razie zgoda. Potrzebuję dwóch dni, żeby właściwie zapakować ekran.

Starszy pan wyciągnął do niej rękę.

– Dziękuję bardzo. Czy możemy przyjść jutro rano, żeby omówić

szczegóły? Pani pozwoli, że się przedstawię. Moje nazwisko der Breek.

– Daisy Gillard. – Uścisnęła jego dłoń. – Cieszę się, że znalazł pan u nas rodzinną pamiątkę.

Drugi z dżentelmenów także ujął jej rękę i pożegnał się z panem Gillardem. Gdy wyszli, zaniepokojona Daisy zwróciła się do niego:

– Tato, jesteś pewny, że dam sobie radę? Nic znam niderlandzkiego.

– To proste zlecenie, moja droga. Jesteś rozsądną dziewczyną i na pewno zrobisz wszystko, jak należy. Skoro będziesz w Amsterdamie, mogłabyś zajrzeć do sklepu pana Friske. Pamiętasz? Niedawno dostałem od niego list. Wspomniał, że ma siedemnastowieczną karafkę na wino, która mogłaby nas zainteresować. Pułkownik Gibbs poszukuje takiej do kolekcji. Jeśli tamta jest oryginalna i w dobrym stanie, chciałbym, żebyś ją kupiła i przywiozła ze sobą.

– Gdzie mam się zatrzymać? – spytała rzeczowo Daisy.

– W Amsterdamie jest mnóstwo pensjonatów. Z pewnością pan Friske pomoże ci znaleźć niedrogi pokój.

Daisy była zdziwiona, że przygotowania do podróży przebiegły tak szybko. Niespełna tydzień później siedziała obok kierowcy w malej furgonetce przewożącej drewnianą skrzynię z zabytkowym ekranem przed kominek. Na tylnym siedzeniu leżała jej torba podróżna z rzeczami niezbędnymi podczas kilkudniowej podróży za granicę oraz teczka z dokumentami koniecznymi do wywiezienia z Anglii zabytkowego przedmiotu. Daisy miała przy sobie pieniądze, paszport, mapę z wyrysowaną trasą, spisane na kartce wskazówki pana van der Breeka oraz jego list. Ustalili, że Daisy przenocuje w rezydencji, a następnego dnia będzie nadzorować rozpakowanie ekranu i dopilnuje, żeby został właściwie ustawiony. Potem czekał ją wyjazd do Amsterdamu i wizyta u pana Friske, który zarezerwował już pokój w hoteliku stojącym niedaleko jego sklepu. Trzy dni powinny wystarczyć na załatwienie wszystkich spraw.

Daisy jak zwykle wydawała się opanowana i spokojna, ale w głębi ducha bardzo się cieszyła na tę podróż. Kierowca był sympatyczny i szczerze uradowany, że będzie miał podczas jazdy miłe towarzystwo. Ze współczuciem słuchała jego zwierzeń, gdy żalił się, że nie będzie na urodzinach starszej córki, bo musi pracować.

– Kupię jej w Amsterdamie fajny prezent – oznajmił. – To dobry kurs, więc nie mogłem przepuścić okazji.

Do Holandii dopłynęli komfortowym promem. W porcie wypili kawę

i ruszyli dalej.

– Jedziemy teraz do Loenen aan de Vecht – wyjaśnił kierowca. – Trzeba ominąć Amsterdam i kierować się w stronę Utrechtu. Już niedaleko, wkrótce zjedziemy z autostrady.

Ruszyli dalej boczną drogą, podziwiając widoczne w oddali rezydencje otoczone zielonymi trawnikami, częściowo ukryte wśród ozdobnych krzewów i drzew. Minęli kutą w żelazie bramę jednej z ich i zatrzymali się przed budynkiem o wielkich drzwiach wejściowych, do których prowadziło kilka kamiennych stopni. Daisy popatrzyła na fasadę i szybko oceniła wiek budynku. Przebudowano go w siedemnastym wieku, ale z pewnością mury były znacznie starsze.

Otworzył im kamerdyner, któremu Daisy wręczyła otrzymany w Anglii list pana van der Breeka. Poprosiła kierowcę, żeby został w samochodzie i pilnował cennej przesyłki, a sama poszła za służącym do gabinetu pana domu. Wkrótce rozmawiała z nim, siedząc wygodnie w skórzanym fotelu.

– Przywiozła pani nasz piękny ekran? Znakomicie! Tak się fatalnie złożyło, że mój brat trochę dziś niedomaga, w przeciwnym razie zjawiłby się tutaj, żeby powitać miłego gościa.

– Ekran jest w samochodzie – tłumaczyła Daisy. – Jeśli pan sobie życzy, kierowca i ja sami przyniesiemy go. gdzie trzeba.

– Wykluczone, młoda damo! Mój kamerdyner pomoże szoferowi, ale będę wdzięczny, jeśli zechce pani nadzorować rozpakowywanie. Postanowiliśmy z bratem umieścić nabytek w salonie. Zaraz tam przyjdę, żeby obejrzeć to чудо.

Daisy chętnie odpoczęłaby trochę po podróży i napiła się gorącej herbaty, ale musiała zebrać siły i wziąć się do pracy. Wraz ze służącym pana van der Breeka wróciła do samochodu, a potem uważnie obserwowała mężczyzn niosących drewnianą skrzynię. Otworzyły się przed nimi kolejne masywne drzwi wiodące do ogromnego salonu z wąskimi, podłużnymi oknami, których ozdobę stanowiły ciężkie zasłony z purpurowego aksamitu. Meble pochodziły z epoki niezbyt lubianej przez Daisy. Były ogromne i bardzo ciemne, ale stanowiły znakomite tło dla zabytkowego ekranu, który miał stanąć przed kominkiem.

Sporo czasu minęło, nim został wydobyty z drewnianej skrzyni, ale Daisy pomyślała, że warto było zadać sobie tyle trudu, żeby usłyszeć entuzjastyczne okrzyki zachwyty z ust pana van der Breeka. Gdy nieco ochłonął i wrócił do rzeczywistości, zaproponował, żeby odłożyć na

później starannie oględziny i zasiąść do obiadu. Natychmiast wezwał ochmistrzynię i poprosił, żeby wskazała Daisy pokój. Kierowca postanowił zadowolić się małą przekąską i kawą, ponieważ chciał jak najszybciej wrócić do domu. Daisy pożegnała się z nim, przypomniała, żeby jechał ostrożnie, i ruszyła za korpulentną Holenderką w głąb rezydencji.

Po lekkim obiedzie starannie oczyściła malowany ekran i sprawdziła, czy stoi dostatecznie daleko od kominka. Zaabsorbowana pracą zapomniała o całym świecie, więc była wdzięczna ochmistrzyni, która przyniosła jej popołudniową herbatę. Po skromnym podwieczorku Daisy wróciła do swego zajęcia. Przed siódmą ochmistrzyni przysłała ją uprzedzić, że o siódmej będzie kolacja. Daisy pobiegła do swego pokoju i włożyła prostą brązową sukienkę, która była niezbyt twarzowa, ale miała tę zaletę, że w ogóle się nie gnioła.

Tym razem obaj panowie van der Breek usiedli do stołu. W czasie posiłku zasypywali ją pytaniami.

– Mam nadzieję, że nie będzie się pani spieszyć z wyjazdem – powiedział starszy z nich i zerknął na brata, który pokiwał głową. – Nasz kierowca odwiezie panią do Amsterdamu. Pamiętam, że ma tam pani załatwić kilka spraw dla swego ojca. Domyślam się, że chciałaby pani jak najszybciej się z tym uporać.

Daisy uśmiechnęła się uprzejmie. Wprawdzie zależało jej na szybkim powrocie do domu, ale miała też ochotę poznać Holandię, skoro już tu dotarła. Postanowiła, że zadzwoni do ojca, aby mu powiedziec, że przedłuży swój pobyt o dzień lub dwa. bo chce odwiedzić* najstynniejsze muzea.

Zapadał zmierzch, gdy dotarła do Amsterdamu. Było już za późno na odwiedziny w sklepie pana Friske, więc spędziła wieczór w hotelu. Rozpakowała się, a potem z planem miasta i przewodnikiem usiadła w fotelu stojącym przy oknie.

Rano wyspana i wypoczęta zeszła na śniadanie, a potem zagłębiła się w labirynt amsterdamskich uliczek, szukając antykwariatu pana Friske. Dwukrotnie zabłądziła, ale wrodzony zdrowy rozsądek sprawił, że w ogóle się tym nie przejęła i w korku trafiła do sklepu, który był zagracony, ciasny i zapewne bardzo stary. W oknie wystawowym piętrzyły się śliczne drobiazgi. Wnętrze słabo oświetlały kinkiety, a w głębi pomieszczenia panował półmrok. Wszędzie aż roiło się od cennych

przedmiotów. Daisy ostrożnie szła w stronę podstarzałego mężczyzny siedzącego przy biurku w otoczeniu staroci.

– Dzień dobry – zaczęła, wyciągając rękę. Od razu się domyśliła się, że jej rozmówca nie należy do ludzi tracących czas na próżną gadaninę, bo w milczeniu zerknął na nią i ponownie wziął się do polerowania cennego dzbanka do kawy wykonanego ze srebra. Uśmiechnęła się i dodała: – Jestem Daisy Gillard. Napisał pan do ojca, że jest tu siedemnastowieczna karafka do wina. Czy mogłabym ją obejrzeć?

– Myśli pani o kupnie? Zna się pani na tym? – spytał pan Friske, odzyskując głos.

– Tak uważa mój ojciec.

Wstał i ruszył w głąb sklepu, więc poszła za nim. Karafka stała na dużym stole. Antykwariusz odsunął się bez słowa, żeby mogła ją obejrzeć. Była oryginalna i w dobrym stanie.

– Ile? – spytała krótko Daisy.

Cena okazała się wysoka, ale to było do przewidzenia. Targowali się przez pół godziny, ale po wypiciu paru filiżanek kawy doszli wreszcie do porozumienia. Daisy zapłaciła kartą kredytową i szybko się pożegnała.

Zamierzała tego ranka zwiedzić Amsterdam. Gdy po południu wróciła do hotelu, była zmęczona, ale zadowolona, ponieważ wiele godzin spędziła w Rijksmuseum, słynącym z kolekcji obrazów. Wrażeń miała tyle, że nie mogła ich spamiętać. Oczywiście wyobraźni nada! Widziała wielki obraz Rembrandta zatytułowany „Straż nocna”. Kłębił się przed nim tłum turystów. W skupieniu oglądała nastrojowe płótna Vermeera, a najbardziej podobała jej się – Młoda kobieta czytająca list”. Tyle ciepła i życiowej prawdy było w jej wizerunku. Zwiedziła także kilka zabytkowych kościołów, wstąpiła do domu Anny Frank i postąpiła chwilę nad kanałem nazwanym imieniem tej żydowskiej dziewczynki, która długo się ukrywała przed hitlerowcami, pisząc słynny dziennik.

Daisy przez cały dzień włóczyła się po mieście i raz tylko wstąpiła do baru na kawę, więc z apetytem zjadła kolację w hotelowej restauracji, a potem wyszła jeszcze na krótki spacer, żeby podpatrywać nocne życie Amsterdamu. Zaciekawiona przyglądała się gościom siedzącym przy kawiarnianych stolikach i turystom wracającym do hoteli. Bardzo jej się podobał ten rozradowany tłum. Bez obaw spacerowała ulicami Amsterdamu. W przytulnym lokaliku wypita filiżankę kawy i postanowiła wrócić do hotelu, lecz zabłądziła. Odwróciła się, żeby popatrzeć w głąb ulicy, którą szła, potknęła się... i wpadła do kanału.

Gdy wynurzyła się na powierzchnię, od razu pomyślała z ulgą, że ubranie nie jest kosztowne, więc nawet gdyby je zniszczyła, strata będzie niewielka. W chwilę później ogarnęła ją panika. Zniosła dzielnie zimną kąpiel, ale gorszy był paskudny zapach wody... i jej smak. Na pewno żyły tu szczury!

Zaczęła głośno wzywać pomocy. Ubranie nasiąkło wodą, a stromy brzeg kanału okazał się bardzo śliski, więc nie mogła się na niego wdrapać. Znowu krzyknęła i nagle mocna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu, poderwała ją do góry i wyciągnęła na brzeg.

– Coś panią boli?

– Nie – mruknęła, zaczęła kaszleć i opadła bezwładnie na kolana.

– Jest pani zupełnie przemoczona... no i ten odór – usłyszała znajomy głos. Ktoś pochylił się nad nią i pomógł wstać. – Proszę iść ze mną – dodał. – Trzeba się doprowadzić do porządku.

– Pan der Huizma? – Daisy poznała wreszcie jego głos.

Ucieszyła się, że tak szybko wybawił ją z opresji, lecz niespodziewanie pomyślała rozżalona, że do tej pory była dla niego cichą, dobrze wychowaną dziewczyną, która zna się na antykach i lubi spacerować po plaży. Teraz z pewnością uznają za idiotkę i niezdare.

– Owszem, we własnej osobie. – Wziął ją, pod rękę. – Za tym mostem jest szpital, w którym pracuję. Tam będzie się pani mogła umyć i wysuszyć. Zgubiła pani coś podczas tej kąpieli w kanale?

– Nie, wyszłam tylko na krótki spacer, więc nie wzięłam torebki. Zgubiłam drogę, a gdy odwróciłam się, żeby sprawdzić, gdzie jestem...

– Rozumiem – przerwał z powagą Jules. – Nie musi się pani przede mną tłumaczyć. Proszę tędy.

Od szpitala dzieliło ich zaledwie kilka kroków. Doktor der Huizma zaprowadził mokrą i kaszlącą Daisy do wejścia dla personelu. Od razu poprosił kościstą siostrę oddziałową, żeby się nią zaopiekowała, i odszedł, nim Daisy zdążyła mu podziękować za pomoc i życzliwość. Pielęgniarki natychmiast pomogły jej zdjąć mokre ubranie, zaprowadziły pod prysznic, wytarły i wysuszyły włosy, a potem zrobiły zastrzyk, żeby nie wywiązała się infekcja. Jedna z nich mówiła dobrze po angielsku i wyjaśniła, że szczury żyjące w kanałach roznoszą wiele chorób, więc trzeba się mieć na baczności.

Daisy wypila szybko kubek gorącej kawy, a potem włożyła szpitalną koszulę za dużą o kilka numerów. Siostry otuliły ją grubym kocem i zaprosiły do pustej separatki, gdzie mogła odpocząć, wygodnie

usadowiona w fotelu. Szybko odzyskała siły, ale martwiła się, co z nią dalej będzie. Nie miała ubrania, bo jej rzeczy zaniesiono do szpitalnej pralni. Wkrótce będą czyste, ale mokre, więc i tak nie będzie mogła ich włożyć. Jak wróci do hotelu? Czuła się zagubiona.

Nagle drzwi separatki otworzyły się i do środka weszła siostra oddziałowa, a za nią Jules der Huizina. Daisy podniosła głowę i ciałniej owinięła się kocem.

– Co z moim ubraniem? Gdy mi je oddacie, chciałabym...

– Pan doktor odwiezie panią do hotelu i wyjaśni, co się stało – przerwała stanowczo pielęgniarka. – Czy mogłaby pani jutro rano zwrócić fam koszule, pled i kapcie?

– Naturalnie! I przepraszam za kłopot. Czy mam od razu wziąć swoje rzeczy?

– Nie, zostaną wyprane, zdezynfekowane i wysuszone. Jutro je pani odzyska.

– Bardzo mi przykro, że narobiłam tyle zamieszania – powiedziała Daisy, unikając wzroku doktora der Huizmy. – Jestem bardzo wdzięczna...

– W Amsterdamie często się zdarza, że ludzie i auta wpadają do kanałów – wpadła jej w słowo pielęgniarka. – Na szczęście, nie odniosła pani żadnych poważniejszych obrażeń", – Panno Gillard, możemy już iść? – zapytał doktor der Huizma.

Daisy bez słowa podreptała za nim, przytrzymując wielki koc i szurając zbyt dużymi kapciami, po chwili usadowiła się wygodnie w ciemnoszarym aucie marki Rolls-Royce zaparkowanym przed drzwiami szpitala. Do hotelu dotarli po kilku minutach, więc Jules der Huizma zdążył tylko wyrazić nadzieję, że Daisy mimo wszystko będzie dobrze wspominać pobyt w Amsterdamie.

Gdy weszli do holu, doktor natychmiast podszedł do recepcjonisty i zaczął z nim rozmawiać po niderlandzku, więc nie rozumiała ani słowa z jego wyjaśnień. Po chwili odwrócił się do niej i zaczął mówić po angielsku. Wyraził nadzieję, że dzisiejsza kąpiel nie będzie miała przykrych konsekwencji. Gdy się żegnał, wyciągnęła do niego rękę, niezgrabnie podtrzymując brzegi koca. Uścisk dużej, chłodnej dłoni był mocny i dodał jej otuchy.

Następnego ranka starannie ubrana, z nienaganną fryzurą i lekkim makijażem przyjechała taksówką do szpitala. Oddała pożyczone rzeczy, zabrała swoje ubranie i raz jeszcze podziękowała za opiekę siostrze

oddziałowej, która z uśmiechem pokiwała głową i kazała jej uważać w drodze do hotelu.

Niestety, nie spotkała doktora der Huizmy, Domyśliła się, że jest cenionym specjalistą, więc nie marnuje czasu, bo pacjenci bardzo go potrzebują. Mimo to trochę zwlekała z opuszczeniem szpitala, ponieważ miała nadzieję, że jednak go zobaczy.

Gdy dotarła do sklepu pana Friske, karafka była już zapakowana, ale umówiła się, że swój nabytek odbierze wieczorem. Zostawiła w antykwariacie torbę z ubraniami, włożyła czyściutki płaszcz i poszła zwiedzać Amsterdam. Miała nadzieję, że czekają wiele miłych chwil.

Nie zawiodła się w swoich rachubach. Biegała po muzeach, odwiedzała monumentalne kościoły i niewielkie kaplice, zaglądała do sklepów z antykami i buszowała po butikach, żeby kupić prezenty dla najbliższych.

Późnym popołudniem wstąpiła do przytulnej kawiarenki, wypija herbatę i zjadła pyszne ciastko z kremem, a potem ruszyła na spotkanie z panem Friske. Szła zamyślona, wspominając spotkanie z Julesem der Huizmą. Nagle posmutniała, bo miała świadomość, że nie grzeszy urodą, a kąpiel w brudnej wodzie z pewnością nie poprawiła jej wyglądu. Poza tym graby koc i za duże kapcie to nie był strój robiący wrażenie na przystojnym mężczyźnie. Trzeba pozbyć się złudzeń, bo i tak nic z tego nie będzie.

Szła wolno w stronę małego sklepu z antykami, do którego prowadziła wąska, pusta uliczka otoczona wysokimi kamienicami. Wszystkie okna i drzwi były zamknięte. Nagle ogarnęło ją poczucie zagrożenia, jakby lada chwila miała się znaleźć w ogromnym niebezpieczeństwie, ale było już za późno. Ktoś wyrwał jej torebkę i mocno uderzył w tył głowy. Nieprzytomna upadła na chodnik.

Dwaj napastnicy błyskawicznie uciekli. Kwadrans później rowerzysta znalazł ich ofiarę leżącą nieruchomo na trotuarze, a po kolejnych dziesięciu minutach karetka pogotowia odwiozła ją do pobliskiego szpitala.

Rozdział 3

Jules der Huizma wychodził dość wcześnie ze szpitala po trudnej operacji jednego z małych pacjentów. W holu spotkał siostrę przełożoną, więc przystanął, żeby się z nią przywitać. Ostatniej nocy w szpitalu był ostry dyżur, więc zapytał od razu, co się działo.

– Mieliliśmy kilka trudnych przypadków. Czy wie pan, że ta młoda Angielka znów tu jest?

– Zamierzała wieczorem odplłynąć promem. Co się stało?

– Została napadnięta. Przywieźli ją do nas o zmierzchu. Nie miała przy sobie dokumentów, złodzieje wszystko ukradli. Była nieprzytomna: wstrząs mózgu. Dziewczęta z pańskiego oddziału od razu ją poznały i odnalazły nazwisko w rejestrze pacjentów. Na tej podstawie ustaliliśmy, w którym hotelu się zatrzymała, ale właściciel niewiele o niej wie. Podobno zapłaciła rachunek i wieczorem zamierzała wyjechać do Anglii.

– Chyba mogę wam pomóc. – Doktor der Huizma westchnął i zawrócił. – Trzeba zawiadomić jej ojca.

Poszli razem na oddział, gdzie leżała Daisy. Dyżurna pielęgniarka wstała na widok lekarza, a gdy zapytał o nową pacjentkę, odparła natychmiast:

– Próbowaliśmy się skontaktować z jej rodziną, ale nikt nie odbiera. Wciąż jest nieprzytomna. Chce pan ją zobaczyć? Jest tam doktor Brem.

Leżąca w separacie Daisy na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie spokojnej i odprężonej. Włosy miała splecione w warkocz, ręce ułożone wzdłuż boków na kołdrze. Była blada; od czasu do czasu marszczyła brwi.

– Są złamania? Czy mózg został uszkodzony?

– Nic na to nie wskazuje, choć uderzenie było mocne. Wszystkie odruchy są prawidłowe. Rozmawiałeś z siostrą przełożoną?

– Tak. – Jules pochylił się nad łóżkiem. – Daisy! Daisy, słyszysz mnie? – Uznał, że nie ma czasu na zbędne ceremonie i postanowił mówić jej po imieniu.

Zmarszczyła brwi, ale oczy nadal miała zamknięte.

– Zostawcie mnie, chcę spać – wymamrotała. – Głowa mnie boli.

– Moje biedactwo. – Jules wziął ją za rękę. – Zaraz coś na to poradzimy. Kiedy się obudzisz, ból ustąpi. – Po chwili dodał cicho: – Czy ojciec miał po ciebie wyjechać?

– Tak, do Harwich. Nie mogę przecież sama wieźć kryształowej karafki przez pół Anglii. Zostaw mnie, wyjdź stąd.

Tym razem usłuchał, poszedł do pokoju siostry przełożonej i sięgnął po słuchawkę.

Ojciec Daisy czekał cierpliwie, aż prom wreszcie przybije do brzegu. Zdziwił się, gdy usłyszał z głośnika swoje nazwisko. Natychmiast pobiegł do holu.

– Telefon do pana, z Holandii – wyjaśniła recepcjonistka i zaprowadziła go do małego biura na zapleczu.

– Daisy?

– Mówi Jules der Huizma. Daisy miała wypadek. Nic poważnego, niewielki wstrząs mózgu. Przed chwilą byłem u niej, właśnie odzyskuje przytomność. Jest pod dobrą opieką i mogę zapewnić, że nie ma powodów do niepokoju. Kilka dni spędzi w szpitalu, a potem zadbam o to, żeby wróciła do domu cała i zdrowa.

– Co się stało?

– Została napadnięta. Złodzieje zabrali jej torebkę, więc będzie musiała podjąć pieniądze i czekać na nowy paszport. Będzie jej potrzebna pomoc i opieka.

– Czy mam przyjechać, żeby się nią zająć? Może lepiej żona...

– Nie ma takiej potrzeby, chyba że państwu na tym bardzo zależy. Daisy potrzebuje spokoju, żeby odzyskać siły, więc przez kilka dni mogliby państwo wpadać do niej zaledwie na kilka minut. Obiecuję dzwonić codziennie i szczegółowo informować o jej stanie zdrowia. Aha, jeszcze jedno. Daisy wspomniała o kryształowej karafce.

– Tak, tak, miała ją dla mnie kupić w sklepie z antykami pana Friske. Zaraz panu wyjaśnię, w czym rzecz.

Doktor der Huizma słuchał uważnie, a potem obiecał:

– Sam dopilnuję wszystkiego. – Pożegnał się uprzejmie i odłożył słuchawkę.

W drodze do domu zastanawiał się, czemu nagłe zapragnął pomóc człowiekowi, który na dobrą sprawę był mu obcy. Miał przecież mnóstwo zajęć, a jednak bez wahania zobowiązał się odebrać karafkę i codziennie dzwonić do Anglii. Otworzył drzwi prowadzące do wysokiej i wąskiej kamienicy, gdzie miał duże mieszkanie. Schody w holu ozdabiała balustrada z kutego żelaza. Jules wszedł od razu na pierwsze piętro, wziął prysznic, przebrał się i wrócił na dół, żeby zjeść śniadanie.

W jadalni czekał na niego starszy mężczyzna o szczupłej, lekko przygarbionej sylwetce i surowym wyrazie twarzy. Z uszanowaniem powitał chlebobawcę, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że jego zdaniem nie należy rozpoczynać pracy na długo przed świtem.

– Tak być nie powinno – tłumaczył karcącym tonem. – Zbyt rzadko bywa pan w domu. Trzeba się oszczędzać.

Doktor der Huizma szybko przejrzał pocztę i odparł pobłaźliwie:

– To moja praca, Joop. Cieszę się, że nie brakuje mi zajęć. –

Uśmiechnął się do kamerdynera. – Umieram z głodu.

Tego dnia pracy mu nie brakowało, więc nie miał czasu na myślenie o Daisy, ale wczesnym popołudniem zajrzał do szpitala, żeby się z nią zobaczyć.

Dyżurna pielęgniarka twierdziła, że chora ma już przebłycki świadomości, bez szemrania przyjmuje zaleczone lekarstwa, a nawet zdarza jej się wypowiedzieć sensowne zdanie.

– Martwi się o kryształową karafkę – dodała.

– Wiem. Odbiorę ją z antykwariatu, gdy będę jechał do domu. Czy mogę zajrzeć do Daisy?

Rozpromieniona pielęgniarka zaprowadziła go do separatki. Miała miękkie serce, więc od razu się wzruszyła widokiem dziewczyny; Daisy wyglądała naprawdę uroczo: włosy skromnie splecione w warkocz, bledziutka twarz bez śladu makijażu, miła i łagodna. Wypisz, wymaluj panienska z dobrego domu! Ciekawe, czy doktor der Huizma jest tego samego zdania. Wprawdzie zaręczył się i zamierzał wziąć ślub. ale w głębi serca...

Serce pana doktora bilo spokojnie i równo, gdy z zawodową ciekawością przyglądał się pacjentce. Uznał, że jeśli poleży kilka dni, szybko dojdzie do siebie. Gdy uniosła powieki i spojrzała na niego, natychmiast zrozumiała, że dla doktora der Huizmy jest teraz wyłącznie interesującym przypadkiem. Zniknął gdzieś przyjazny i sympatyczny mężczyzna, z którym spacerowała po angielskiej plaży.

– Dzień dobry – powiedziała uprzejmie. – Czuję się dobrze. Proszę mnie wypisać...

– Za kilka dni – przerwał jej. – Dziś po południu spotkam się z panem Friske. Co mu przekazać?

– To bardzo uprzejmie z pana strony. Na pewno dziwi się, czemu wczoraj nie przyszłam. Miałam odebrać siedemnastowieczną karafkę i swoje rzeczy zostawione na przechowanie. Czy mógłby pan mu

powiedzieć, że za kilka dni zajrzę do sklepu i wszystko załatwię?

– Kiedy byłaś nieprzytomna, mówiłem ci po imieniu, więc niech tak zostanie. Karafka została zapakowana do drewnianego pudła. Czy starczy ci sił, żeby je zawieźć do domu?

– Dam sobie radę. Dziękuję za pomoc, ale skąd pan... skąd wiesz o tym wszystkim?

– Od pana Gillarda. Dzwoniłem do niego, aby uprzedzić, że nie ma cię na promie, i wyjaśnić, co się stało.

– Dziękuję i przepraszam za kłopot.

– Drobiazg! Cieszę się, że nasza pacjentka tak szybko odzyskuje siły.

– Uśmiechnął się i dodał łagodnie: – Życzę pięknych snów. – Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Nagle przystanął i rzucił na odchodnym: – Aha, rodzice wiedzą, gdzie jesteś. Zapewniłem ich, że opiekujemy się tobą, jak należy. Przesyłają serdeczności. Chcieli tu przyjechać, ale powiedziałem, że nie ma takiej potrzeby, bo wkrótce wrócisz do domu.

Gdy wyszedł, Daisy zamknęła oczy i przeanalizowała zdanie po zdaniu tę krótką i dość błahą rozmowę. Doktor der Huizma był miły i uprzejmy, ale trochę zniecierpliwiony. Na pewno jej więcej nie odwiedzi. Już wcześniej była przygnębiona, ale teraz ogarnęła ją czarna rozpacz i dwie wielkie łzy spłynęły po białych policzkach. Nim zdążyła je wytrzeć, do pokoju weszła przełożona pielęgniarek, która po południu obchodziła wszystkie sale i separatki.

– Panna Daisy zapłakana? Czy doktor der Huizma sprawił pani przykrość?

– Ależ nie! To wyjątkowo miły człowiek. Rozpłakałam się, bo trochę boli mnie głowa.

Gdy dostała tabletkę i ciepłą herbatę, zapewniła wszystkich, że czuje się doskonale, i przymknęła oczy. Nie sądziła, że uda jej się zasnąć, lecz zacisnęła powieki. Miała nadzieję, że siostra przełożona da się nabrać i zapowie dyżurującym w nocy koleżankom, aby nie przeszkadzały chorej. Wszyscy byli dla niej bardzo serdeczni, ale chciała jak najprędzej wrócić do domu. Może tam szybciej zapomni o... Julesie?

Po miłej rozmowie z panem Friske Jules der Huizma wrócił do domu i nagle nieco zirytowany przypomniał sobie, że wieczorem umówił się na kolację ze znajomymi. Powinien zadzwonić do narzeczonej i ustalić, o której musi po nią przyjechać. Miał jeszcze sporo do zrobienia; chciał przejrzeć dzisiejszą pocztę i notatki dotyczące pacjentów, a także

zadzwoić do kilku osób, więc od razu ruszył do gabinetu. Za nim szedł Joop, niosąc na srebrnej tacy filiżankę, domowe ciastka i dzbanek kawy. Jako ostatni dreptał mały, niezbyt urodziwy kundel. Jules poczekał, aż Joop napełni filiżankę, podziękował mu uprzejmie, pogłaskał łaszącego się psa i usiadł przy biurku.

– Przykro mi, Zbóju, ale muszę wyjść dzisiaj wieczorem, chociaż wcale nie mam na to ochoty – tłumaczył. – Chyba jestem odludkiem. Gdy wrócę, pójdziemy na długi spacer. To nam dobrze zrobi.

Zbój cicho zaskomlał, zjadł ciasteczko i położył się na podłodze. Jules często mówił znajomym, że to niezwykle pies. Był chudy, miał długi tułów, krótkie łapy, duże uszy, urocze piwne ślepia i lwie serce. Do swego pana przywiązał się bezgranicznie. Uszczęśliwiony przymknął oczy i zasnął, a Jules otworzył pierwszy list.

Gdy uporał się z korespondencją, poszedł w głąb mieszkania i otworzył Zbójowi drzwi prowadzące do wąskiego ogrodu na tyłach kamienicy.

Był lekki mróz, ale chmury zniknęły i pokazało się czyste niebo. Pies buszował wśród krzewów, a Jules szedł wolno alejką w stronę ceglanego muru, wspominając spacer po angielskiej plaży. Lubił towarzystwo Daisy, która rzadko się odzywała, a gdy już coś mówiła, to z sensem. Westchnął, nie wiedzieć czemu, gwizdnął na Zbója i poszedł się przebrać, bo już wkrótce miał jechać na kolację.

Helena van Tromp, która zdecydowała się go poślubić, zajmowała wraz z rodzicami obszerne mieszkanie przy Churchillaan. Nie była już taka młodziutka. Jules miał trzydzieści pięć lat, a ona tylko rok mniej. Wśród znajomych uchodziła za prawdziwą piękność: miała bardzo jasne włosy, wielkie niebieskie oczy, regularne rysy i znakomitą figurę. Tylko najbliższe przyjaciółki wiedziały, ile czasu spędza w siłowni i salonie piękności, żeby zachować szczupłą sylwetkę. Była zadbana i świetnie się ubierała.

Gdy Jules po nią przyjechał, nadstawiła mu policzek do pocałunku, żeby nie zniszczył jej fryzury i makijażu.

– Spóźniłeś się – powiedziała. – Miałam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać z moimi rodzicami. Tak rzadko ich widzisz. – Obdarzyła go czarującym uśmiechem. – Oczywiście, kiedy się pobierzemy, na pewno będziesz spędzać z nami więcej...

– Pracy mi nie ubędzie – wtrącił z naciskiem, a Helena roześmiała się pobłaźliwie.

– Jules, przesłań się wygłupiać. Po ślubie musisz rzucić tę szpitalną harówkę i rozpocząć prywatną praktykę. Powinniśmy mieć czas na życie towarzyskie.

Wcale mu się to nie uśmiechało. Miał kilku wypróbowanych przyjaciół – poważnych mężczyzn, szczerze przywiązanych do żon i dzieci, pracujących równie ciężko jak on. Nie lubił znajomych Heleny, choć próbował znaleźć w nich jakieś zalety. Łudził się, że po ślubie jego praca i środowisko nareszcie ją zainteresują, lecz nagle zdał sobie sprawę, jak naiwne są jego oczekiwania. To nie był odpowiedni moment, żeby roztrząsać te sprawy, więc pożegnał się uprzejmie z przyszłymi teściami. Zaprowadził Helenę do auli i pojechali na kolację.

Kilka godzin później wrócił do domu i zabrał na spacer wiernego Zbója.

– Stracony wieczór – stwierdził półgłosem, idąc wąską uliczką, która przylegała do jego kamienicy. Uznał, że coś z nim jest nie tak, ponieważ zdawkowe rozmowy przy suto zastawionym stole nie sprawiają mu przyjemności. Znajomi Heleny chętnie plotkowali i dowcipkowali, ale to była czcza gadanina. Chodziło jedynie o to, żeby miło spędzić czas i zrobić dobre wrażenie.

Gdy wrócił do domu i szedł korytarzem w stronę sypialni, zaczął się nagle zastanawiać, dlaczego zdecydował się poślubić Helenę. Czy kiedykolwiek był w niej zakochany? Twardy orzech do zgryzienia, zwłaszcza gdy człowiek kładzie się do łóżka. Gdyby nie był taki zmęczony, wieczorne rozmyślania skończyłyby się bezsennością. To dziwne, ale na chwilę przed zaśnięciem oczyma wyobraźni ujrzał miłą twarz Daisy.

Dwa dni później doktor Brem uznał, że można ją wypisać ze szpitala i odesłać do domu. Gdy w drzwiach szpitala mijał doktora der Huizmę, wspomniał mu o swojej decyzji.

– Chyba nie wyjedzie od razu.

– Naturalnie. Musi tu załatwić kilka spraw, ale to nie potrwa długo. Ma już nowy paszport, wczoraj przysłano go do szpitala. Podjęła również pieniądze na podróż. Sądzę, że za parę dni wyjedzie. Chce pan ją zobaczyć, nim nas opuści?

– Tak, ale nie dziś. Jadę do Utrechtu, ale wpadnę do niej, nim zostanie wypisana.

– Miła dziewczyna – powiedział doktor Brem. – Będzie mi jej brakowało. W ogóle nie sprawia kłopotu.

Daisy od rana szykowała się do wyjazdu, raz po raz zadając sobie pytanie, czy doktor der Huizma przyjdzie się z nią pożegnać. Gdy pozostało niespełna dwadzieścia godzin, uznała, że już go nie zobaczy. Powiedziała siostrze przełożonej, że ma bilet na wieczorny prom, a zapyłana, co zamierza robić przez cały dzień, odparła – niezupełnie zgodnie z prawdą – że jest umówiona ze znajomymi ojca.

– Proszę uważać – radziła pielęgniarka, gdy się żegnały.

Mocno uścisnęła jej rękę i doszła do wniosku, że Daisy jest przecież dorosła, więc potrafi o siebie zadbać. Z pewnością wyciągnęła wnioski z dwu przykrych wypadków.

Daisy opuściła szpital, a dziesięć minut później doktor der Huizma zaparkował auto przed głównym wejściem. Chciał się z nią zobaczyć, więc pospiesznie zapytał rejestratorkę, gdzie jej szukać.

– Przed godziną została wypisana – usłyszał w odpowiedzi, – Doktor Brem powiedział, że może jechać do domu, ale radził, żeby została w mieście jeszcze parę dni. Nic posłuchała, bo już wszystko tu załatwiła. Chce jak najszybciej wrócić do Anglii. Ma płynąć wieczornym promem.

– Jest dopiero jedenasta. Co będzie robiła przez tyle godzin?

– Podobno umówiła się z przyjaciółmi ojca.

Jules der Huizma miał wolny dzień. Zamierzał wreszcie odpocząć i żał mu było zmieniać plany, ale przestał się wahać, gdy pomyślał, że Daisy może znowu wpaść w kłopoty. Postanowił zaopiekować się nią. Wiedział, gdzie jej szukać. Gdy wszedł do sklepu pana Friske, oboje pochylali się nad sporą drewnianą skrzynką, w której leżała piękna kryształowa karafka. Równocześnie odwrócili głowy i spojrzeli na niego.

– Ach! – mruknęła Daisy, a pan Friske uparcie milczał.

Jules podszedł do nich, nie zrażony chłodnym przyjęciem.

– Ciekawe, jak sobie poradzisz z takim bagażem – zagadnął przyjaźnie.

Daisy spojrzała na niego chłodno i obojętnie.

– Wszystko przemyślałam. Jestem gotowa do podróży.

– Uparła się, że sama przewiezie skrzynkę z karafką, więc jestem bezradny. Nie mam prawa jej zatrzymywać – dodał pan Friske.

– Tak się składa, że jadę do Anglii. O północy odpływam promem z Hock – powiedział bez namysłu Jules. – Chemie zabiorę pannę Gillard i pomogę jej przewieźć cenny nabytek.

– To nie będzie konieczne – odparła pospiesznie Daisy. – Wszystko

już zaplanowałam i nie przewiduję żadnych trudności.

– Nie wątpię, ale to nie powód, żeby się upierać przy swoim. Mnie jest wszystko jedno, czy ze mną pojedziesz, czy nie, ale wspólna podróż autem jest znacznie wygodniejsza, nie sądzisz?

Daisy daremnie szukała odpowiedzi, a tymczasem Jules skinął na pana Friske, który zamknął wieko skrzynki i bez słowa wyniósł ją ze sklepu.

– Dokąd on poszedł z moją karafką? – zapytała Daisy i mszyła za antykwariuszem, lecz Jules zagroził jej drogę.

– Do mojego samochodu. Daisy, bądź rozsądna.

– Jak sobie życzysz. Problem w tym, że nie wiem, dokąd mamy jechać.

– Do mojego domu. Będziesz lam najmiłym gościem. Prom wypływa dopiero za kilkanaście godzin. – Jego argumenty zabrzmiały bardzo rozsądnie, ale Daisy upierała się przy swoim.

– Nie chcę się narzucać. Co powie na to twoja żona?

– Kie jestem żonaty – odparł łagodnie. – Naprawdę chciałbym, żebyś mnie odwiedziła, ale jeśli wolisz robić zakupy albo zwiedzać miasto, proszę bardzo. Moim zdaniem, warto by jednak zjeść obiad i zaplanować wspólną podróż. Najwygodniej będzie zrobić to u mnie. Proponuję, żebyśmy wyruszyli kwadrans po ósmej.

Nim Daisy zebrała myśli, wyprowadził ją ze sklepu. Pan Friske wkładał już do bagażnika skrzynkę oraz jej walizki. Pożegnali się i wkrótce siedziała w fotelu pasażera obok milczącego Julesa. Nie peszyła jej wcale ta cisza; przeciwnie, uspokajała i dodawała pewności siebie. Po namyśle przyznała mu rację. W sumie dobrze się stało, że przynajmniej część podróży upłynie jej w miłym towarzystwie. Nie warto się upierać, to by przeczyło zdrowemu rozsądkowi.

Wkrótce zatrzymali się przed drzwiami kamienicy, które natychmiast uchyliły się przed nimi. Jules zwykle sam je otwierał, więc przygryzł wargi, żeby się nie uśmiechnąć, przywitał się z Joopem i powiedział do niego kilka słów po niderlandzki!

– Joop jest kamerdynerem, a jego żona Jette prowadzi dom. Oboje znają angielski, więc gdybyś czegoś potrzebowała, a mnie nie byłoby w pobliżu, śmiało możesz się do nich zwrócić. Rozgość się w salonie, zaraz tam przyjdę.

Joop zaprowadził Daisy do obszernego pokoju, gdzie powitał ją zabawny kundel, wyraźnie zadowolony, że ma towarzystwo – Podeszła,

żeby go pogłaskać.

– Jesteś milutki, wiesz?

Stanąła pośrodku salonu i rozejrzała się wokoło. Urządzono go antykami z osiemnastego i dziewiętnastego wieku, które były doskonale utrzymane, stylowe i funkcjonalne. Postanowiła obejrzyć je z bliska.

– Piękna intarsja – zwróciła się do psa. – Osiemnasty wiek, świetnie zachowana. – Wstrzymała oddech, bo nagle usłyszała głos Julesa:

– Znakomicie! Ładna rzecz, prawda? – Stał w drzwiach i uważnie się jej przyglądał. – Widzę, że Zbój już się z tobą zaprzyjaźnił. Lubisz psy?

– Tak, bardzo. Przepraszam, nie myśli, że tu myszkuję pod twoją nieobecność.

– Chyba żartujesz! Oho. Joop przyniósł nam kawę. Chodź tu i usiądź wygodnie. Musimy zaplanować dzień.

– Nie idziesz do pracy? – zapytała, siadając w niewielkim fotelu z barwną tapicerką. Zbój położył się obok jej nóg.

– Wczoraj byłem służbowo w Utrechcie, więc dziś mam wolne i odpoczywam.

Zachęcona przez niego sięgnęła po śliczny dzbanek ze srebra. Początek osiemnastego wieku, stwierdziła odruchowo. Podniosła filiżankę z cieniutkiej porcelany, ale nie śmiała zapytać o jej wiek i pochodzenie.

– Dzbanek został wykonany w 1625 roku, spodki i filiżanki nieco później, w pierwszej połowie siedemnastego wieku.

– Są prześliczne! Nie boisz się, że ktoś je stłucze?

– Używam ich na co dzień, ale Jette sama je myje i nikomu nie pozwala ich dotknąć.

– Inny właściciel trzymałby pod kluczem tak cenny skarb.

– Byłyby wtedy bezużyteczne, więc równie dobrze można by je stłuc.

Gdy wypili kawę i zjedli domowe ciasteczka. Jules powiedział:

– Muszę przejrzeć pocztę i zadzwonić do kilku osób. Jeśli nie chcesz jechać do miasta, czuj się jak u siebie w domu. W głębi holu jest biblioteka. Joop wskaże ci drzwi prowadzące do ogrodu.

– Masz ogród? Za domem? Chętnie tam pójde, jeśli to nie kłopot.

– Przecież mówiłem, że Joop cię zaprowadzi.

Wąski i długi skrawek zieleni działał na wyobraźnię. Mimo chłodu Daisy długo spacerowała z uradowanym Zbojem. Patrząc na starannie utrzymane krzewy i rabaty, zastanawiała się, jak wyglądają w pełni lata. Pięknie urządzone dom, uroczy ogród... Gdy Jules się ożeni, jego

wybranka będzie prawdziwą szczęściarą.

– Wyobraźmy sobie, że jest ciepły dzień – powiedziała rozmarzona do Zbója. – Niemowlę bawi się w kojcu, dwoje albo troje maluchów szaleje na trawniku, a ty biegasz za nimi, piesku. Kotka z kociętami wyleguje się na słońcu...

– Śliczny obrazek – usłyszała nagle rozbawiony głos Julesa stojącego obok niej na ścieżce – ale byłoby tu dość ciasno, nie sądzisz?

– Marzyłam na jawie – odarła speszona, bo poczuła się jak idiotka. – Trzeba ćwiczyć wyobraźnię.

– Moja trochę zaśniedziała. Powinienem nad nią popracować. Spodobał ci się mój ogródek.

– Jest prześliczny.

– Mam nawet tajną furtkę – dodał tajemniczo. Podszedł do ceglanego muru i odsunął gęste pnącza. – Za nią jest kanał, po którym w dzieciństwie pływałem łódką.

Wrócili do domu na obiad, a potem Jules zaprowadził ją do biblioteki. Gdy pili kawę, opowiedział w skrócie historię swojej kamienicy, spisaną po niderlandzku w opasłym tomie, w którym były także doskonałe ilustracje. Kiedy je razem oglądali, drzwi nagle się otworzyły.

– Helena? Cóż za niespodzianka! – zawołał Jules. Wstał, żeby przywitać się z kobietą stojącą na progu.

Daisy podniosła głowę i zobaczyła uosobienie swego ideału. W drzwiach stała wysoka blondynka, smukła niczym gałązka. Po chwili doszła do wniosku, że nieznajoma jest przesadnie szczupła, wręcz koścista. Zapewne Julesowi podobają się chude kobiety. Ze smutkiem popatrzyła na swoje krągłości i westchnęła.

– Daisy, chciałbym ci przedstawić Helenę van Tromp, moją narzeczoną. Moja droga, to jest Daisy Gillard, która przyjechała do Amsterdamu, żeby sprzedawać i kupować antyki. Zapewniam, że naprawdę się na tym zna.

Daisy uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Helena uniosła kąciki ust, ale oczy miała zmrużone.

– Naprawdę? Interesują panią te meble? Mam nadzieję, że tak, bo nie lubię starych gratów.

– Co też pani mówi! Ten dom to prawdziwy skarb. Nic śmiałym zabrać stąd ani jednego przedmiotu!

– W takim razie, co ona tu robi? – Helena spojrzała badawczo na

Julesa.

– Obiecałem, że zawiozę ją do portu. Odpływa do Anglii nocnym promem.

– Ach tak? – Helena spochmurniała, zacisnęła usta i jakby zbrzydła. – Nie może pani sama dojechać do przystani? Czemu Jules ma się panią opiekować? Spowodował wypadek? A może zemdląła pani przed domem?

– Ależ skąd! – odparła rzeczowo Daisy. – Jestem jego dłużniczką. Gdy wpadłam do kanału, wyciągnął mnie z wody i zabrał do szpitala. Po raz drugi spotkaliśmy się tam, kiedy zostałam napadnięta. Usłyszał, że mnie wypisano i wracam do Anglii, więc obiecał mnie podwieźć, bo sam się tam wybiera.

Helena przyglądała się jej przez moment, a potem uznała, że ma przed sobą głupią dziewczynę o przeciętnej urodzie, na którą nie działa ani męski urok Julesa, ani jego jawne bogactwo. Doszła do wniosku, że nie ma powodu do obaw, i przestała zwracać na nią uwagę. Mimo to, gdy Joop poprosił Julesa do telefonu, wykorzystwała sposobność i na wszelki wypadek zaczęła działać.

– Z pewnością jest pani zmęczona – powiedziała współczująco. – Proszę teraz odpocząć, bo przecież czeka panią długa podróż. – Wzięła Daisy pod rękę i pociągnęła do drzwi. – W głębi korytarza jest rzadko używany salonik. Niech się pani wyciągnie na kanapie i zdrzemnie godzinę. Powiem Joopowi, żeby za jakiś czas podał herbatę.

Daisy wcale nie czuła się zmęczona, ale było jasne, że Helena chce się jej pozbyć, co zresztą uznała za usprawiedliwione i zrozumiałe: narzeczona Julesa wołała mieć go tylko dla siebie.

– Tutaj nikt pani nie będzie przeszkadzać – przekonywała Helena, gdy delikatnie, ale stanowczo wepchnęła ją do przytulnego pokoiku. Szybko zamknęła drzwi i odeszła.

Daisy nie miała ochoty na drzemkę, więc z ciekawością oglądała prześliczne meble i bibeloty. W końcu usiadła na kanapie, niepewna, co ma robić. Czy powinna wrócić do salonu, czy lepiej poczekać, aż zostanie poproszona, żeby dołączyła do pana domu i jego narzeczonej? Problem sam się rozwiązał, gdy Jules stanął w drzwiach.

– Wybacz mi, że byłem taki gruboskórny. Nie miałem pojęcia, że boli cię głowa i czujesz się zmęczona.

– Nic mi nie dolega i jestem w pełni sił – odparła bez zastanowienia.
– Helena... Czy mogę ją tak nazywać? Nie masz nic przeciwko temu? To

ona uznała, że powinnam odpocząć.

Z niepokojem popatrzyła na jego twarz. Miał dziwną minę, ale gdy się odezwał, głos zabrzmiał łagodnie i przyjaźnie:

– Napijesz się czegoś, nim Joop i Jette podadzą obiad? Helena już poszła, więc zjemy we dwoje.

– Z przyjemnością wypiję szklaneczkę czegoś mocniejszego. Jaki ładny ten pokój!

– Moja matka chemie tu przesiaduje, kiedy mnie odwiedza.

– Naprawdę? Od razu wiedziałam, że ten salon wcale nie jest opuszczony – powiedziała uradowana. – Wyczuwa się czyjaś" przyjazną obecność. Od razu pomyślałam, że ktoś tu często szydełkuje, pisze listy albo po prostu siedzi beczynnio, gdy ma wolną chwilę.

– Trafiłaś w sedno – przytaknął, rzucając jej badawcze spojrzenie.

Po obiedzie Jette zaprowadziła Daisy do pokoju z łazienką, żeby mogła zmienić ubranie, przygotować się do całonocnej podróży i trochę odpocząć. Na krótko przed ósmą skrzynka z cenną karafką oraz bagaże Daisy i Julesa zostały umieszczone w bagażniku. Wyjechali punktualnie i w czasie podróży niewiele rozmawiali, ale cisza ich nie męczyła. Jules od czasu do czasu pytał, czyjego pasażerco jest wygodnie, a potem z poważną miną pogrążał się w rozmyślaniach.

Rozdział 4

Mimo trudności i przykrych niespodzianek Daisy była zadowolona z wyprawy do Holandii. Ojciec na pewno się ucieszy, gdy otrzyma kryształową karafkę. Nie będzie łatwo przewieźć ją z portu w Harwich do ich rodzinnego miasteczka, ale Daisy była przekonana, że jakoś sobie poradzi. Chyba zadzwonię do taty i poproszę, żeby po mnie przyjechał, uznała po namyśle. To najlepsze rozwiązanie.

Gdy przyjechali do Hock, Jules poprosił, żeby poczekała w samochodzie, bo ma coś do załatwienia. Długo nie wracał, więc zaczęła się niepokoić. Zastanawiała się, czy powinna go szukać, ale zjawił się w końcu i powiedział z uśmiechem:

– Możemy wjechać na pokład.

– Czy mam pokazać...

– Bilety są u mnie. W Harwich odbierzesz gotówkę...

– I oczywiście oddam ci pieniądze – przerwała stanowczo, ponieważ nie chciała być dla niego ciężarem.

– Jak sobie życzysz – odparł.

Gdy byli już na promie, odprowadził ją do kabiny, małej, ale wygodnej, i zapowiedział, że za kwadrans spotkają się w restauracji. Przygładziła włosy, poprawiła makijaż i usiadła na łóżku. Miała dziesięć minut na podjęcie decyzji. Pomyślała buntowniczo, że wcale nie musi iść do restauracji, jeżeli nie ma na to ochoty. Ale to nie było takie proste; chciała tam pójść – i to z dwóch powodów: poczuła się głodna i lubiła towarzystwo Julesa. Jego milczenie bywało denerwujące, ale w gruncie rzeczy wcale jej nie przeszkadzało.

Jules czekał na nią w restauracji, spokojny i zadowolony z siebie. Gdy niepewnie przystanąła w drzwiach, natychmiast podszedł i zaprowadził ją do stolika. Zjedli lekką kolację i uznali, że zrobiło się późno, więc pora iść spać.

– Przybijemy do brzegu około siódmej ~ wyjaśnił, odprowadzając ją do kabiny. – O szóstej trzydzieści steward przyniesie herbatę i grzanki. Śniadanie zjemy później. – Pożegnał się i odszedł, nim zdążyła odpowiedzieć.

Fala była wysoka i promem mocno kołysało, ale Daisy szybko zasnęła i dzięki temu uniknęła napadu morskiej choroby. Obudziło ją rankiem pukanie stewarda, który uprzedził, że niedługo wpłyną do portu.

– Fatalna przeprawa – stwierdził ponuro, postawił tacę na szafce i wyszedł.

Po chwili Daisy wybiegła na pokład i od razu spostrzegła Julesa. Odwrócony do niej plecami i oparty o barierkę przyglądał się, jak prom przybija do brzegu. Poczł chyba jej uporczywy wzrok, bo odwrócił się natychmiast i popatrzył na nią z daleka.

Uświadomił sobie, że go zaciekała. Nie była urodziwa, ale miała piękny uśmich i Śliczne oczy, duże, pełne blasku i... Przez chwilę szukał właściwego określenia. Tak, łagodne, miłe, przyjazne. O to właśnie chodziło. Helena odnosiła się do niej lekceważąco. Uznała, że to nudziara, źle ubrana i pełna kompleksów, lecz on był innego zdania. Tamta ocena była powierzchowna. Daisy nie nosiła markowych strojów, ale ubierała się gustownie, z wrodzoną elegancją. Jules chętnie dowiedziałby się o niej czegoś" więcej.

– Jak zamierzałaś dotrzeć do swego miasteczka? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Zadzwońię do ojca...

– Nie ma takiej potrzeby. Rozmawiałem z nim przed wyjazdem i obiecałem, że cię odwiozę na miejsce.

– Przecież to kawał drogi!

– Chcę odwiedzić przyjaciół i przenocować u nich. Pamiętasz, zatrzymałem się u nich podczas ostatniego pobytu w Anglii. Spacerowaliśmy wtedy po plaży.

– Dlaczego wcześniej nie wspomniałeś o swoich planach?

– Gdybym zaproponował, żebyśmy dalej pojechali razem, na pewno odmówiłabyś, grzecznie, ale stanowczo.

– Chyba masz rację – przyznała z uśmichem. – Cieszę się, że mnie odwieziesz. Dzięki za pomoc.

– To ja powinienem ci dziękować, bo mam towarzystwo.

– Naprawdę tak ci na tym zależy? Przecież w ogóle się nie odzywasz. Chwilami wydawało mi się, że jesteś zły, bo nieopatrznie zaproponowałem mi wspólną podróż.

– Ależ skąd! Nie należysz przecież do dziewcząt, które trzeba nieustannie zabawiać lekką, łatwą i przyjemną konwersacją, prawda?

– Masz rację.

Prom zacumował przy nabrzeżu, więc zeszli do auta. Szybko wydostali się z miasta na główną drogę i jechali bez pośpiechu, zatrzymując się od czasu do czasu na kawę albo lekki posiłek. Gdy

zbliżali się do miasteczka. Daisy przerwała milczenie.

– Mama byłaby zachwycona, gdybyś wstąpił do nas na herbatę.

– Dziękuję za zaproszenie, ale chciałbym jak najszybciej zobaczyć się z przyjaciółmi. Tym razem przyjechałem tylko na dwa dni.

Zaczerwieniona Daisy wymyślała sobie od idiotek. Jules odwiózł ją do domu, ponieważ było mu jej żal, lecz to wcale nie oznacza, że chce podtrzymywać znajomość.

– Oczywiście, rozumiem – mruknęła bez przekonania.

Jules zauważył jej rumieniec i wiedział, co sobie pomyślała. Nie powinien być taki obcesowy. Szczerze mówiąc, chętnie spotkałby się ponownie z jej ojcem. Był także ciekawy, jak wygląda pani Gillard. Z żalem pomyślał, że to chyba jego ostatnie spotkanie z Daisy. I dobrze, przekonywał samego siebie. Ta dziewczyna za bardzo go interesowała.

Zaparkował na opustoszałej ulicy przed antykwariatem. Pan Gillard szybko wyszedł ze sklepu, a Jules wysiadł, otworzył drzwi przed Daisy i czekał cierpliwie, aż serdeczne powitanie dobiegnie końca. Pan Gillard zreflektował się pierwszy i podał mu rękę.

– Jestem panu bardzo wdzięczny – powiedział, gdy Daisy pobiegła do matki. – Oboje z żoną bardzo dziękujemy za pomoc. Proszę wejść, napijemy się herbaty.

Jules nagle zapomniał o skrupułach i poszedł za nim. Daisy przerwała w pół zdania, gdy stanął w drzwiach salonu, a potem uśmiechnęła się szeroko, uradowana, że jednak skorzysta! z zaproszenia. Gdy zobaczył jej rozpromienioną twarz, niespodziewanie ogarnął go żal. Czemu tak wicie ich dzieli? Chętnie by się do niej zbliżył... Przemknęło mu przez myśl, że Helena skarciłaby go surowo za takie marzenia i kazałaby mu o nich zapomnieć.

Gdy pili herbatę, Daisy rzadko się odzywała, słuchając rozmowy rodziców z gościem. Marzyła, żeby czas stanął w miejscu, bo wówczas Jules zostałby u nich na zawsze, ale to było niemożliwe. Pół godziny później wstał, podziękował jej matce za herbatę i zaproponował, że przyniesie skrzynkę z kryształową karafką. Uprzejmie, ale chłodno pożegnał się z Daisy, uścisnął jej rękę i wyszedł z panem Gillardem. Zebrała filiżanki i zaniósła do kuchni, a jej matka podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

– Piękny samochód – powiedziała. – I miły człowiek. Potrafi się odpowiednio zachować. To ważne dla lekarza. – Daisy przytaknęła cicho, a matka rzuciła jej badawcze spojrzenie i dodała: – Wieczorem

musisz nam wszystko opowiedzieć. Rozpakuj się, a ja przygotuję kolację.

Gdy po zmierzchu usiedli w saloniku, Daisy długo mówiła o Amsterdamie i jego urokach. Opowiedziała także o panu Friske i jego sklepie, ale niechętnie wspominała Julesa.

Tymczasem on prosto z domu Gillardów pojechał do mieszkających w pobliżu znajomych, którzy wcale się go nie spodziewali.

– Mam nadzieję, że nie macie mi za złe tych niespodziewanych odwiedzin. Musiałem pomóc Daisy. – Opowiedział, co się stało i czemu postanowił się nią zaopiekować.

– Biedactwo, tyle wycierpiała. – Pani domu była ogromnie przejęta. – To miła i rozsądna dziewczyna. Jest tu lubiana, ale nie ma chłopaka. Cóż, mężczyźni wolą zwykle głupiutkie ślicznotki...

Następnego dnia przy śniadaniu znajomi wypytywali Julesa, kiedy zaprosi ich na wesele.

– Helena nie spieszy się do ołtarza. Jest bardzo towarzyska, ma wielu znajomych. Wkrótce jedzie do Szwajcarii na narty, przyjęła też zaproszenie przyjaciół do Kalifornii.

– Szkoda, że nie planujecie ślubu, bo Gillard ma klejnot, który byłby idealnym prezentem dla twojej pięknej narzeczonej – odezwał się pan domu. – Nasz antykwariusz jest skromny i nie lubi się chwalić, więc pewnie ci nie wspomniał, że kupił okazyjnie piękną diamentową broszkę. Courtneyowie wyprzedają ostatnio rodzinny majątek i teraz przyszła kolej na rodową biżuterię. – Mężczyzna zachichotał i dodał, mrugając porozumiewawczo do żony: – Chciałem zaciągnąć kredyt hipoteczny i kupić tę broszkę dla mojej Grace, ale mi to wyperswadowała.

– Pojadę jutro do Gillarda, żeby obejrzeć to cudo. – Zamyślony Jules pokiwał głową. Broszka wysadzana diamentami to rzeczywiście dobry prezent dla Heleny.

Miał nadzieję, że Daisy będzie jutro w sklepie ojca, i uśmiechnął się na myśl o kolejnym spotkaniu.

Daisy, zajęta umieszczaniem metek na porcelanowych figurkach, usłyszała dzwonek i odwróciła się, żeby przywitać klienta. Jej ojciec siedział w biurze na zapleczu. Przywykła na nowo do sklepowej rutyny, a pobyt w Amsterdamie wspominała jak senne marzenie, które niespodziewanie nabrało realności, gdy ujrzała Julesa. Odstawiła figurkę i poczuła, że drżą jej dłonie, ale gdy się z nim witała, jej głos brzmiał

spokojnie i pewnie.

– Dzień dobry, miło cię widzieć, Daisy – przywitał się serdecznie. – Od razu wzięłaś się do pracy, co? Moim zdaniem, powinnaś więcej odpoczywać.

– Nie zapominaj, że wróciłam niedawno z Holandii – odparła pogodnie. – Można traktować ten wyjazd jako krótkie wakacje. Chcesz się zobaczyć z ojcem?

– Podobno zdobył piękną diamentową broszkę. Chciałbym ją obejrzeć.

Zaprowadziła go do biura i zamknęła drzwi. Panowie długo nie wychodzili, więc zaczęła się zastanawiać, o czym rozmawiają. Pewnie ojciec upiera się, że musi zapłacić za posiłki, które jadła w czasie podróży, i zwrócić połowę należności za benzynę. A może targują się o broszkę? Zamyślona wzdrygnęła się lekko, gdy w drzwiach stanął ojciec.

– Daisy, czy możesz tu przyjść?

Podeszła do jego biurka, na którym leżał wysadzany diamentami klejnot, lśniący tęczowo na tle granatowego aksamitu etui.

– Piękna rzecz! – zawołała odruchowo.

– Masz rację. Niestety, jest bardzo zabrudzona, więc zaproponowałem, abyś nad nią trochę popracowała. – Niemal czule musnął broszkę jednym palcem i zerknął na Julesa. – Nie mogę panu teraz oddać tego klejnotu. Najpierw trzeba go starannie oczyścić. Kiedy chce pan odebrać swój nabytek?

– To ślubny prezent dla mojej przyszłej żony. Pobierzemy się dopiero latem, więc sam pan widzi, że nie ma pośpiechu. – Nagle przyszła mu do głowy ciekawa myśl, więc postanowił kuć żelazo, póki gorące. – Dziś po południu wracam do domu, a taka konserwacja jest zapewne czasochłonna. Chciałbym zostawić u pana tę broszkę. Proszę jej przywrócić dawny blask. Nic sędzę, żebym w najbliższym czasie mógł przyjechać do Anglii. Czy Daisy mogłaby przywieźć broszkę, gdy ją oczyści? – Uśmiechnął się szeroko. – Obaj wiemy, że okazała się idealnym kurierem podczas transportu kryształowej karafki oraz ekranu przed kominek, więc przewiezienie drobnej biżuterii nie będzie dla niej problemem.

– Moim zdaniem, mogłaby się tego podjąć. Czeka ją długa i żmudna praca, która zajmie jej zapewne parę tygodni, ale pańska broszka będzie nieskazitelna. Kochanie, zawieziesz ją do Holandii?

Obaj spojrzeli wyczekująco na Daisy: na twarzy jej ojca malowała się duma i zadowolenie, a Jules pytająco uniósł brwi.

– Zgoda, przyjmuję zlecenie – powiedziała rzeczowo Daisy.

Jules postanowił sobie w duchu, że nie dopuści, aby samotnie wiozła cenny klejnot. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś jej się stało. Wypadki chodzą po ludziach... Raz już została okradziona. Zaczął już układać pewien plan...

Po powrocie do Amsterdamu rzucił się w wir pracy i dlatego minęło kilka dni, nim odwiedził Helenę.

– Jak dobrze, że jesteś – powiedziała z uśmiechem. – Musisz wreszcie zrezygnować z części obowiązków. Czemu harujesz w kilku szpitalach? Oczywiście rozumiem, że chcesz pozostać konsultantem renomowanych klinik pediatrycznych, ale powinieneś także rozwijać prywatną praktykę. Inne zajęcia mogą przejąć mniej znani lekarze.

Tego popołudnia wyglądała prześlicznie. Ze szczególną starannością wybrała strój i biżuterię, ponieważ chciała olśnić Julesa. Zdawał sobie z tego sprawę, ale odkrył, że jej urok już na niego nie działa.

Rzeczywiście, dniami i nocami przesiadywał przy łóżkach małych pacjentów, lecz Helena wiedziała, na co się decyduje, gdy postanowiła go poślubić. Niestety, miał bolesną świadomość, że jego praca w ogóle jej nie interesuje. Irytowała się, ilekroć odwoływał randki, bo musiał nagle jechać do szpitala albo pędzić na ważne konsylium. Ciekawe, jak ona sobie wyobraża ich wspólne życie...

Najwyraźniej liczyła na to, że po ślubie oboje będą uczestniczyć w towarzyskich rozrywkach, które stanowiły treść jej życia. Jules uważał je za stratę czasu. Z własnej nieprzymuszonej woli zaręczył się z Heleną i obiecał, że ją poślubi, więc musiał dotrzymać słowa; tak nakazywała uczciwość. Oświadczył się, bo sądził, że ją kocha. Chyba naprawdę był w niej zakochany, ale ta miłość nie przetrwała próby czasu.

– Heleno, medycyna jest moją pasją. Bardzo mi zależy na tym, aby leczyć dzieciaki i przywracać im zdrowie.

Podeszła bliżej i usiadła obok niego na kanapie.

– Doskonale to rozumiem. Problem w tym – że za dużo pracujesz i dlatego ciągle jesteś zmęczony. Medycyna to twoje powołanie, ale niepotrzebnie się tak zaharowujesz. Czas płynie szybko, trzeba korzystać z uroków życia. Van Hoffmanowie zaprosili mnie na tydzień do Cannes i powiedzieli, że będziesz u nich mile widziany. Należy ci się urlop, więc leć ze mną.

– Teraz nie mogę sobie pozwolić na odpoczynek – powiedział cicho Jules, a Helena zmarszczyła brwi.

– Bzdura! Mówisz tak, żeby mnie zirytować!

– Ależ skąd – odparł znużonym głosem*.

Uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko. Nie kochała go, ale był idealnym kandydatem na męża, Miał spory majątek, pochodził z dobrej rodziny, był specjalistą cenionym w całej Europie; krótko mówiąc, dobra partia. Nie może pozwolić, żeby jej się wymknął.

– Tylko spokojnie, mój drogi. – Czułym gestem położyła dłoń na jego ramieniu. – Wiem, że praca wiele dla ciebie znaczy, ale trzeba również odpoczywać. Od czasu do czasu powinieneś się rozerwać.

Jules przytaknął bez przekonania, zmienił temat i wkrótce się pożegnał. Ody wrócił do domu, od razu poszedł do gabinetu i siedział tam do późnej nocy, a wierny Zbój dotrzymywał mu towarzystwa. Tego wieczoru nabrał pewności. Że jeśli ożeni się z Heleną, oboje będą nieszczęśliwi. Zdawał sobie sprawę, że w jej sercu nie ma miłości. Nigdy go nie kochała, ale dawniej mu to nie przeszkadzało. Wydawała się idealną kandydatką na żonę.

– Jestem głupcem – posiedział do Zbója, który pomachał ogonem i zaskomlał na znak współczucia.

Było już dobrze po północy, kiedy Jules położył się do łóżka. Śmiały plan, który zaczął układać, nim opuścił sklep Gillarda, stawał się coraz bardziej wyrazisty. Nazajutrz trzeba odwiedzić pana Friske...

Przyjechał do niego dopiero pod wieczór. Tego dnia miał wielu małych pacjentów; stan kilku z nich bardzo go niepokoił. Czuł się zmęczony, ale postanowił wprowadzić w czyn swoje zamysły.

Mimo późnej pory sklep był otwarty. Pan Friske od razu wyszedł zza biurka i powitał go serdecznie.

– Wiem, wiem, Gillard ma już swoją kryształową karafkę! Jak to miło, że zabrał pan Daisy. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności!

– Chętnie jej pomogłem, choć i beze mnie na pewno dałaby sobie radę. To bardzo rozsądna dziewczyna.

– Zgadzam się z panem. Muszę przyznać, że sporo już umie. Ma smykałkę do handlu antykami i nieźle się na nich zna. Moim zdaniem, już dziś każdy z wielkich londyńskich domów aukcyjnych chętnie by ją zatrudnił.

Jules tylko czekał na taką uwagę. Nie mógł zmarnować sposobności i dlatego od razu przystąpił do rzeczy.

– Daisy bardzo się interesuje holenderskimi antykami. Nic wspominała panu o tym? To pech, że nie znalazła tu nikogo, kto

przyjąłby ją na praktykę.

– Czemu nie zwróciła się do mnie? – Pan Friske był oburzony. – Chętnie zatrudnię ją na parę miesięcy. Niedługo zacznie* się sezon turystyczny, więc potrzebny mi ktoś do pomocy.

Jules podszedł do kredensu, żeby obejrzeć z bliska prześliczną zieloną szkatułkę malowaną w róże. Kupił ją, ale nie wspomniał już ani słowem o Daisy. Wrócił do domu, niepewny, czy coś wyniknie z dzisiejszej rozmowy, ale miał nadzieję, że pan Friske weźmie sprawy w swoje ręce.

Nie zawiódł się. Antykwariusz rozważył pomysł i liznął, że trzeba napisać do pana Gillarda. Kilka dni później list dotarł do adresata, który przeczytał go dwukrotnie i podał córce.

– Daisy, rzuć na to okiem. Moim zdaniem, oferta pana Friske powinna cię zainteresować. Chciałby, żebyś się u niego zatrudniła na pewien czas. Uważa, że sporo już umiesz, więc sądzi, że jeśli parę miesięcy popracujesz w jego sklepie, szybko uzupełnisz wiedzę i nabierzesz doświadczenia. – Zdjął okulary i popatrzył na córkę. – Postąpisz, jak zechcesz, ale myślę, że to dobry pomysł. Musisz się wiele nauczyć, nim przejmiesz interes.

– Jeszcze do tego daleko – odparła Daisy – ale rozumiem, co masz na myśli.

Wyobraziła sobie, jak będzie wyglądać jako pani w średnim wieku: skromnie ubrana, blada, zaabsorbowana pracą. Cóż jej pozostanie, skoro nie będzie mieć męża, dzieci, psów. kotów... Już się pogodziła z tym, że nie znajdzie mężczyzny gotowego ją poślubić, i straciła nadzieję, że kiedykolwiek założy szczęśliwą rodzinę.

Otrząsnęła się z zadumy i wróciła do rzeczywistości. Chciała pojechać do Amsterdamu nie tylko z powodów, o których wspomniał ojciec. W głębi ducha miała nadzieję, że spotka znów Julesa. To całkiem prawdopodobne, skoro przez kilka miesięcy będą przebywać w tym samym mieście. Chętnie spędziłaby z nim trochę czasu.

– Doskonały pomysł, tato. Pojadę na praktykę do pana Friske. Kiedy mam zacząć?

– Nic podał terminu. Pisze tylko, że czeka na twoją decyzję, a gdy ją podejmiesz, będzie czas, żeby pomyśleć o szczegółach. Moim zdaniem, zależy mu, żebyś przyjechała jak najszybciej, bo wiosną, gdy kwitną pola tulipanów, do Holandii przyjeżdża sporo turystów, a wówczas i w naszej branży następuje spore ożywienie.

– Jest pewna trudność: nie znam niderlandzkiego – odparła Daisy.
– Holendrzy mówią po angielsku, a poza tym większość klientów pana Friske to Anglicy i Amerykanie, więc twoja obecność może stanowić dodatkowy atut jego sklepu. Oczywiście, wiele spraw wymaga jeszcze ustaleń. Trzeba zapytać, czy będziesz dostawała pensję. Musisz przecież mieć pieniądze na życie. Trzeba się zastanowić, gdzie zamieszkaasz.

– Wystarczy jeden Ust, żebyście to sobie wyjaśnili – wtrąciła pani Gillard i zwróciła się do córki: – Będą ci potrzebne nowe ubrania, kochanie.

Sprawię sobie kilka eleganckich ciuszków, pomyślała uradowana Daisy. Mam nadzieję, że Jules zauważy zmianę w moim wyglądzie... o ile się w ogóle spotkają.

Pan Friske ucieszył się, że będzie miał praktykantkę. Wkrótce przyszedł od niego kolejny list. z którego wynikało, że zamierza wypłacać Daisy skromną pensję, a także prowizję od każdego sprzedanego przez nią przedmiotu. Obiecał jej wolne niedziele i poniedziałki, ale uprzedził, że w pozostałe dni sklep jest otwarty od rana do wieczora – bez przerwy obiadowej w połowie dnia. Państwo Friske zaproponowali, żeby u nich zamieszkała. Mogła zacząć praktykę już w przyszłym tygodniu.

Daisy nie odkładała zakupów na ostatnią chwilę i dzień później wyruszyła do Plymouth. Było jeszcze chłodno, ale w powietrzu czuło się już wiosnę. Kupiła zakiet i spódnicę z brązowego tweedu w ciepłym odcieniu, dwa cienkie wełniane sweterki oraz prostą szarą sukienkę jako strój do pracy. Ojciec sypnął groszem, więc mogła sobie pozwolić na trzyczęściowy kostium w kolorze ciemnej zieleni, odpowiedni na uroczyste okazje. Do domu wróciła zmęczona, ale zadowolona. Niecierpliwie liczyła dni do wyjazdu.

Jules dopiero po dziesięciu dniach zajrzał ponownie do sklepu pana Friske. Tym razem kupił wysadzaną koralem dziewiętnastowieczną grzechotkę ze srebra. Uznał, że to idealny prezent z okazji chrzcina. Nie wątpił, że jacyś krewni lub znajomi zaproszą go wkrótce na taką uroczystość. Pan Friske był tego dnia wyjątkowo ożywiony i sam wspominał o przyjeździe Daisy.

– To był świetny pomysł i pan mi go podsunął! Zgodziła się od razu. Chętnie ją nauczę wszystkiego, co sam umiem. Praktyka to podstawa, a

Daisy powinna myśleć o przyszłości, bo z czasem przejmie interes ojca. Miła dziewczyna, ale brak jej urody, więc nie sądzę, żeby wyszła za męża.

– Kiedy zaczyna? – spytał Jules.

– Im szybciej, tym lepiej, ale ma jeszcze w Anglii kilka spraw do załatwienia...

– W przyszłym tygodniu się tam wybieram – odparł Jules z pozoru obojętnie. – Mógłbym ją przywieźć.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że to nie będzie dla pana duży kłopot – Skądże! Proszę ją zawiadomić, że przyjadę do Anglii w sobotę i od razu do niej zadzwonię. W niedzielę wieczorem chciałbym wrócić do kraju.

Po powrocie do domu Jules ułożył plan działania, a następnie podniósł słuchawkę, żeby się rozmówić z panem Gillardem, który był uradowany, że Daisy nie będzie musiała podróżować samotnie. Miała przecież zabrać do Holandii diamentową broszkę.

– Powiem córce, żeby była gotowa w niedzielę o ósmej rano. Serdecznie dziękuję za pomoc.

Daisy rozpromieniła się, słysząc nowinę. Pojedzie do Holandii z Julesem der Huizną! Nie spotkała dotąd równie miłego mężczyzny. Bardzo go polubiła, ale nie mogła robić sobie żadnych nadziei, ponieważ był zaręczony z Heleną i szykował się do ślubu. Mimo wszystko cieszyła się, że znowu go zobaczy. W czasie podróży zamienią pewnie tylko parę słów, ale to nie szkodzi; najważniejsze, że spędzą razem trochę czasu.

W sobotni wieczór spakowała się i nałożyła maseczkę nawilżającą, żeby ślicznie wyglądać. Umyła włosy i starannie je wymodelowała. Gdy zmyła z twarzy zielonkawą maź", nie dostrzegła radykalnej zmiany w swoim wyglądzie, ale poczuła się pewniej i dlatego zaczęła nawet eksperymentować z nową szminką, która podobno miała sprawić, że jej usta staną się pełne, wilgotne i kuszące.

Ustaliła z panem Friske, że zostanie u niego co najmniej dwa miesiące – z możliwością przedłużenia umowy. Liczyła się z tym, że nie przypadnie do serca jego żonie albo w czasie praktyki zawiedzie oczekiwania pracodawcy. Jednak miała nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. Tak wiele chciała się dowiedzieć i zobaczyć.

Rozmarzyła się, wspominając cudowne muzea i wąskie uliczki Amsterdamu. Postanowiła, że tym razem odwiedzi liczące się galerie sztuki oraz sklepy z antykami. Zamierzała również obejrzeć wszystkie przedmioty wystawione na sprzedaż u pana Friske i jak najwięcej się o nich nauczyć.

W niedzielę zjadła śniadanie wcześniej niż zwykle i czekała, słuchając ostatnich wskazówek ojca i rzeczowych rad matki. Jules zjawił się punktualnie, obejrzał wyczyszczone broszkę, wypił kawę i oznajmił, że na nich już pora.

– Wygodnie ci? – upewnił się, gdy po krótkim, ale serdecznym pożegnaniu Daisy usiadła obok niego w samochodzie.

Jego cichy spokojny głos działał na nią kojąco.

– Tak, dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna, że zaproponowałeś wspólną podróż.

– Załatwiłem swoje sprawy, a przy okazji mogłem zabrać i broszkę, i ciebie. To się nazywa ekonomia wysiłku. Cieszę się, że pan Friske zaproponował, abyś przyjechała do niego na praktykę.

Zamilkł i odezwał się dopiero, gdy uznał, że trzeba zjeść drugie śniadanie. Około południa byli w Harwich.

– Mamy sporo czasu. Prom odbija dopiero po południu – stwierdziła Daisy.

– Dziś płyniemy katamaranem. Jest wygodniejszy i szybszy, więc za trzy i pół godziny dotrzemy do Holandii.

Gdy pokazał jej katamaran, nie chciała wierzyć, że czeka ich bezpieczna podróż. Zmieniła zdanie, ledwie wjechali na pokład i przeszli do ciepłej, obszernej sali dla pasażerów. Zobaczyła wygodne fotele i uspokojona natychmiast zwinęła się w kłębek, żeby uciąć sobie drzemkę. Jules uznał po raz kolejny, że jest wymarzoną towarzyszką podróży.

Obudziła się, gdy prom cumował przy holenderskim nabrzeżu. Włosy miała potargane, a policzki zaróżowione od snu. Pomknęła do toalety, żeby poprawić makijaż, a po kilku minutach wsiedli do auta i ruszyli w dalszą drogę. Zapadał zmrok, gdy ujrzeli z daleka światła Hagi. Jules skręcił w boczną drogę.

– Pora na kolację – oznajmił. – Gdy przyjedziesz do pana Friske, będziesz zbyt zmęczona, żeby jeść.

Daisy mocno zgłodniała, więc z apetytem spałaszowała pieczoną solę, warzywa i deser. Cieszyła się każdą chwilą spędzoną w towarzystwie Julesa, ale nie przeciągała wspólnego posiłku, bo wcześniej zapowiedział, że chce wieczorem być w domu.

Gdy zaparkował przed sklepem pana Friske, pomyślała, że tym razem pożegnają się na dobre. Odebrał broszkę, więc nie było powodu do kolejnego spotkania.

Rozdział 5

Jules poprosił Daisy, żeby została w samochodzie, a sam wysiadł i nacisnął dzwonek u drzwi znajdujących się obok wejścia do sklepu. Znużona Daisy nagle pożałowała swojej decyzji. Najchętniej wróciłaby do domu, do swoich codziennych obowiązków. Po co jej to było? Spojrzała na wysoką postać Julesa i od razu poweselała. Był taki przystojny! Zawsze z przyjemnością mu się przyglądała.

W uchylonych drzwiach stanął pan Friske, a Jules wrócił do auta i otworzył drzwi przed Daisy. Wszyscy troje weszli po schodach do mieszkania nad sklepem. Pan Friske pomógł Julesowi wnieść bagaże. Gdy znaleźli się w przytulnym salonie, pani Friske zaprosiła wszystkich na kawę, lecz Jules odmówił i zaczął się żegnać. Ujął dłoń Daisy.

– To była wyjątkowo miła podróż – powiedziała bardzo oficjalnie. Dlaczego nie potrafiła się zdobyć na przyjaźniejszy ton? – Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

– Miałem w tym swój interes, zależało mi przecież na odebraniu broszki. Jechałem sam, więc to chyba oczywiste, że wpadłem na pomysł, aby przy okazji zabrać cię do Holandii. – Nadal trzymał jej rękę. – Mam nadzieję, że twój pobyt w Amsterdamie będzie udany. Baw się dobrze i pozdrów ode mnie rodziców, gdy będziesz do nich pisała. Nie musisz dzwonić do nich dziś wieczorem, ja to zrobię, gdy wrócę do domu. – Po chwili już go nie było.

Gdy wypili słabą kawę, pani Friske zaprowadziła Daisy na drugie piętro, do jej sypialni. Był to śliczny pokoik, urządzonej prosto i gustownie. Łóżko przykrywała narzuta z barwnych skrawków tkanin, a w oknach wisiały suto upięte zasłony z grubego materiału chroniącego przed chłodem, wciskającym się do środka. Pani Friske upewniła się, czy Daisy nie obawia się mieszkać całkiem sama na drugim piętrze. Uspokojona, pomogła jej zdjąć żakiet, a potem wróciły do salonu.

Daisy miała zacząć praktykę dopiero od wtorku. Pani Friske zdążyła jej powiedzieć, że śniadanie jadają pół do ósmej, a sklep jest otwarty od ósmej trzydzieści do szóstej po południu, czasem dłużej, jeśli w ostatniej chwili zjawi się klient. Pan Friske uznał wspaniałomyślnie, że jego praktykantce należy się krótka przerwa obiadowa; pół godziny wystarczy na małą przekąskę. Od razu zapowiedział, że wieczorem po zamknięciu sklepu będzie u nich jadała gorącą kolację. Nazajutrz był poniedziałek,

wiec oboje mieli wolne. Daisy mogła się zaaklimatyzować.

– Wkrótce poczujesz się u nas jak u siebie w domu – oznajmił pan Friske poprawną angielszczyzną. – Dopij kawę i poczęstuj się ciastkami z serem. Moim zdaniem, powinnaś się od razu położyć do łóżka, żeby odpocząć po podróży.

Wkrótce Daisy leżała pod ciepłą kołdrą i myślała o Julesie. Na pewno od razu pojechał do Heleny, żeby wręczyć jej diamentową broszkę. Ze złośliwą satysfakcją pomyślała, że ta jędza jest płaska jak deska. Ciekawe, gdzie przypnie diamentowe чудо, żeby je wyeksponować. Westchnęła, bo doszła do wniosku, że Jules tak się spieszył, bo chciał spotkać się dziś z Heleną, aby zaplanować ślub i wesele. Z pewnością będzie to wielkie towarzyskie wydarzenie: tłumy krewnych i znajomych... Helena na pewno ma ich setki. A Jules? Kto wie... Był bardzo skryty i niechętnie opowiadał o najbliższych. Ciekawe, czy w ogóle ma rodzinę.

Daisy bardzo się myliła: Jules wcale nie pojechał do narzeczonej. Tego wieczoru siedział w fotelu przy ogromnym kominku, w którym wesoło buzował ogień. Zbój leżał u jego stóp. Wstąpił po niego, jadąc od pana Friske i od razu ruszył do Hilversum.

Lubił to przedmieście, gdzie już w dziewiętnastym wieku chętnie osiedlali się bogaci amsterdamczycy. Gdy mijał piękne wille, z uśmiechem myślał, że nadal wyczuwa się tu aurę zamożności. Boczna droga prowadziła do wiejskiej rezydencji otoczonej pięknie utrzymanym ogrodem. Jules wygrzewał się przy kominku, spoglądając czule na siedzącą po drugiej stronie niską, pulchną kobietę w podeszłym wieku, starannie uczesaną i ubraną skromnie, lecz wyjątkowo gustownie. Poruszała lekko palcami; migało srebrzyste szydełko.

– Powiedz mi wreszcie, czemu tak nagle wyjechałeś do Anglii. Jak minęła podróż? Przez telefon rozmawialiśmy tak krótko...

– Jak zwykle, kochanie. Na szczęście nie jestem gadułą, bo przy moim trybie życia i nawale pracy nie odkładałbym słuchawki, gdybym z każdym rozmawiał tak długo, jak sobie tego życzy. Tyle mam na głowie... Powinienem być teraz w domu i uzupełniać zapisy w kartach pacjentów, które będą mi jutro potrzebne, ale uświadomiłem sobie, że bardzo dawno się nie widzieliśmy.

– Cały miesiąc – odparła z wyrzutem jego matka. – Miałeś wpaść do mnie przed tygodniem, ale Helena pewnie znowu coś wymyśliła.

– Owszem. Bardzo mi przykro z tego powodu. Wkrótce jedzie do Kalifornii, więc będzie sposobność, żebym ci to wynagrodził.

– Wybacz, synku, nie powinnam marudzić – odparła z uśmiechem. – Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Jak minęła podróż? Tak nagle zdecydowałeś się na ten wyjazd.

Jules opowiedział matce o swojej ostatniej podróży i dodał:

– Warto było jechać. Ta broszka to prawdziwe arcydzieło, wkrótce ci ją pokażę. Miałem ją odebrać, więc przy okazji zabrałem też Daisy.

– Kogo?

– Zaraz ci wyjaśnię... – Nic zagłębiając się w szczegóły, opowiedział o młodej Angielce. – Moim zdaniem, na pewno byś ją polubiła.

– Czy jest ładna?

– Nie, ale ma śliczne oczy i uśmiech. Lubię słuchać jej głosu; jest taki melodyjny.

– Wygląda na to, że poznałeś bardzo miłą dziewczynę. – Matka Julesa nie odrywała wzroku od swojej robótki. – Wspomniałeś, że zna się na antykach.

– I to dobrze.

– Mówisz, że spacerowała w deszczu?

– Kilometrami!

– W takim razie w Holandii powinna czuć się jak u siebie w domu. – Pani der Huizma zerknęła na syna i zobaczyła uśmiech na jego twarzy. Oboje wybuchnęli śmiechem. – Kiedy zobaczysz się z Heleną? Pewnie chcesz jak najszybciej wręczyć jej broszkę. Z pewnością będzie zachwycona tym klejnotem. A może wolisz, żeby to był prezent ślubny?

– Owszem. Na razie schowam go do szuflady. Do ślubu jeszcze daleko. Nic ustaliliśmy nawet daty.

Pani der Huizma mruknęła coś półgłosem. W głębi ducha miała nadzieję, że Helena nie wyjdzie za Julesa. Traktowała ją jak przyszłą synową, bo nie chciała robić mu przykrości, ale mimo starań nie potrafiła jej polubić.

Helena zachwycała klasyczną urodą i potrafiła być czarująca, jeśli miała na to ochotę, ale wobec przyszłej teściowej zachowywała się dość arogancko. Nie ukrywała, że nudzi się w staroświeckiej rezydencji, ale pilnowała, żeby Jules tego nie zauważył. Natomiast z jego matką w ogóle się nie liczyła. Starsza pani posmutniała na myśl, że Heleny w ogóle nie obchodzi praca jej syna. Najchętniej zmusiłaby go, żeby zapomniał o swoim lekarskim powołaniu i nieustannie chodził z nią na przyjęcia.

Milczenie się przeciągało. Jules wstał z fotela, ucałował matkę na pożegnanie i obiecał, że wkrótce znów ją odwiedzi.

– Czekam niecierpliwie. Skoro Helena wyjeżdża, możemy spędzić razem całą niedzielę.

W drodze powrotnej Zbój drzemał na przednim siedzeniu. Jules pomyślał nagle, że cieszyłby się, gdyby siedziała tam Daisy.

Pierwszy dzień w sklepie był naprawdę udany. Daisy oglądała zgromadzone przez pana Friske antyki. W czasie przerwy obiadowej kupiła dużą kanapkę i zjadła ją, spacerując sąsiednimi uliczkami. Odkryła dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze, drogerię, pocztę i piekarnię. Wróciła do pracy bardzo zadowolona ze wstępnego rekonesansu.

Przez całe popołudnie z uwagą przyglądała się klientom, słuchała rozmów, obserwowała twarze. Gdy do sklepu przyszła starsza kobieta, która chciała sprzedać błękitny porcelanowy talerz z Delft, pan Friske polecił, żeby Daisy go wyceniła. Po starannych oględzinach wymieniła proponowaną sumę, a szef natychmiast się rozpromienił. Uradowana, gratulowała sobie w duchu, że w domu godzinami wertowała katalogi domów aukcyjnych oferujących starą porcelanę.

– Dobra wycena – powiedział pan Friske po wyjściu klientki. – Kiedy zamkniemy sklep, pokażę ci, jaką mamy tu porcelanę. Zebrałem sporo ciekawych okazów. Sporo się możesz nauczyć.

Po długim i pracowitym dniu zasypiała zmęczona, ale bardzo zadowolona. Balansując na granicy jawy i snu, pomyślała, że szpital, w którym pracuje Jules, jest niedaleko, więc może spotkają się przypadkiem. Amsterdam nie jest przecież taki wielki...

Pierwszy tydzień minął bardzo szybko. W piątek sklep odwiedziło kilku Amerykanów, zadowolonych, że mogą bez przeszkód dogadać się po angielsku. Kupili jako pamiątki kilka holenderskich drobiazgów ze srebra. Utarg nie był wysoki, ale pan Friske stwierdził, że wizy la cudzoziemców to dobry znak. Wkrótce miał się zacząć sezon turystyczny.

W piątek wieczorem państwo Friske zaprosili Daisy na kawę i zachęcali, żeby w niedzielę wybrała się na długi spacer po mieście. Dostała własny klucz, a pani domu wymusiła na niej obietnicę, że jeśli nikogo nie zastanie, sama ugotuje sobie obiad.

Pierwszy wolny dzień spędziła w Muzeum van Gogha. Była tam

przed otwarciem kas, lecz mimo to musiała stać w długiej kolejce, w której przeważali Amerykanie i Japończycy. Trochę znudzona czekaniem przyglądała się ukradkiem drobnej ciemnowłosej kobiecie o skośnych oczach, która w skupieniu przeglądała gruby katalog. Gdy Daisy stanęła za nią, na moment podniosła wzrok, z nieśmiałym uśmiechem ukłoniła się lekko i ponownie zatoneła w lekturze. Takiej kruszynie łatwo można zaglądać przez ramię, więc Daisy skwapliwie skorzystała z tej sposobności. Tekst pisany japońskimi znakami był wielką niewiadomą, ale reprodukcje okazały się znakomite. Oglądała je, uradowana, że w ten sposób może się przygotować do zwiedzania słynnego muzeum.

Obrazy pochodzące z pierwszego okresu twórczości van Gogha budziły niepokój. Ciemną tonację „Jedzących kartofle” rozświetlał tylko migotliwy światłocień. Typowa dla artysty powaga emanowała z reprodukcji „Widoku Paryża”. Z czasem narastało u malarza zainteresowanie kolorem, na przykład wszelkimi odcieniami żółtego. Powstały wówczas obrazy takie jak „Żółty dom”, a potem seria „Słoneczników”. Daisy posmutniała na widok reprodukcji „Kruków nad polem pszenicy”, bo wiedziała, że kilka tygodni po namalowaniu tego obrazu van Gogh odebrał sobie życie. Niecierpliwie czekała, aż podejdzie do kasy, ponieważ chciała jak najszybciej zobaczyć słynne obrazy. Długo krążyła po muzealnych salach, kilkakrotnie wracając do obrazów, które zrobiły na niej największe wrażenie. Po kilku godzinach wyszła przejęta i zachwycona.

Potem spacerowała po mieście. Trafiła przypadkiem do dzielnicy Czerwonych Świąteł, ale nie interesowały jej kobiety uprawiające najstarszy zawód świata. Z przewodnikiem w ręku poszła do Starego Kościoła. Cisza i spokój panujące w gotyckiej budowli wzniesionej w czternastym wieku sprawiły, że odzyskała duchową równowagę. Ogromne wrażenie zrobiło na niej ascetyczne wnętrze odarte ze wszelkich ozdób w czasie reformacji. Zapłaciła guldena i weszła na wieżę, aby z góry popatrzeć na Amsterdam.

Wracając do domu, rozglądała się pilnie. Może spotka przypadkiem Julesa? Późne popołudnie to dobra pora na spacer, a on tak lubi wychodzić ze Zbójem... Niestety, tym razem szczęście jej nie dopisało.

Wieczór spędziła z państwem Friske. Oglądała z nimi holenderską telewizję, wyłapując znane słówka. Postanowiła nauczyć się niderlandzkiego, żeby czytać literaturę fachową i bez przeszkód rozmawiać z klientami.

Następny tydzień minął równie szybko jak pierwszy. Daisy czytała przewodniki i z zapalem podróżowała palcem po mapie. Na niedzielę zaplanowała wycieczkę do Delft albo Hagi. więc przezornie sprawdziła rozkład jazdy pociągów i autobusów.

W sobotę wieczorem mieli z panem Friske powód do radości, bo ostatni klient kupił cenne srebra i zapłacił gotówki!. Nim zamknęli sklep, zadzwonił telefon.

– Do ciebie, Daisy.

Zaniepokojona, chwyciła słuchawkę. Matka telefonowała w środę, więc na pewno miała ważny powód, żeby się odezwać tak szybko.

– Mówi Jules der Huizma. Mam jutro wolny dzień, więc proponuję wspólną wycieczkę po Holandii. Co ty na to?

– Och, cudownie! Wspaniały pomysł! – odparła bez tchu.

– Dobrze. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

– Będę gotowa. – Po chwili dodała, tknięta nagłą myślą: – Nie wolałbyś spędzić niedzieli z Heleną? A może pojedziemy we trójkę? Czy ona...

– Helena jest w Kalifornii – wyjaśni! rozbawiony. – Z pewnością nie będzie miała mi za złe, że postanowiłem zostać twoim przewodnikiem.

– Skoro tak uważasz...

– Jestem pewny – odparł stanowczo i odłożył słuchawkę. Pochylił się, żeby pogłaskać Zbója i mruknął: – Wiesz, piesku, czeka nas jutro bardzo przyjemny dzień. Zamierzam cieszyć się każdą chwilą.

Od dwóch tygodni ciągle myślał o Daisy i dlatego postanowił znów się z nią spotkać. Za jakiś czas dziewczyna wróci do Anglii i wtedy definitywnie przestaną się widywać. A może jutrzejsza wycieczka to błąd? Powinien zapomnieć o Daisy, ale nie potrafił, chociaż bardzo się starał. Nie powinien mącić jej w głowie, skoro zamierzał poślubić Helenę. Ale na razie nie był jeszcze żonaty...

Daisy wstała rano, spojrzała do lustra i skrzywiła się na widok swej niezbyt urodziwej twarzy i potarganych włosów. Machnęła ręką i zerknęła na termometr umieszczony za oknem.

Było dość chłodno, więc włożyła ciepły żakiet i wąską tweedową spódnicę oraz wygodne buty. Gdy ktoś się wybiera na krajoznawczą wyprawę, dobre obuwie to podstawa. Zabrała też jedwabny szal otrzymany w prezencie od matki. Znakomicie chronił przed wiatrami, które w Holandii bardzo dawały się we znaki. Pobiegnęła do jadalni i usiadła do śniadania z państwem Friske. Zarumieniła się z radości, gdy

punktualnie o dziesiątej rozległ się dzwonek u drzwi.

Jules wszedł na górę, zdecydowanym gestem ujął rękę Daisy i zaprowadził ją do auta, gdzie czekał uradowany Zbój. Gdy usiadła na przednim fotelu, wcisnął się między nią i swego pana.

– Nie będzie ci przeszkadzał? Może wolisz, żeby jechał z tyłu?

– Czułby się samotny. – Daisy czule pogłaskała aksamitny łebek. – Bardzo go polubiłam. Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz – odparł z tajemniczą miną.

Gdy wyjechali z Amsterdamu, przez kilka minut pędził obwodnicą, ale na pierwszym skrzyżowaniu zawrócił i ruszył w stronę miasta. Wkrótce zaparkował na poboczu. Daisy popatrzyła na niego ze zdumieniem, ale milczała. Nagle otworzyła szeroko oczy, bo po jednym z gigantycznych wiaduktów sunął powoli wielki odrzutowiec.

– Awaryjne lądowanie? Słyszałaś o tym w dzienniku radiowym i postanowiłaś zobaczyć to na własne oczy, zgadłam?

– Nie, wszystko w porządku. Nie ma powodu do obaw. W ten sposób samoloty kołują w Amsterdamie na pas startowy. Ziemia w Holandii jest bardzo cenna, więc każdy skrawek jest na wagę złota. Zawiozę cię na powstający dopiero polder, wtedy zobaczysz, ile się trzeba namęczyć, żeby zyskać kolejny metr gruntu. Każdy kawałek ziemi jest u nas maksymalnie wykorzystany. Kto powiedział, że samoloty nie mogą jeździć po wiaduktach i estakadach? Nasi inżynierowie szybko się uporali z tym problemem.

Daisy wpatrywała się w ogromną maszynę, która toczyła się właśnie nad jezdnią. W okrągłych okienkach widziała twarze pasażerów. Niektórzy byli równie zaskoczeni jak ona, natomiast większość kierowców w ogóle nie zwracała uwagi na samolot. Daisy zwróciła głowę ku Julesowi i pytająco uniosła brwi.

– Nawet do takiego widoku można się przyzwyczaić – odparł pobłaźliwie i zrobił do niej oko.

Zarumieniona odprowadziła spojrzeniem jadący ku pasom startowym samolot.

– Dokąd mnie zawieziesz? – spytała, gdy ruszyli.

– Nad morze – odparł, zawracając, – Po drodze wstąpimy do Lejdy. Pokażę ci uniwersytet, w którym studiowałem medycynę. Istnieje od szesnastego wieku. Ufundował go Wilhelm I Orański. To była swego rodzaju nagroda dla miasta, które przetrzymało roczne hiszpańskie oblężenie. Nasz Orańczyk pokonał Hiszpanów 3 października 1574 roku.

Na pamiątkę tego zwycięstwa co roku odbywa się w Lejdzie wielki jarmark. Gdybyś została do października, moglibyśmy przyjechać na pokaz ogni sztucznych. W Anglii na pewno takich nie zobaczysz – dodał chępliwie. Był dziś wyjątkowo rozmowny. – Podczas tego święta jada się w Lejdzie śledzie i biały chleb. Podobno flota Wilhelma przywiozła te specjały do miasta. Jest także inna tradycyjna potrawa: duszone mięso z warzywami. Mam nadzieję, że będziemy mogli spróbować tego przysmaku. Moim ulubionym miejscem jest w Lejdzie Hortus Botanicus czyli ogród botaniczny istniejący od 1587 roku, jeden z najstarszych w Europie. Wchodzi się do niego przez uniwersytecki dziedziniec. Nie masz pojęcia, jakie tam są szklarnie i palmiarnie! Mówię ci, istna dżungla! A jak pięknie utrzymane! Chciałbym mieć taki ogród.

Długo spacerowali po Lejdzie. Daisy ćwiczyła niderlandzki, czytając napisy, którymi pokryte były niezbyt interesujące, ale wiekowe mury warowni znajdującej się w samym środku miasta. Zwiedzili uniwersytet, wypili kawę w przytulnym barku na jego terenie i pojechali do Delft.

Zaparkowali koło Grote Markt. Na rym wielkim placu roiło się od hałaśliwej młodzieży.

– Nic jest tak źle – mruknął z uśmiechem Jules, gdy usiedli w restauracji przy oknie wychodzącym na Nieuwe Kerk – Nowy Kościół, wzniesiony w roku 1381, sto lat po Starym Kościele. Nieuwe Kerk spłonął w szesnastym wieku i został pieczołowicie odbudowany, a wiek później bardzo ucierpiał na skutek wybuchu magazynów z prochem.

Daisy podziwiała smukłą stumetrową wieżę.

– Dobudowano ją w 1872 roku – wyjaśnił Jules. – Ciesz się, że nie przywiozłem cię tutaj we czwartek. Wtedy na rynku odbywa się wielki jarmark, a zgiełk jest nie do zniesienia.

Po obiedzie boczną drogą pojechali z Delft nad morze, lecz było zbyt chłodno i wietrznie, żeby spacerować po plaży. Nawet Zbój kulił się i tęsknic patrzył na samochód, więc dali za wygraną i ruszyli z powrotem do Amsterdamu.

Późnym popołudniem Jules ponownie zboczył z głównej drogi. Mijali właśnie Hilversum.

– Jesteś pewien, że to właściwy skręt? – spytała Daisy. – Na skrzyżowaniu widziałam tablicę. Do Amsterdamu trzeba jechać w lewo.

– Czas na podwieczorek – odparł wymijająco.

Daisy lekko wzruszyła ramionami i już o nic nie pytała.

Krajobraz był uroczy. Powietrze wpadające przez uchylone okno

pachniało już wiosną. Wzdłuż drogi ciągnęły się młode lasy, a zza drzew tu i ówdzie widziało się obszerne domy i rezydencje, do których prowadziły wąskie drogi. Wkrótce las się przerzedził i Daisy zobaczyła w oddali spory kwadratowy budynek otoczony drzewami. Ściany były śnieżnobiałe, okiennice zielone, dach spiczasty.

– Popatrz, jaki ładny dom! – zawołała Daisy. – Można by pomyśleć, że zawsze tu stał. Idealnie wtapia się w krajobraz. Okna są oświetlone, więc ktoś tam mieszka. To idealne miejsce dla dużej rodziny z gromadką dzieci, kotów i psów.

– Dawniej rzeczywiście było tam ciasno. Teraz jest spokojniej, ale kio wic... To mój rodzinny dom. Mieszka w nim tylko moja matka. Jedziemy do niej na podwieczorek.

– Ależ ona mnie nie zna! Nie byłam zaproszona!

– Spokojnie! Przedstawię was i sprawa załatwiona – odparł Jules, parkując przed wejściem.

Daisy nadal była zakłopotana.

– Przestań się denerwować. Podobno Anglicy w każdej sytuacji zachowują zimną krew – kpił z niej dobrodusznie, a potem dodał przymilnie: – Jestem pewny, że marzysz o filiżance gorącej herbaty, więc zapomnij o skrupułach.

Drzwi otworzyła im starsza kobieta w ciemnej sukni.

– To jest Katje, nasza gospodyni. Nie mówi po angielsku, ale trochę rozumie – wyjaśni! Jules, a Daisy z uprzejmym uśmiechem podała jej rękę. Po chwili wszyscy troje poszli na górę. Jules dodał półgłosem: – Daj Katje swój żakiet. Powiesi go w garderobie i wskaże ci łazienkę, żebyś mogła się odświeżyć. Potem zapraszam do salonu. Poczekam na ciebie, żebyś nie zabłądziła. To bardzo duży dom.

Jules stał cierpliwie w korytarzu, póki nie wyszła z łazienki. Wkrótce stanęli razem przed podwójnymi drzwiami. Objął ją ramieniem i otworzył jedno skrzydło. Jego matka, jak zwykle, siedziała przy kominku i szydełkowała. Gdy ruszyli w jej stronę, podniosła się z fotela.

– Jak miło cię widzieć, synku. I cóż za punktualność! – Nadstawiła policzek do pocałunku i z uśmiechem odwróciła się do Daisy.

– Mamo, przedstawiam ci Daisy Gillard. Przyjechała na praktykę do Amsterdamu, żeby poznawać nasze antyki – powiedział Jules, choć wspominał już o tym w czasie poprzedniej wizyty. – Daisy, to moja mama. – Przyglądał się im uważnie, gdy ścisnęły sobie dłonie, i po chwili odetchnął z ulgą, ponieważ najwyraźniej od razu się polubiły.

Gdy Katje podała podwieczorek, Daisy westchnęła z zadowoleniem. Obawiała się, że dostanie filiżankę słabej herbaty i kilka ciasteczek, ale czekało ją przyjemne rozczarowanie. Z wielkim zapałem pałaszowała znakomite kanapki, placuszki z mąki owsianej i ciasto z owocami. Gdy zaspokoila apetyt, usadowiła się w fotelu stojącym przy kominku i gawędziła miło z panią der Huizma, która nie próbowała jej wypytywać, ale z ciekawością słuchała opowieści o rodzicach oraz pracy u ojca i pana Friske.

Gdy zegar ścienny wybił szóstą, Daisy wstała z ociąganiem.

– Obiecałam państwu Friske, że zjem z nimi kolację – powiedziała.

Pani der Huizma pożegnała się z nią serdecznie i odprowadziła ich do samochodu. Zbój biegł po trawniku i węszył, korzystając z chwili swobody.

Wkrótce byli z powrotem w Amsterdamie. Jules zaparkował przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania na piętrze, a Daisy natychmiast wygłosiła krótką mówkę, którą ułożyła sobie, gdy jechali w milczeniu. Podziękowała za wspólną wyprawę i zapewniła, że jest mu ogromnie wdzięczna.

– Przestań, Daisy! – przerwał jej. – Wiem, że starannie dobierałaś słowa, aby mi podziękować, ale czemu jesteś taka oficjalna. Mniejsza z tym... Teraz moja kolej. Spędziłem z tobą uroczy dzień. Już mówiłem, że jesteś dla mnie najmiłym kompanem, bo odzywasz się jedynie wówczas, gdy masz coś do powiedzenia, i wcale nie uważasz, że cisza jest męcząca.

Daisy uśmiechnęła się niepewnie, ponieważ nie miała pojęcia, czy Jules mówi poważnie, czy trochę z niej kpi. Pomógł jej wysiąść z auta i odprowadził do drzwi. Gdy sięgnęła po klucz, wyjął go z jej dłoni, wsunął do zamka i przekręcił.

– Jeśli będę wolny w przyszłą niedzielę, znów się gdzieś wybierzemy.

Podniosła głowę i rzuciła mu pytające spojrzenie. Niewiele myśląc, pocałował ją w policzek, delikatnie popchnął do środka, oddał klucz i zamknął drzwi, nim zdążyła powiedzieć mu dobranoc. Może to i lepiej, ponieważ była tak zdumiona, że przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa.

Wolno szła po schodach, żeby trochę ochłonać. Państwo Friske uznali, że rumieńce na jej policzkach to oznaka zmęczenia całodniową wycieczką. Wkrótce siedziała z nimi przy stole, jedząc pyszną zupę i wędzone kiełbaski. Na deser dostała lody.

Wcześniej położyła się do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć, analizując słowa i gesty Julesa. I cóż z tego, że ją pocałował na pożegnanie? Tak się obecnie przyjęło. Z drugiej strony jednak, to nie było zdawkowe cmoknięcie, tylko ulotna pieszczota, pełna serdeczności i czułości. Mimo wszystko powinna o tym zapomnieć... ale to nie było łatwe.

Gdy zadzwonił w niedzielę rano, w pierwszej chwili ogarnęło ją zakłopotanie, a potem ogromna radość. Dzień był chmurny i dżdżysty, ale nie czuło się tego w ciepłym wnętrzu klimatyzowanego samochodu. Zbój radośnie machał ogonem, gdy sadowiła się na przednim fotelu.

– Dziś pokażę ci stare wiatraki i nowy polder – oznajmi! i długo milczał, a potem zapytał, czym się zajmowała przez ostatni tydzień.

Ośmielona, tak pokierowała rozmową, że zaczął jej opowiadać o swojej pracy. Ogarnęła go radość i zdumienie. Helena nigdy go nie pytała, ile chorych dzieci ma na oddziale, kogo operował i czy zabieg się udał, jak przebiega dalsze leczenie, kiedy pacjent zostaje wypisany do domu i jakie są sposoby, żeby uspokoić wystraszone maluchy.

Daisy była naprawdę zaciekawiona i zadawała mnóstwo pytań. Jules mówił dużo i chemie, ponieważ czuł, że jej zainteresowanie jest szczere i nie wynika jedynie z uprzejmości.

Gdy wjechali na szeroką groblę, gdzie stało kilkadziesiąt ogromnych wiatraków, zachwycona Daisy wstrzymała oddech. Podziwiała okrągłe budowle z ciemnego drewna i olbrzymie ramiona, szybko obracające się na wietrze. Trochę się roz pogodziło i słońce wyjrzało zza chmur, więc nałożyli ciepłe kurtki i poszli na spacer szeroką drogą wzdłuż kanału.

Przy brzegu rosła zielona trzcina. Zajrzeli do jednego z wiatraków, w którym było niewielkie muzeum, i podziwiali stare drewniane sprzęty, ładne, proste i funkcjonalne. Daisy dowiedziała się od Julesa, że większość miejscowych wiatraków dawno wykupili mieszkańcy Amsterdamu, żeby je przerobić na domy letniskowe.

Trochę zmarznięci, ale zadowoleni wsiedli do auta i ruszyli w stronę morza. Zniknęły płaskie, zielone łąki, na których tu i ówdzie pały się krowy. Jechali teraz prowizoryczną drogą ułożoną z betonowych płyt. Otaczał ich księżycowy krajobraz: hałdy szarej ziemi i białego piasku, walce i koparki jadące prosto w szare niebo – jakby bez celu.

– To nowy polder – oznajmi! z dumą Jules. – Przed dwoma laty było tu morze. Wydarliśmy mu spory kawał ziemi. Terytorium Holandii stale się powiększa. Za kilka lat będą tu łąki i pola uprawne.

Brnęli w piasku, aż znaleźli się nad morzem. Daisy z uśmiechem doszła do wniosku, że krajobraz jest odrobinę monotony, a jednak działa na wyobraźnię.

W drodze powrotnej znów wstąpili na podwieczorek do pani der Huizma i spędzili tam uroczy wieczór. Jules gawędził z matką, która nie odkładała robótki. Na płaskim zagłótku jej fotela leżał wielki rudy kot – tym razem postanowił dotrzymać im towarzystwa. Zbój zebrał o ciasteczka i w ogóle nie zwracał na niego uwagi.

Rozmarzona Daisy stwierdziła, że ogromny salon jest wyjątkowo przytulny. Poczła się nagle bardzo szczęśliwa, lecz około siódmej doszła do wniosku, że nie powinna nadużywać gościnności matki Julesa. Staruszka wyraźnie posmutniała, kiedy się żegnali. Serdecznie pocałowała ją w policzek i oznajmiła:

– Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy.

Daisy chciała wierzyć, że to szczere zaproszenie, a nie przejaw zdawkowej uprzejmości.

Jules odwiózł ją pod sam dom i odprowadził do drzwi, ale nie wspominał o kolejnej wycieczce. Daremnie łudziła się, że pożegna ją pocałunkiem. Uścisnął tylko jej rękę i żartobliwie ostrzegł, że nie powinna się przepracowywać.

Pewnie go już nie zobaczę, pomyślała. Wkrótce wróci Helena, dostanie od niego broszkę i wezmą ślub. Na krótko przed zaśnięciem doszła do wniosku, że ci dwoje nie będą razem szczęśliwi.

Przez cały następny tydzień w sklepie panował spory ruch. Daisy znała już trochę niderlandzki i potrafiła się dogadać z klientami. Zarówno Holendrzy, jak i turyści chętnie zwracali się do niej z prośbą o radę i pomoc.

W niedzielny poranek krążyła po Amsterdamie, odkrywając niezliczone zaułki i wąskie uliczki. Wczesnym południem wybrała się do Rijksmuseum, żeby bez pośpiechu obejrzyć płótna, które poprzednim razem podziwiała tylko przez chwilę.

Zajrzała również do sali poświęconej historii Holandii. Długo oglądała wspaniałe modele dawnych statków i z ciekawością patrzyła na obrazy nawiązujące do kolonialnej przeszłości Holandii, która miała dawniej ogromne posiadłości na Dalekim Wschodzie. Wartość artystyczna tych malowideł była niewielka, lecz sporo mówiły o pragnieniach i tęsknotach dawnych Holendrów. Prawdziwe arcydzieła znalazła natomiast w dziale sztuki azjatyckiej. Wyszła zachwycona

urokliwą ceramiką, wyrobami z laki oraz prześliczną biżuterią.

Jules do niej nie zadzwonił. To znak, że Helena wróciła do Amsterdamu. Daisy powtarzała sobie raz po raz, że trzeba o nim zapomnieć. Robiła, co w jej mocy, żeby wyrzucić go z pamięci, ale los zrządził inaczej.

W piątek rano czyściła srebra, gdy z ulicy dobiegł nagle pisk hamulców i głośny trzask. Wybiegła przed sklep i zobaczyła siwowłosą kobietę siedzącą na krawężniku i trzymającą w Objęciach czarnego kota. Obok stał krzywo zaparkowany samochód. Kierowca wyskocz)'! i podbiegł do staruszki.

– Czy pani mówi po angielsku? Nie przekroczyłem dozwolonej szybkości. Kot niespodziewanie wybiegł na jezdnię, a ta staruszka za nim.

– Jestem Angielką – wtrąciła pośpiesznie Daisy. Łamanym niderlandzkim zwróciła się do starszej pani, która odparła, że kości ma chyba całe i nie czuje bólu. Daisy poklepała ją po ramieniu, pogłaskała kota i dodała: – Musimy pojechać do szpitala, żeby się upewnić. To niedaleko, chętnie wskażę drogę. Muszę tylko zapytać szefa, czy zwolni mnie na godzinę.

Pan Friske właśnie skończył obsługiwać klienta i wybiegł na ulicę. Nie miał nic przeciwko temu, żeby Daisy pojechała do szpitala i pomogła załatwić wszystkie formalności. Przejęty kierowca pomógł staruszce z kotem wsiąść do auta i raz po raz dziękował Daisy, że zgodziła się mu pomóc. Poszkodowana trafiła od razu na izbę przyjęć, a Daisy została w poczekalni z wystraszoną kotem. Badanie się przedłużało, więc po godzinie poszła do recepcji, gdzie spotkała znajomą rejestratorkę.

– Proszę wyjaśnić lej miłej staruszce, że nie mogę dłużej czekać, więc zabieram jej kola do pana Friske, – Podana adres sklepu. – Niech jej pani powie, że nie ma powodu do obaw. Zaopiekuję się nim, jak należy. – Zerknęła na pechowego kierowcę, który rozmawiał z lekarzem i dodała: – Wrócę taksówką. Proszę powiedzieć tamtemu panu, gdzie mnie szukać. – Ruszyła do wyjścia i przy drzwiach omal nie zderzyła się z Julesem.

Rozdział 6

Nawet gdyby chciała, nie mogła uniknąć tego spotkania. Zresztą Jules

nie pozwolił jej na to, ponieważ odezwał się pierwszy.

– Daisy! – zawołał uradowany i ze zdziwieniem popatrzył na kota trzymanego przez nią w objęciach. – Wychodzisz? Ja także. Chętnie cię podwiozę.

Ktoś inny na jego miejscu zasypałby ją pytaniami, ale on czekał cierpliwie, aż sama wyjaśni, co się wydarzyło. Gdy skończyła opowieść, miał już gotowy plan.

– Musimy wziąć klucz od tej pani i zawieźć kota do domu. Należy mu się odpoczynek. Dość miał wrażeń, jak na jeden dzień. W dobrze znanym otoczeniu czuje się bezpieczny. Damy mu jeść, zostawimy miseczkę z wodą i pojedziemy do pana Friske. Zdaj się na mnie. Wszystkiego dopilnuję. Nie pozwolę, żebyś sama włóczyła się po Amsterdamie z wystraszoną kotem na ręku.

W gnieniu oka zadbał o wszystko. Po chwili Daisy i uspokojony kocurek siedzieli w jego aucie, a pół godziny później zaparkował przed sklepową witryną. Uprzejmie, ale dość chłodno pożegnał się z Daisy. Los zakpił sobie z niego. Jeszcze niedawno był przekonany, że rozstali się definitywnie!

Wrócił do szpitala, żeby sprawdzić, jak się czuje poszkodowana staruszka. Na szczepcie, poza kilkoma siniakami nie odniosła żadnych obrażeń. Siedziała w poczekalni, pocieszając angielskiego kierowcę, który przejmował się drobnym wypadkiem znacznie bardziej niż ona. Wolno i wyraźnie powtarzała niderlandzkie słowa, jakby sądziła, że dzięki temu łatwiej ją zrozumie.

Jules podszedł do nich, skinął na siostrę i półgłosem polecił, żeby dała zszokowanemu Anglikowi zastrzyk uspokajający i na kilka godzin umieściła go w separacie. Powinien dojść do siebie, nim znów siądzie za kierownicą. Starsza pani wróciła do domu eleganckim autem Julesa. Gdy się żegnali, dziękowała mu wylewnie i prosiła raz po raz, żeby pozdrowił Daisy.

A jednak muszę się z nią spotkać, pomyślał uradowany.

Wrócił do domu i otworzył kalendarz. Czasu było niewiele, ponieważ szykował się do wyjazdu. Z ramienia ONZ miał współorganizować szpital dziecięcy oraz centrum dożywiania w jednym z państw Afryki dotkniętych klęską głodu. Helena nie będzie zadowolona z jego decyzji... Mniejsza z tym. Trzeba znaleźć wolną godzinę i umówić się z Daisy.

Praca w szpitalu i przygotowania do wyjazdu zajmowały mu tyle

czasu, że nie miał kiedy zawiadomić Heleny o swoich planach. W końcu sama do niego zadzwoniła.

– Na placu Rembrandta otwarto nową restaurację – oznajmiła bez żadnych wstępów. – Musimy tam pójść. Zarezerwuj stolik. – Nim zdążył odpowiedzieć, przerwała połączenie.

Zrobił, jak sobie życzyła, ale to nie była udana randka. Gdy skończyli jeść, Helena spytała ironicznie, jak długo jeszcze będzie taki zabiegany.

– Twoje życie jest tak monotonne: tylko praca i praca – dodała z kpiącym uśmiechem. – Musisz się trochę rozerwać, nawiązać nowe przyjaźnie, bo...

– Wkrótce wyjeżdżam – przerwał stanowczo i przyciszonym głosem wyjaśnił, jakie ma plany.

– To okropne! – zawołała Helena. – Ciągłe się mówi o tych okropnych chorobach. A jeśli się zarazisz? Tylu jest młodych lekarzy, niech oni harują w tropikach za marne grosze. Zresztą dla nich taki kontrakt to wielka szansa. Jules, nie zgadzam się na ten wyjazd.

– Obawiam się, że nie masz tu nic do powiedzenia, Heleno. Praca stanowi treść mojego życia. Sądziłem, że rozumiesz...

– Ach tak! Przyjmij do wiadomości, że nie będę kurą domową, która znosi bez szemrania fakt, że zapracowany mąż nie ma dla niej czasu, bo poświęca się dla innych! Ciągłe odwołujesz spotkania, a przecież to ja powinnam być dla ciebie najważniejsza!

– Heleno, jeśli nie czujesz się szczęśliwa, przemyśl swoją decyzję. Czy jesteś pewna, że ze mną...

Od razu pojęła, że posunęła się za daleko.

– Źle mnie zrozumiałeś, kochanie. Wiem, że musisz żyć zgodnie ze swymi zasadami. Zrozum, że boję się o ciebie. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Wybaczysz mi?

– Oczywiście, ale nie zmienię postanowienia.

– Rozumiem – odparła skwapliwie. – Powiedz mi tylko, jak długo cię nie będzie.

Gdy się żegnali, pocałowała go czule, ale to nie zrobiło na nim żadnego wrażenia, ponieważ zdawał sobie sprawę, że w jej sercu nie ma miłości. Nigdy go nie kochała; był po prostu doskonałą partią i mógł jej dać wszystko, czego pragnęła: wysoką pozycję, spory majątek i dużo swobody. Irytował ją czasami, ale nic nie wskazywało, żeby chciała zerwać zaręczyny. Przywykł do myśli, że z czasem ją poślubi i był z tego zadowolony – póki nie spotkał Daisy.

Trzeba o niej zapomnieć... później, kiedy już wróci do Anglii. Posmutniał, gdy uświadomił sobie, że ani razu nie dała mu do zrozumienia, że coś do niego czuje. A to pech! Chyba zakochał się w dziewczynie, której na nim nie zależy. Zresztą nie warto się nad tym zastanawiać, skoro Helena raz po raz dawała mu do zrozumienia, że za jakiś czas wezmą ślub. Najwyraźniej zamierzała go zmusić, aby dotrzymał danego słowa.

Daisy wstała bardzo wcześnie. Nie miała pojęcia, że tego dnia Jules leci do Afryki. Przestał do niej dzwonić i długo się nie pokazywał. Łudziła się, że dzięki temu szybciej o nim zapomni. Daremne nadzieje! Ciągle o nim myślała, chociaż obiecała sobie, że nie będzie ulegać lei pokusie.

Zjadła lekkie śniadanie i poszła do sklepu, żeby zapakować porcelanę, która jeden z klientów miał odebrać w drodze na lotnisko. Właśnie zamknęła za sobą tylne drzwi, gdy usłyszała przenikliwy dźwięk staromodnego dzwonka – Nabywca porcelany zjawił się wcześniej, niż zapowiadał. Trudno, będzie musiał trochę poczekać.

Otworzyła drzwi od frontu i, zaskoczona, zamrugła powiekami. Na progu stał Jules. Gdy cofnęła się bez słowa, wszedł za nią do środka.

– Sklep jest zamknięty – stwierdziła rzeczowo, a potem zreflektowała się i dodała uprzejmie: – Dzień dobry.

Nie odpowiedział na jej powitanie, tylko od razu przeszedł do sedna sprawy.

– Nie będzie mnie przez miesiąc, może trochę dłużej. – Popatrzył jej w oczy. – Nie mogłem wyjechać bez pożegnania. Lecę do Afryki.

– Ale wrócisz? – spytała, jakby trudno jej było zrozumieć, co do niej mówi.

– Oczywiście! Zastanę cię tutaj po przyjeździe?

– Nie wiem. Pan Friske jeszcze ze mną o tym nie rozmawiał. Po co lecisz do Afryki?

– Będę organizować szpital i centrum pomocy dla dzieci w rejonie dotkniętym klęską głodu.

– Lekarz taki jak ty bardzo się tam przyda. Gdybym była pielęgniarką, na pewno pojechałabym z tobą. – Umilkła na chwilę i dodała ciszej: – Helenie jest przykro, że ją opuszczasz. , prawda?

Słuszna uwaga, pomyślał, lecz problem w tym, że ma do mnie pretensje z innych powodów.

– Prowadzi lak bogate życie towarzyskie, że nawet nie zauważy mojej nieobecności – odparł cicho. – Będziesz za mną tęsknić?

Przez chwilę przyglądała się uważnie jego spokojnej twarzy.

– Oczywiście. Nie lubię się rozstawać z przyjaciółmi, a my chyba jesteśmy zaprzyjaźnieni, choć widujemy się rzadko i raczej przypadkowo. – Westchnęła bezradnie. – Tak, będę za tobą tęskniła. Mam nadzieję, że podczas tego wyjazdu wszystko ułoży się po twojej myśli. Nie siedź za długo w tej Afryce. – Podała mu rękę, chcąc się jak najszybciej pożegnać, bo czuła, że łąda chwila wybuchnie płaczem. – Do widzenia.

Ujął podaną dłoń i ścisnął delikatnie, jakby się bał, że swoją wielką ręką połamie jej palce. Nagle przytulił ją mocno i pocałował. Od razu wiedziała, że nie zapomni nigdy tej chwili. Do tej pory sądziła, że takich uczuć doznają tylko bohaterki romansów.

– Potrzebne mi piękne wspomnienie – powiedział zdławionym głosem i wypuścił ją z objęć tak niespodziewanie, że omal nie upadła.

– Właściwie... – zaczęła, lecz Jules wybiegł już ze sklepu i wsiadł do samochodu prowadzonego przez Joopa, który natychmiast uruchomił silnik i odjechał.

Daisy najchętniej by się rozplakała, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Wstrzymała oddech jak mała dziewczynka, którą nagle coś zabolalo, a potem zabrała się do pakowania porcelany.

Ledwie skończyła, pani Friske zawołała ją na kawę i drugie śniadanie. Wymówiła się bólem głowy, bo i tak nie mogłaby nie przełknąć. Przez cały dzień była okropnie roztargniona, a nocą śnił jej się Jules i jego pocałunek – niespodziewany, czuły, zaborczy.

W sobotę rano dostała list. Koperta była wytworna, z czerpanego papieru, adres starannie wykaligrafowany. Serce zabiło jej mocno, gdy pomyślała, że to list od Julesa, ale szybko się zreflektowała. Czemu miałby do niej pisać? Niecierpliwie rozerwała kopertę i wyjęła pachnący arkusik. Nadawcą była pani der Huizma, która pytała, czy mogą w niedzielę zjeść razem obiad. Miała nadzieję, że Daisy spędzi u niej całe popołudnie, Joop miał po nią przyjechać, a potem odwieźć do domu.

Dwukrotnie przeczytała zaproszenie i długo zastanawiała się, czy je przyjąć. Lubiła matkę Julesa i chemie by się z nią spotkała, ale czy odmowa nie będzie lepszym rozwiązaniem? Kolejna wizyta w jego rodzinnym domu sprawi, że trudniej będzie o nim zapomnieć. I tak zbyt

często go wspominała. Po co dodatkowo pogarszać sytuację? Jednak tym razem go nie będzie...

Podjęła decyzję i poszła do salonu państwa Friske, żeby ich uprzedzić, dokąd się wybiera, oraz telefonicznie potwierdzić, że przyjmuje zaproszenie.

Joop przyjechał po nią w niedzielę po jedenastej. Ucieszył się, gdy usiadła obok niego. Tego ranka ubrała się elegancko; miała na sobie nowy zielony kostium i jasną bluzkę z jedwabiu. W czasie podróży starym, ale świetnie utrzymanym mercedesem rozmawiali po niderlandzku. Daisy z trudem dobierała słowa, a Joop cierpliwie poprawiał jej błędy.

Drzwi otworzyła Katje i od razu zaprowadziła ją do salonu, gdzie pani der Huizma siedziała w swoim ulubionym fotelu. Zbój leżał obok niej na podłodze. Na widok gościa uśmiechnęła się szeroko.

– Rozgość się, Daisy. Katje zaraz przyniesie nam kawę. To bardzo miło z twojej strony, że postanowiłaś mi dotrzymać towarzystwa. Chcesz obejrzeć dom? Mam tu wiele ciekawych przedmiotów. Są wśród nich cenne antyki. Chętnie je pokażę, ale teraz należy ci się chwila oddechu, więc poplotkujemy trochę, dobrze?

Wypiły kawę i ruszyły głównym korytarzem prowadzącym w głąb rezydencji. Daisy z uwagą przyglądała się rodzinnym portretom i doszła do wniosku, że Jules ma rysy swoich przodków.

– To moja ulubiona kryjówka – oznajmiła z tajemniczym uśmiechem pani der Huizma, gdy weszły do przytulnego pokoiku. Na ścianach była tapeta w paski, a wokół stolika przysuniętego do okna stały wygodne krzesła. – Lubię tu szydełkować, pisać listy i szyć. Moje wnuki mówią, że to norka babuni.

– Wnuki? Ile ich jest?

– Pięcioro. To dzieci moich dwu córek. Mam nadzieję, że po ślubie Julesa ta gromadka szybko się powiększy.

– Na pewno – odparła spokojnie Daisy. – Dzieci są kochane, a ten dom jest wprost dla nich stworzony... Nie chodzi mi o jego wielkość. Mam na myśli miłą atmosferę i rodzinne ciepło.

Pani der Huizma rzuciła jej badawcze spojrzenie, z powagą kiwnęła głową i stwierdziła w duchu, że Daisy podbita jej serce. Zapewne Jules również uległ jej czarowi. Westchnęła ukradkiem i ruszyła w stronę biblioteki oraz gabinetu. Następnie przeszły do przeszklonego ogrodu zimowego, który znajdował się na tyłach domu.

Trochę zmęczone wędrówką po rezydencji, ale bardzo zadowolone ze swego towarzystwa, dotarły w końcu do jadalni i usiadły przy stole.

– Musisz odwiedzić mnie znowu i przyjrzeć się uważniej naszym antykom. Wszystkie zostały opisane w osobnym katalogu, więc będziesz miała ułatwione zadanie.

– Z przyjemnością. Problem w tym, że nie jestem pewna, jak długo jeszcze będę pracować u pana Friske. Wspomniał ostatnio...

Umilkła, bo Katje podała obiad. Na przystawkę był melon, potem homar i sałatka, a na deser budyń z odrobiną sherry oraz pyszny krem.

– W tym tygodniu dostałam krótki list od Julesa – oznajmiła pani der Huizma, gdy wróciły do salonu, żeby wypić kawę. – Przywiozła go pielęgniarka, która niedawno przyjechała na urlop do kraju. Mają tam mnóstwo pracy, więc Jules jest w swoim żywiole. Wiem, że bardzo go potrzebują, ale chciałabym, żeby już tu był. – Poglaskała Zbója, który tulił się do jej nóg – Zawsze przywozi mi swego psiaka, gdy wyjeżdża na dłużej. Lubię z nim spacerować, a on trochę mniej tęskni za swoim panem. Joop przyjeżdża na każde wezwanie, jeśli potrzebujemy pomocy.

Po kawie zwiedziły pierwsze piętro, gdzie były duże sypialnie, a w nich staromodne łóżka z kolumnkami.

– Mamy jeszcze strych – powiedziała tajemniczo pani der Huizma. – Przechowujemy tam rozmaite starocie. Może chcesz rzucić na nie... – Przerwał jej stłumiony odgłos dzwonka. – Któż to może być? Nic oczekuję już gości.

Była kompletnie zaskoczona, gdy wraz z Daisy zeszła na dół i ujrzała Helenę, która zręcznie ominęła Joopa i z promiennym uśmiechem ruszyła ku schodom, wyciągając ramiona, jakby zamierzała uściskać panią domu.

– Proszę mi wybaczyć, że przyjechałam bez zaproszenia. ale po prostu musiałam tu wpaść na pogawędkę. Zapewne po wyjeździe Julesa czuje się pani bardzo samotna, a poza tym tyle mamy do omówienia.

Pani der Huizma wyciągnęła rękę i uścisnęła jej dłoń.

– Cóż za niespodzianka! Miałaś wiadomości od mego syna?

– Dostałam tylko krótki list, w którym pisze, że dotarł na miejsce. Nic sądzę, żeby często pisał, bo jak zwykle żyje pracą, a te sprawy mało mnie obchodzą, więc nie chce mnie zanudzać.

– Zapewne – odparła pani der Huizma. – Znasz Daisy, prawda? Spotkałaś ją u Julesa.

– Czyżby? – Helena wzruszyła ramionami. – Ach tak! Dziewczyna zatrudniona w sklepie z antykami... Szuka u pani mebli na sprzedaż? –

zapytała lekceważąco, ale Daisy puściła mimo uszu arogancką uwagę.

– Daisy jest dziś moim gościem – odezwała się pani der Huizma i dodała z naciskiem: – Wcześniej bywała tu z Julesem, ilekroć wybierali się razem na wycieczki.

– Aha! – Niebieskie oczy Heleny przypominały kawałki lodu. Wygląda na to, że podczas jej wyprawy do Kalifornii ta szara mysz wkradła się w łaski Julesa i jego matki. Ciekawe, co on w niej widzi. Trzeba powstrzymać tę małą intrygantkę.

– Doskonale pani trafiła! Jules to wspaniały przewodnik – powiedziała, uśmiechając się do Daisy, – Jak długo zostanie pani w Holandii?

– Sama nie wiem, lecz najdalej za dwa miesiące chciałabym wrócić do domu. Wszystko zależy od pana Friske, on zdecyduje, kiedy mam skończyć praktykę.

Gdy przeszły do salonu, Helena usadowiła się wygodnie na kanapie, jakby chciała podkreślić, że w leż rezydencji czuje się jak u siebie w domu. Zbój podszedł, żeby się przywitać, ale odepchnęła go zgrabną stopką i wybuchnęła śmiechem.

– Paskudny kundel! Ciągle powtarzam Julesowi, że powinien go trzymać w kuchni. Oddał go pani? – spytała przyszlą teściową.

– Tylko na czas wyjazdu. Wzięłam Zbója do siebie, żeby nie czuł się samotny. Jest wspaniałym kompanem.

– Kiedy się pobierzemy, namówię Julesa, żeby go pani zostawił. Tyle z nim kłopotu!

Pani der Huizma szybko zmieniła temat.

– Zjesz z nami podwieczorek, Heleno? Zamierzałyśmy właśnie coś przekąsić.

– Wypiję tylko filiżankę herbaty, o przekąskach nie ma mowy. Muszę sporo schudnąć, bo okropnie utylam, więc te śliczne rzeczy kupione w Kalifornii nie będą na mnie pasowały. Nic mogę się przejadać. – Wybuchnęła śmiechem i z zadowoleniem popatrzyła na suknię podkreślającą jej szczupłą sylwetkę.

Płaska jak deska, pomyślała Daisy, nie kryjąc złośliwej satysfakcji. Ta kiecka lepiej by wyglądała na kiju od miotły. Utwierdziła się w przekonaniu, że Helena to podła jędza. Czemu Jules uparł się, żeby ją poślubić? Na myśl o nim uśmiechnęła się tajemniczo.

Helena, która obserwowała ją ukradkiem, była zaniepokojona. Czemu ta smarkuła ma taki rozmarzony wyraz twarzy, zastanawiała się

podejrzliwie.

– Jules pisał do pani? – spytała, zwracając się do Daisy.

– Do mnie? Czemu miałby to robić? Na pewno jest tak zapracowany, że listów od niego mogą oczekiwać jedynie bliscy.

– Moim zdaniem, nie powinien tak harować.

– Jest znakomitym lekarzem, a pacjenci są dla niego najważniejsi.

– Z pewnością po ślubie wiele zmienię w jego życiu. Oboje uważamy, że nie warto się spieszyć do ołtarza, ale przez cały czas przygotowuję się do roli idealnej pani domu.

Daisy miała w tej kwestii sporo wątpliwości. Ciekawe, czy Helena zdaje sobie sprawę, co to znaczy być dobrą żoną. Biedny Jules skazał się dobrowolnie na małżeństwo z kapryśną egoistką, która nie jest w stanie go pokochać. Nie zważał na to, ponieważ by! w niej zakochany.

Helena wypijała herbatę, lecz nic nie wskazywało na to, że wkrótce się pożegna. Daisy zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wyjść pod pretekstem, że ma jeszcze coś do zrobienia w sklepie pana Friske, ale nim wymyśliła wiarygodne usprawiedliwienie, pani der Huizma powiedziała:

– Daisy i ja zajmujemy się dzisiaj historią tego domu. Na strychu jest mnóstwo starych książek, pamiętników i listów. Przechowuję również stare rachunki. Nie masz pojęcia, Heleno, jaka to pasjonująca lektura. Chcemy je dzisiaj przejrzeć. Naprawdę warto, choć są zakurzone, a na strychu jest zimno. Przyłączysz się do nas? – spytała z przymilnym uśmiechem.

– Nie... Dziękuję, może innym razem. Jestem umówiona z przyjaciółmi na kolację, więc muszę jechać. Mogę podwieźć Daisy do miasta.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz miała wiadomości od Julesa – poprosiła pani der Huizma, gdy się żegnały.

– Nie sądzę, żeby do mnie napisał. Jest tak zapracowany, że nie mam pewności, czy znajdzie czas na czytanie moich listów.

Popatrzyła na Daisy, ale udała, że nie widzi jej ręki wyciągniętej na pożegnanie. Gdy zamknęła za sobą drzwi, pani der Huizma powiedziała współczująco do Daisy:

– Bardzo mi przykro, że była taka arogancka. Chodźmy na strych. Mam nadzieję, że znajdziesz tam starocie, które cię zainteresują.

– Chyba się trochę zasiedziałam, powinnam już wracać...

– Jesteś dzisiaj potrzebna panu Friske? Miałam nadzieję, że zjesz ze

mną kolację.

– Z przyjemnością! Sądziłam, że wspomniała pani o strychu, żeby... – Daisy umilkła zakłopotana, a pani der Huizma wybuchnęła śmiechem.

– Żeby się pozbyć Heleny? Słuszna uwaga, ale przysięgam z ręką na sercu, że i tak bym poprosiła, żebyś została dłużej, kochanie. Po kolacji Joop odwiezie cię do domu.

Ponad godzinę przeglądały stare książki i grzebały w pożółkłych papierach. Bawiły się doskonale.

– Teraz rzadko przychodzę na strych – westchnęła pani der Huizma – ale gdy żył mój mąż. przesiadywaliśmy tu godzinami.

– Niesamowite! – zawołała Daisy. – Tu jest rachunek z początku wieku na serwis obiadowy składający się ze stu elementów. Wyobrażam sobie te przyjęcia!

– Taki rozmach robi wrażenie, co? Musisz znowu do mnie przyjechać i przejrzeć te nasze papierzyska, bo widzę, że to dla ciebie prawdziwa kopalnia ciekawostek. Ale dosyć* na dzisiaj! Jest pora kolacji, więc chodźmy do jadalni. – Pani der Huizma otrzepała z kurzu wełnianą sukienkę, wzięła Daisy pod rękę i pociągnęła ku schodom.

Po kolacji odprowadziła ją do wyjścia i pocałowała w policzek.

– Czekam niecierpliwie na twoją kolejną wizytę.

Gdy Daisy wsiadła do samochodu i Joop odjechał, pani der Huizma poszła do swojej „norki babuni”, żeby napisać do Julesa. Zbój położył się u jej stóp, a rudy kot spał na kolanach. Zastanawiała się, czy Helena znajdzie czas, żeby odpowiedzieć na jego krótki Ust. Po namyśle uznała, że to mało prawdopodobne.

Bardzo się myliła. Wprawdzie przed wizytą u przyszłej teściowej Helena rzeczywiście nie widziała powodu, żeby odpisać Julesowi, bo jego praca nie miała dla niej żadnego znaczenia, a on z kolei nie interesował się wytwornym towarzystwem. Akceptował jej styl życia, lecz pewnie zakładał, że po ślubie będzie musiała wiele zmienić. Daremne nadzieje!

Wizyta w rodzinnym domu Julesa dała Helenie do myślenia i poważnie ją zaniepokoiła. Ta głupia Daisy już przekonała do siebie matkę, a potem spróbuje oczarować syna. Śmiechu warte, lecz ostrożności nigdy za wiele! Szybki ślub nie wchodził w grę, bo panińska swoboda ma wiele zalet, ale trzeba pilnować stanu posiadania.

Dlatego napisała długi list, w którym rzadko wspominała o swoich rozrywkach, natomiast wiele stron poświęciła wizycie u jęgo maiki,

odpowiednio ubarwiając opowieść. Wspomniała o Daisy, nie tłumacząc, przez kogo została zaproszona. Doceniła jej wiedzę o antykach, napomknęła o rychłym powrocie do Anglii i planach małżeńskich, które miały się rzekomo skonkretyzować jeszcze w tym roku. Po tej wzmiance Jules zapomniał wreszcie o angielskiej szarej myszce.

Teraz trzeba się z nią spotkać i ostrożnie wybadać, jakie ma plany na przyszłość.

Julisia

Rozdział 7

W połowie tygodnia Helena całkiem zaskoczyła Daisy, dzwoniąc do niej z propozycją wspólnej wycieczki nad morze. Zapowiedziała, że przyjedzie po nią w niedzielę przed południem.

– Zjemy razem obiad, a potem zapraszam na podwieczorek. Wiem, że wkrótce zamierza pani wrócić do Anglii, więc trzeba jak najwięcej zwiedzić, a w Holandii jest wiele miejscowości warty odwiedzenia.

Daisy w pierwszej chwili zamierzała odmówić, bo nie miała ochoty spędzać niedzieli w towarzystwie Heleny. Wymyśliła na poczekaniu kilka wymówek, ale szybko doszła do wniosku, że nie są wiarygodne, i dlatego zgodziła się na wspólną wyprawę, żeby nie popełnić nietaktu.

– Jaka miła niespodzianka – odparła bez przekonania. – Chętnie pojedę...

– W takim razie wpadnę po panią o jedenastej – przerwała jej Helena.
– Proszę nie przejmować się strojem. W tym wypadku chodzi raczej o wygodę niż o elegancję.

Ogarnięta wątpliwościami Daisy doszła do wniosku, że chyba źle oceniła Helenę, która z pewnością miała ciekawsze zajęcia niż pokazywanie uroków Holandii znajomej Julesa. Oto dowód, że nie należy uprzedzać się do ludzi i oceniać ich powierzchownie.

Kilka minut po jedenastej Helena przyjechała nowiutkim sportowym autem, które lśniło czerwonym lakierem. Miała na sobie białą skórzaną kurtkę i czerwony garnitur. Wyglądała prześlicznie. Daisy przestała się dziwić, że Jules się w niej zakochał. Wsiadła do auta, a Helena ruszyła z piskiem opon,

– Czy Jules był z panią w Scheveningen? To modny kurort nad Morzem Północnym. Nie lubię staroci, ale muszę przyznać, że hotel Kurhaus robi wrażenie. Powstał w dziewiętnastym wieku. Jest ogromny, a ostatnio został odnowiony, więc sprawia wrażenie, jakby zbudowano go wczoraj. Główny hol jest uroczy. Ciekawe, czy spodobają się pani freski przedstawiające syreny i rozbawione półnagie dziewczęta. Jest, rzecz jasna, trochę staromodny, ale ma swój urok. Szkoda, że nie może pani zostać do czerwca. W Scheveningen odbywa się wtedy festiwal latawców. Co roku jeżdżę tam z przyjaciółmi.

– Czytałam, że nazwa kurortu jest dla cudzoziemców tak trudna do wymówienia, że w czasie drugiej wojny holenderski nich oporu

posługiwał się nią, żeby wykryć niemieckich szpiegów działających w jego szeregach.

– Naprawdę? Zabawna ciekawostka – odparła lekceważąco Helena i dodała: – Proponuję, żebyśmy napiły się kawy w jakiejś przytulnej kafejce.

Wkrótce skręciła w boczną drogę i zaparkowała przed stylowym zajazdem. Gdy usiadła przy stoliku, z uśmiechem opowiadała o sobie i przyjaźnie wypytywała Daisy, jakby naprawdę była zainteresowana jej wrażeniami z pobytu w Holandii.

– To szczęście w nieszczęściu, że Jules wyciągnął panią z kanału. Jak często widywaliście się w Anglii?

Daisy zapomniała o uprzedzeniach i opowiedziała o spotkaniu na pustej plaży.

– To zabawne – dodała i zachichotała cichutko. – Widujemy się głównie dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności.

Helena zachęcała ją do zwierzeń, wtrącając od czasu do czasu krótką uwagę albo pytanie. Doszła do wniosku, że Daisy jest zakochana w Julesie, a jemu zapewne pochlebia to jej uwielbienie. Nim wróci do Holandii, trzeba zdusić w zarodku to zauroczenie.

Gdy dojechały do Scheveningen, poszły na spacer. Daisy była zachwycona bezkresną plażą i stalowym kolorem nieba. Ciemne chmury wisiały nisko ponad wzburzonym morzem. Po kwadransie Helena zaproponowała, żeby wróciły do auta i pojechały na obiad, a Daisy, chcąc nie chcąc, przystała na jej sugestię.

Gdy zaparkowały przed elegancką restauracją, Helena od razu się ożywiła, za to Daisy poczuła się niepewnie, bo jej tweedowa spódnica i gruby, wełniany zakiet nie pasowały do wytwornego otoczenia. Zastanawiała się, czemu Helena wybrała właśnie taki lokal i dlaczego poprosiła o stolik na samym środku sali, gdzie były wystawione na ciekawskie spojrzenia innych gości.

– Nazwy potraw w menu są po francusku – oznajmiła trochę za głośno. – Czy mam je dla pani przetłumaczyć?

Daisy, która dobrze знаła ten język, nagle poczuła, że ogarniają irytacja. Nagle stało się dla niej jasne, że Helena tylko udaje życzliwość.

– Chyba sobie poradzę – odparła i dodała po francusku z bardzo dobrym akcentem: – W szkole miałam języki obce na bardzo wysokim poziomie. Szczerze mówiąc, tłumaczenie menu na francuski wydaje mi się dość pretensjonalne.

– Zapewne chodzi o to, żeby zniechęcić takich gości, którym brak elementarnej ogłady i wiedzy – odparowała Helena.

Daisy wmawiała sobie, że jej ton nie był arogancki. Mimo wszystko z apetytem jadła pyszny obiad, nie zwracając uwagi na uśmieški wytwornych gości.

Gdy znowu wsiadły do auta, Helena oznajmiła z radosnym ożywieniem:

– Jedziemy do Vollandam! To prześliczna rybacka wioska. Jej mieszkańcy kultywują dawne zwyczaje, chodzą w tradycyjnych strojach, Kiedy tam jestem, mam wrażenie, że widzę uroczy obrazek w dziecięcej książeczce: rybacy w workowatych spodniach przesiadują na murku okalającym port, muzykanci grają na kobzach, a kobiety noszą koronkowe czepki. Tb zabawne, ale niektórzy cudzoziemcy sądzą, że Holendrzy na co dzień noszą saboty!

Gdy przyjechały do wioski, zaparkowała na rynku i czekała w samochodzie na Daisy, która poszła się rozejrzeć i kupić pocztówki, żeby je wysłać do rodziców i znajomych.

– Będzie miała pani co opowiadać po powrocie do domu – zagadnęła Helena, gdy mszyły do Amsterdamu. – Kiedy wybiera się pani do Anglii?

To samo pytanie zadała przed kilkoma dniami podczas odwiedzin u matki Julesa.

– Nie mam pojęcia. Chyba za miesiąc.

Helena zmieniła lemat i kaczęta opowiadać o wyjeździe do Kalifornii oraz tamtejszych rozrywkach. Gdy dotarły do Amsterdamu, minęła centrum i skręciła w stronę dzielnicy willowej.

– Czy to jakiś skrót? – zapytała Daisy, która sadziła, że zmierzają w stronę domu państwa Friske.

– O nie! Zapraszam panią do siebie. Jest dosyć wcześnie, a poza tym na pewno ma pani ochotę napić się herbaty.

– Z przyjemnością. – Daisy była ciekawa, jak wygląda mieszkanie Heleny.

Helena zaparkowała przed nowoczesnym budynkiem przy Churchillaan.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła. Minęły stanowisko portiera i ruszyły w stronę wind. – Jedziemy na pierwsze piętro.

Gdy wysiadły, Daisy zobaczyła szeroki korytarz wyłożony czerwonym dywanem. Helena wyjęła klucz i otworzyła ostatnie drzwi.

Wystrój wnętrza był całkiem inny niż w przytulnym domu Julesa. Wielki pusty salon umeblowany był nowoczesnymi sprzętami, a u okien wisiały kolorowe zasłony z geometrycznym wzorem. Żadnych antyków...

Na kanapie siedział starszy mężczyzna, a obok niego nieco młodsza kobieta. Helena powiedziała kilka zdań po niderlandzku i dodała, przechodząc na angielski:

– To jest Daisy. Jules zaprzyjaźnił się z nią w czasie pobytu w Anglii.
– Spojrzała na dziewczynę i oznajmiła: – Przedstawiam ci moich rodziców.

Żadne nie wstało z kanapy, żeby się przywitać. Daisy zrobiła krok w ich stronę i wyciągnęła rękę, ale zaraz ją opuściła, bo doszła o wniosku, że uścisk dłoni nie wchodzi w grę.

– Miło mi państwa poznać – rzuciła uprzejmie i czekała, aż się do niej odezwą.

– Cóż, proszę usiąść – odparła pani van Tromp. – Zapewne chciałyby pani napić się herbaty. Zadzwoń na służbę, Heleno, – Z wystudiowaną obojętnością przyglądała się Daisy. – Przyjechała pani do Holandii na wakacje?

– Nie, pracuję w sklepie z antykami należącym do pana Friske.

– Ach tak... Czemu zdecydowała się pani na pracę w Amsterdamie?

– Żeby nabrać doświadczenia.

Helena wyszła na chwilę i wróciła bez skórzanej kurtki, w samym garniturze.

– Zdejmij okrycie. Daisy – poradziła. – Pora już zmienić ubrania na lżejsze, bo robi się ciepło. Domyślam się, że twoja garderoba jest raczej skromna. Często wychodzisz po pracy?

– Nie. Przez cały dzień pracuję w sklepie, a wieczorami czytam literaturę fachową, żeby się jak najwięcej nauczyć o holenderskich meblach i porcelanie – odparła spokojnie Daisy, składając zakiet.

– Jest paru zatrudniona w sklepie? – spytała pogardliwie pani van Tromp.

– Owszem. Mój ojciec handluje antykami.

– Doprawdy?

Zapadła cisza, bo służąca właśnie podała kruche ciasteczka i herbatę. Napar był słaby; bez mleka, cytryny i cukru. Daisy żuła herbatnik, ciekawa, czy pan van Tromp raczy się do niej odezwać, czy leż rozmowa ze sprzedawczynią jest poniżej jego godności.

– Widuje się pani z Julesem? – Pani van Tromp upita tyk herbaty.

– Od czasu do czasu. Spotkaliśmy się kilkakrotnie tutaj i w Anglii – odparta wymijająco Daisy.

Najchętniej znalazłaby się teraz daleko stąd. Rodzice Heleny to istne potwory! Czyżby Jules naprawdę chciał zostać ich zięciem? Mieszkanie van Trampów także byto okropne. Ta pretensjonalność, niemal taka jak u nowobogackich. Z drugiej strony, miłość jest ślepa, a zakochany mężczyzna nie dostrzega wad swojej wybranki.

Odmówiła, gdy pani domu zaproponowała jej drugą filiżankę herbaty i powiedziała z uśmiechem do Heleny:

– Dziękuję za przemyły dzień i bardzo interesującą wycieczkę. Czy zechce mnie pani teraz odwiedzić do pana Friske? W sobotę wieczorem zwykle grywamy w brydża. Przychodzi sąsiad i mamy czwórkę.

– Pani grywa w brydża? – zdziwiła się niepomernie matka Heleny. Z jej tonu można się było domyślić, że znajomość zasad tej gry przekracza możliwości intelektualne zwykłej sprzedawczyni.

Daisy z trudem panowała nad sobą. Jeszcze chwila i wybuchnie! Podziękowała niechętnym gospodarzom za herbatę, szybko się pożegnała i wyszła. Pan van Tromp nie odezwał się, więc skinęła mu tylko głową.

Helena odprowadziła ją do wyjścia.

– Na pewno jest pani speszona?

– Dlaczego?

– Tyle nas dzieli... Żyjemy w innych światach.

– Nie sądzę. – Daisy chętnie dodałaby kąśliwą uwagę, ale uznała, że nie warto. – Zdaję sobie sprawę z pewnych różnic, ale nie wiem, dlaczego miałabym się czuć speszona.

– Jules nie kryje obaw, że w naszym świecie może się pani czuć zagubiona. – Przerwała na moment ale nim Daisy zdążyła odpowiedzieć, dodała: – Wkrótce się pobierzemy, to kwestia miesiąca czy dwu. Chciałam panią zaprosić na nasz ślub, lecz Jules uznał, że trzeba to przemyśleć. Musiałaby pani kupić odpowiednią kreację, a jakiś tani ciuszek jest oczywiście nie do przyjęcia. Dodajmy do tego koszt biletu na prom i noclegu. W Amsterdamie nawet w małych hotelach pokoje są drogie. – Wsiadły do windy i zjechały na parter. – Pewnie uważa mnie pani za potwora, skoro bez skrepowania mówię o tych sprawach. – Można by pomyśleć, że Helena mówi szczerze. – Zapewniam jednak, że oboje z Julesem chcemy oszczędzić pani przykrości.

Gdy wyszły na ulicę, Daisy przystanęła na chodniku i powiedziała stanowczo:

– Wrócę do domu piechotą.
– To przecież kawał drogi!
– Nic szkodzi. Lubię spacerować. – Wyciągnęła rękę. – Dziękuję za dzisiejszą wyprawę. To niezwykle pouczające doświadczenie – stwierdziła obojętnym tonem, chociaż targały nią sprzeczne uczucia.
– Tak, ale... – Zaskoczona Helena uścisnęła jej dłoń i chciała coś dodać, lecz Daisy odwróciła się i odeszła.

Trochę błądziła, wkrótce jednak zorientowała się, gdzie jest. Długo musiała iść, nim dotarła do domu państwa Friske.

Zebrało się u nich sporo gości: siostra pani domu z mężem oraz ich trzy dorosłe córki. Wszystkie były przemiłe, najstarsza z nich, Mel, interesowała się antykami. Spędzili bardzo miły wieczór, grając w brydża i chmpiqę pyszne ciasteczka.

Następnego dnia podczas kolacji zakłopotany pan Friske oznajmił, że młoda kuzynka chciałaby jak najszybciej zatrudnić się na stałe w jego sklepie, więc praktyki Daisy muszą zostać skrócone, a jej miejsce zajmie Mel. Ustalono, że Daisy wyjedzie na początku przyszłego tygodnia. W czasie przerwy obiadowej kupiła rodzicom prezenty: dla ojca markowe cygara, a dla matki jedwabny szal. Wieczorem napisała list do matki Julesa. Podziękowała jej za gościnne przyjęcie i przekazała pozdrowienia dla syna. Nie zapomniała też o Zbóju.

Tym razem leciała do Anglii samolotem. Ojciec miał ją odebrać z lotniska i przywieźć samochodem do domu. Pożegnanie z państwem Friske było ogromnie serdeczne. Świetnie się czuła w Amsterdamie, ale dobrze się stało, że musiała stąd wyjechać. Najwyższy czas wybić sobie z głowy Julesa i naiwne marzenia o szczęśliwej przyszłości u jego boku. Co z oczu, to z serca, powtarzała uparcie, trzymając kurczowo szkatułkę z uroczą porcelanową figurką, którą na chwilę przed odjazdem taksówki wcisnęła jej do rąk pani Friske.

Gdy weszła z bagażem do sali przylotów, najpierw rozejrzała się uważnie, sprawdzając, dokąd powinna iść. Postawiła walizkę na podłodze i wyjęła bilet. Już miała wziąć bagaż i mszyć dalej, gdy niespodziewanie zobaczyła Julesa idącego w jej stronę. Powinna udać, że go nie widzi, i zniknąć w tłumie, lecz zamiast tego stała nieruchomo, z wyrazem uprzejmego zaskoczenia na twarzy, czekając, aż się do niej zbliży.

Nie przywitał się, nie wspomniał o kolejnym przypadkowym spotkaniu, tylko zapytał prosto z mostu:

– Co ty tutaj robisz? Czemu dźwigasz tę walizkę?

– Zaraz mam samolot – odparła, zaskoczona i bardzo uradowana jego widokiem. Wydawał się jeszcze wyższy i szerszy w ramionach. Jak zwykle był elegancki, ale twarz miał zmęczoną i jakby się postarzał. – W Afryce było okropnie, prawda? Zdołałeś" jakoś pomóc tym ludziom?

– Na oba pytania mogę odpowiedzieć twierdząco. – Uśmiechnął się do niej. – Dokąd się wybierasz, Daisy?

– Wracam do domu – odparła. – Muszę zaraz nadać bagaż i przejść odprawę paszportową, bo spóźnię się na samolot.

– Czemu tak szybko wyjeżdżasz? – nie dawał za wygraną.

Zarumieniła się, ale śmiało popatrzyła mu w oczy.

– Wiele się nauczyłam w ciągu ostatnich tygodni. Będę miło wspominać pobyt w Holandii. Moja praktyka została skrócona, bo kuzynka państwa Friske chce się u nich zatrudnić na stałe...

– To jedyny powód? Czy byłaś u mojej matki?

– Owszem, spędziłyśmy razem przemiły dzień. A w ostatnią niedzielę Helena zabrała mnie na wycieczkę. Pouczające doświadczenie... Miło z jej strony, że o tym pomyślała. – Jules słuchał z kamienną twarzą, ale Daisy miała wrażenie, że jest wściekły. – Muszę już iść. Ojciec wyjedzie po mnie na lotnisko.

Podawała mu rękę, ale nie zważając na jej wyciągniętą dłoń, objął ją nagle i pocałował. Dla Daisy amsterdamskie lotnisko w jednej chwili stało się rajem na ziemi, a stęskniony ojciec, karta pokładowa i samolot poszły nagle w zapomnienie. Jules niechętnie wypuścił ją z objęć, a potem wziął pod rękę i podniósł jej walizkę.

– Tam jest twoje stanowisko – powiedział rzeczowo i spokojnie, jakby nic się nie stało. Może śniła na jawie, że ją pocałował?

Stała na końcu kolejki i wyjęła paszport. Jules postawił walizkę na podłodze.

– Dalej nie mogę cię odprowadzić.

– Naturalnie. Dziękuję i do zobaczenia.

– Szczęśliwej podróży – odparł, dotykając czule jej policzka, i odszedł.

Nadała bagaż i przeszła do następnej kolejki. Wkrótce była już na pokładzie samolotu. Widziała z góry Holandię i Morze Północne, a potem angielskie wybrzeże. Powitanie z ojcem było ogromnie serdeczne, chociaż pan Gillard nie należał do ludzi wylewnych. Gdy po powrocie do domu opowiadała rodzicom o pobycie w Holandii, ani razu nie

wymieniła imienia Julesa.

Następnego dnia wróciła do pracy w sklepie ojca, szukając zapomnienia.

– Zbyt długo przesiadujesz w magazynie, córeczko – stwierdził pewnego dnia zatroskany, gdy po obiedzie wstali od stołu. – Prawie stamtąd nie wychodzisz. Ten komplet orzechowych mebli, które ostatnio czyścisz, coraz lepiej się prezentuje, ale ty pobladłaś i zmizerniałaś, kochanie. Powinnaś więcej odpoczywać. Zaczynj znowu chodzić na poranne spacer, albo popołudniowe... jak wolisz.

– Będę chodzić nad morze po śniadaniu – odparła z wymuszonym uśmiechem.

Od spotkania z Julesem minęły trzy tygodnie. Nie mogła o nim zapomnieć. Czemu ją wtedy pocałował? Gdyby nie to, na pewno byłoby jej łatwiej wyrzucić go z pamięci...

Jules przyjechał do domu z lotniska i natychmiast zadzwonił do matki.

– Synku, wróciłeś! Tak się cieszę! Na pewno będziesz teraz strasznie zajęty, ale znajdziesz chyba godzinę, żeby do mnie wpaść. Jak tam było? Bardzo ciężko?

Odpowiedział krótko na jej pytania i dodał:

– Nie wiem, kiedy do ciebie przyjadę, ale na pewno nie będziesz długo czekać na moje odwiedziny. – Zamilkł na chwilę, a potem dodał pod wpływem nagłego impulsu: – Na lotnisku spotkałem Daisy. Wracła do domu.

– Wiem, synku. Dostałam od niej list z wiadomością, że opuszcza Holandię. Wspomniała ogólnikowo, że ma ważne powody. Miałaś czas, żeby z nią porozmawiać?

– Załedwie kilka minut. Powiedz mi, jak się czujesz?

Pani der Huizma od razu się domyśliła, że Jules nie chce teraz rozmawiać o Daisy.

– Doskonale. Nic mi nie dolega. Chętnie bym z tobą poplotkowała, ale czeka na ciebie tysiąc spraw, więc odkładam słuchawkę.

Jules zjadł obiad i poszedł na spacer ze Zbójem, kilka dni wcześniej przywiezionym do domu przez Joopa. Potem zamknął się w gabinecie, ale zamiast pracować, rozmyślał o przyszłości, którą widział w czarnych barwach. Najchętniej pojechałby teraz do Anglii, żeby spotkać się z Daisy. Nie potrafi! o niej zapomnieć. Był nią oczarowany i zakochany

jak uczeń; marzył, żeby ją poślubić. Gdyby miał chociaż cień nadziei, że zyskał jej wzajemność, poprosiłby Helenę, żeby zwróciła mu słowo...

Całkiem zapomniał o Helenie! Zrobiło się późno, więc nie mógł od razu do niej pojechać. Przed południem miał dyżur w szpitalu, ale po południu mógł bez pośpiechu omówić z nią wszystkie trudne sprawy. Ostatnio niewiele rozmawiali; trudno o skupienie i szczerą w czasie przyjęcia, balu albo głośnej premiery.

Uznał, że ma to z głowy, a następnego dnia zapomniał telefonicznie uprzedzić Helenę o swoich odwiedzinach. Zlekceważył te formalności i prosto ze szpitala pojechał do mieszkania Trompów. Otworzyła mu pokojówka, która oznajmiła, że panią jest w salonie.

– Proszę mnie nie anonsować. Trafie bez problemu – powiedział.

Helena siedziała na kanapie i rozmawiała z mężczyzną, którego Jules widział po raz pierwszy w życiu. Na jego widok zarumieniona natychmiast zerwała się na równe nogi.

– O rany! – wykrzyknęła, udając wielką radość. – Wróciłeś! Jaka miła...

– Przyleciałem wczoraj. Jak się masz, Heleno? – Zerknął na nieznanego.

– To jest Hank Cutler. Poznaliśmy się w Kalifornii. Hank, oto Jules der Huizma, mój narzeczony.

– Cześć, stary! – Hank także wstał. – Szkoda, że muszę już iść. Podobno byłeś w Afryce. Fajna sprawa...

– Jasne, o ile ktoś jest w stanie patrzeć, jak dzieciaki umierają z głodu – odparł cicho Jules, a Hank natychmiast się pożegnał i wyszedł.

Zirytowana Helena dostała rumieńców. W gniewie była jeszcze ładniejsza.

– Czemu jesteś takim ponurakiem?! Po co ten górnolotny ton?!

– Mam zachowywać swoje opinie dla siebie?

– Otóż to! – rzuciła oschle. – Nie wolno ci zrażać i zasmucać moich przyjaciół! Chcę wydać przyjęcie powitalne z okazji twego powrotu, ale obawiam się, że teraz Hank nie przyjmie zaproszenia...

– Obawiam się, że i ja nie będę mógł przyjść – wpadł jej w słowo.

Zaniepokojona Helena pominęła milczeniem jego uwagę i zaczęła rozkosznie szczebiotać, opowiadając o wizycie u jego matki i spotkaniu z Daisy.

– Dlaczego zaprosiłaś ją na wycieczkę?

– Chciałam jej zrobić przyjemność. Bardzo się polubiłyśmy.

Opowiedziała mi nawet o swoim wspaniałym chłopcu, który poprosił, żeby za niego wyszła. – Ukradkiem obserwowała Julesa. Najwyraźniej nie spodobała mu się ta nowina.

Helena czuła, że znów ogarnia ją wściekłość. Co on widzi w tej nudnej Angielce? Ma przed sobą kobietę ze wszech miar godną podziwu: śliczną, gustownie ubraną, dowcipną, taktowną...

– Jules, musisz o niej zapomnieć – stwierdziła z irytacją. – To spryciara, która chce się wybić za wszelką cenę.

– Nie masz racji. Daisy to wyjątkowa dziewczyna: miła, szczerza i serdeczna. Rzadko się takie spotyka. Uroda przemija, a te zalety pozostają.

Helena poczuła się zagrożona. Podbiegła do Julesa i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. Na pewno będzie szczęśliwa ze swoim ukochanym. Musisz odpocząć, kochanie. Musimy uczcić twój powrót. Dokąd się wybieremy? Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Nie możesz mnie za to winić. Jeśli bardzo chcesz, wkrótce się pobierzemy. Wiem, że bardzo ci na tym zależy.

Popatrzył badawczo na jej śliczną twarz.

– Na razie mam bardzo dużo pracy, więc nie chcę robić żadnych planów – odparł wymijająco, a Helena musiała się zadowolić tą odpowiedzią.

Po chwili zastanowienia uznała, że co z oczu, to Z serca, i przestała myśleć o Daisy. Wystarczyło jedno spojrzenie w lustro, żeby utwierdziła się w tym przekonaniu i nabrała pewności, że wszystko ułoży się po jej myśli.

Jules pożegnał się i wrócił do domu. Długo siedział w gabinecie. Odrobił zaległości i z zadowoleniem stwierdził, że przez kilka najbliższych dni może zwolnić tempo. Uspokojony, zaczął szukać pretekstu, żeby pojechać do Anglii i zobaczyć się z Daisy.

Rozdział 8

W niedzielę wieczorem Jules pojechał do matki. W szpitalu zdążył się już uporać z najpilniejszymi zadaniami, więc chętnie wskoczył do auta, żeby odwiedzić rodzinny dom. Nadal czuł się zmęczony i choć przywitał się jak zawsze bardzo serdecznie, minę miał ponurą. Pani der Huizma sądziła, że jej syn oczyma wyobraźni wciąż widzi obraz afrykańskiej nędzy, ale nie próbowała skłonić go do zwierzeń. Czekwała, aż usiądzie w fotelu i, popijając herbatę, sam jej wszystko opowie.

– Dobrze jest wyrzucić z siebie to wszystko – oznajmił, gdy skończył długą relację.

Podczas kolacji rozmawiali o sprawach rodzinnych i pracy Julesa.

– Domyślam się, że w przyszłym tygodniu także będziesz ogromnie zapracowany.

– Zapewne, ale mam nadzieję, że zdołam wyrwać się na dwa wolne dni i pojechać do Anglii. – Zerknął na matkę. – Chciałbym zobaczyć się z Daisy.

Pani der Huizma od razu wiedziała, czemu Jules jest taki ponury.

– Dobry pomysł, synku. Niedawno spędziła u mnie cały dzień.

Buszowałyśmy wśród staroci przechowywanych na strychu i bawiłyśmy się doskonale. Niestety, Helena wpadła do mnie bez uprzedzenia i dlatego nie zdążyłyśmy przejrzeć starych książek. Miałam nadzieję, że Daisy znów tu przyjedzie, lecz nagle postanowiła wyjechać.

– Wspomniała, skąd ten pośpiech?

– Podobno siostrzenica panna Friske interesuje się antykami i chce u niego pracować, a z czasem zostać jego współpracowniczką. List Daisy był dość krótki, więc zadzwoniłam do pana Friske, żeby go wypytać o szczegóły. Moim zdaniem, szczerze żałował, że Daisy wróciła do Anglii, ale cieszył się, że sporo zwiedziła. Wiesz, że Helena zabrała ją nad morze? Pojechały razem na całodniową wycieczkę.

– Wspomniała mi o tym. Mówiła również, że Daisy szykuje się do Ślubu.

– A ty? Zamierzasz się wkrótce ożenić? – spytała z namysłem pani der Huizma.

– Nic, ale wiem, że Helena wmawiała Daisy, że niedługo się pobierzemy, chociaż wcale jej się nie spieszy do ślubu. Ciekawe, jaki ma powód, żeby tak zmyślać.

Pani der Huizma odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że Helena nieprędko zostanie jej synową. A może uda się uniknąć najgorszego?

– Czeka cię kilka gorących tygodni. Po tej afrykańskiej eskapadzie musisz na nowo zorganizować sobie pracę, więc i tak nie miałbyś czasu na ślubne przygotowania.

– Czy Daisy była zadowolona, kiedy cię odwiedziła? Miło spędziła czas w naszym domu? – spytał nagle Jules.

– Naturalnie. Jest przemiła, bystra, zrównoważona i skromna. To staromodne określenie, ale bardzo do niej pasuje.

Jules pożegnał się wkrótce i przyrzekł matce, że zadzwoni do niej przed wyjazdem do Anglii.

Gdy pani der Huizma została sama, długo siedziała w fotelu, rozmyślając o synu. Miał swoje lata i umiał właściwie pokierować własnym życiem. Był człowiekiem sukcesu, ale czy potrafi zadbać o swoje szczęście? Istniała niewielka szansa, że Helena zgodzi się na zerwanie zaręczyn, lecz pani der Huizma była w tej kwestii pesymistką.

I miała rację. Helena szybko się zorientowała, że Jules zubożniał na jej niewątpliwy urok. i postanowiła odzyskać jego miłość. Znała tylko jeden sposób, żeby postawić na swoim: wydzwaniała codziennie, prosząc, żeby poszedł z nią na kolację do znajomych, proponując wspólną wyprawę poza miasto i obiad w modnym zajeździe albo wypad na popularny festyn.

Śmiała się, gdy mówił, że jest zajęty, więc od czasu do czasu umawiał się z nią wieczorem i robił dobrą minę do złej gry, cierpliwie słuchając jej rozkosznego szczebiotania i podziwiając wspaniałe kreacje.

Uspokoiała się, ponieważ to jej wystarczało. Sama rzadko okazywała uczucia i nie wymagała tego od innych, więc szybko nabrała pewności, że wszystko ułoży się po jej myśli. Dlatego przeżyła szok, gdy pewnego wieczoru Jules oznajmił, że wybiera się do Anglii na kilka dni.

– Chcesz odwiedzić szpitala, z którymi wcześniej współpracowałeś?

– Owszem. Zamierzam również spotkać się z Daisy.

Helena słuchała go w milczeniu, chociaż niełatwo jej było zachować spokój.

– Pozdrów ją ode mnie. Z pewnością jest zajęta przygotowaniem do ślubu. Znajdziesz trochę czasu, żeby jej kupić prezent od nas obojga?

– Nie sądzę – odparł i zmienił temat.

Lato właśnie się zaczynało. Daisy chodziła na bardzo długie spacer,

bo starczało jej na to czasu. Jeszcze tydzień albo dwa i będzie ojcu stale potrzebna w sklepie, bo w nadmorskich kurortach właśnie zaczynał się sezon. Wtedy nie będzie się mogła wyrwać ani na chwilę.

Opaliła się, z czym było jej do twarzy, lecz jednocześnie schudła, a pod oczami miała cienie. Mimo wszystko zachowała pogodę ducha i nie zwierzała się nikomu, że tęskni za Julesem. Była realistką i nie wiązała z nim żadnych nadziei, choć w Holandii nie szczędził jej dowodów sympatii. W ogóle o nim nie mówiła, ale pani Gillard zwróciła na to uwagę i domyśliła się, że coś jej leży na sercu. Była z tego powodu bardzo zaniepokojona.

Wypogodziło się, więc Daisy jak co dzień włożyła sweter i poszła na spacer. Tego dnia postanowiła dotrzeć aż do skalistego wybrzeża, wspiąć się na nie i popatrzeć z góry na okolicę.

W połowie drogi dostrzegła w oddali innego spacerowicza. Obok niego biegł pies – ten sam, z którym przechadzał się Jules, gdy się poznali. Od razu ją poznał i podbiegł z radosnym ujadaniem. Stała nieruchomo i patrzyła prosto przed siebie. Chętnie uciekłaby co sił w nogach, ale nie była w stanie zrobić kroku. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy ujrzała znajomą sylwetkę postawnego mężczyzny idącego szybko w jej stronę. Nie miała się gdzie ukryć.

Gdy podszedł, nadal nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

– Jaki piękny dzień – powiedziała niezbyt przytomnie.

– O tak! – przytaknął z promiennym uśmiechem. – Najpiękniejszy w moim życiu.

– To ciekawe, że znów spotkaliśmy się przypadkiem na tej plaży. – Daisy pochyliła się i pogłaskała dokazującego psa. Była zakłopotana, bo miała pustkę w głowie i nie wiedziała, co powiedzieć. Chrząkała nerwowo, ale Jules nie zwracał na to uwagi.

– Pogoda jest wspaniała. Idealny dzień na długi spacer, prawda? Idziesz w stronę tamtych skał? – Bez słowa skinęła głową. – W takim razie chemie się do ciebie przyłączę. Mam parę dni wolnego między dyżurami w szpitalach, więc postanowiłem trochę odpocząć, Co u ciebie słychać po powrocie z zagranicy? Jak ci się teraz żyje?

Był przyjacielski i serdeczny jak dobry znajomy. Daisy szła obok niego, targana sprzecznymi uczuciami: cieszyła się z tego spotkania, a zarazem była rozczarowana, bo na jej widok Jules nie okazał wielkiej radości. Z drugiej strony czemu miałby popadać w euforię? Przyznała w duchu, że nie ma powodu, żeby widząc ją podskakiwał z radości, skoro

ma Helenę... Ta myśl od razu ją otrzeźwiła. Należało znaleźć szybko odpowiedni temat do rozmowy, więc zapytała o wyjazd do Afryki oraz jego rezultaty.

Jules chętnie opowiadał o swojej misji, ponieważ wiedział, że Daisy naprawdę interesuje się jego pracą i słucha uważnie relacji. Od czasu do czasu wtrącała mądre uwagi, które dawały mu do myślenia. Po chwili spytał z ociąganiem:

– A co u ciebie, Daisy? Jakie masz plany na przyszłość?

– Czemu pytasz? Właśnie dziś zastanawialiśmy się, co mam dalej robić. Od dawna wiele się mówiło na ten temat, ale decyzja jest tak ważna, że nie wolno jej podejmować zbyt pochopnie. – Odpowiedź była ogólnikowa, ale Daisy nie chciała powiedzieć nic więcej. Dla Julesa to bez znaczenia, czy zdecyduje się w końcu podjąć pracę w jednym ze słynnych domów aukcyjnych, żeby zdobyć nowe doświadczenia, czy też zostanie wspólniczką ojca. Po chwili dodała pospiesznie: – Dla ojca to bardzo ważna sprawa, ponieważ na moje miejsce będzie musiał kogoś zatrudnić.

Jules był zmieszany. Nie dowiedział się, czy Helena mówiła prawdę. Postanowił być cierpliwy; miał przecież kilka dni na wyjaśnienie sprawy. Zmienił temat i ruszył w stronę skał, a Daisy i pies znajomych poszli za nim.

Gdy dotarli do urwistego wybrzeża, Daisy miała ochotę wspiąć się na samą górę, ale uświadomiła sobie, że zrobiło się późno, więc powinna wrócić do sklepu.

– Muszę już iść – powiedziała niechętnie.

– W miłym towarzystwie czas mija szybko – odparł.

Zawrócili jednocześnie i ruszyli w stronę miasteczka. Oboje zamilkli na dobre. Pożegnali się u wylotu głównej ulicy i każde poszło w swoją stronę. Daisy marzyła o kolejnym spotkaniu, ale nie zdobyła się na to, żeby zapytać Julesa, na jak długo przyjechał do przyjaciół. Pomachała mu na pożegnanie i, nie oglądając się ani razu, pobiegła do sklepu.

Ruch był jeszcze niewielki, więc poszła na górę i pomogła matce nakryć do stołu, bo zbliżała się pora obiadu. Zdawała sobie sprawę, że kolejne przypadkowe spotkanie nie wróży dobrze na przyszłość. Byłoby lepiej, gdyby nieubłagany czas zatarł wspomnienia. Przez ten dzisiejszy spacer Jules znów zawładnął jej myślami i wyobraźnią..

– Doktor der Huizma był w sklepie i pytał o ciebie, więc powiedziałam, że spacerujesz nad morzem. Spotkałaś go na plaży? –

zapytał ojciec, gdy jedli obiad.

Zaskoczona Daisy zarumieniła się, ale odparła spokojnie:

– Owszem, tato, bardzo się ucieszyłam z tego spotkania. Przyjechałam na kilka dni do znajomych.

– Okazywał ci wiele serdeczności, gdy byłeś w Holandii – dodała pani Gillard.

Daisy westchnęła ukradkiem. To miłe, że jest wobec niej taki życzliwy, ale pragnęła, żeby się w niej zakochał.

Gdy następnego ranka wyszła na spacer, Jules czekał na nią przy schodach prowadzących z szerokiej promenady nad morze. Pies znajomych dokazywał przy brzegu. Jules zaproponował, żeby wspięli się na urwiste skały, czego z braku czasu nie zrobili poprzedniego dnia.

Popatrzyła w zadumie na chmury zbierające się nad morzem, choć od strony lądu niebo było jeszcze pogodne.

– Pogoda się psuje – mruknęła niepewnie.

– Obawiam się, że masz rację » odparł. – Chcesz wrócić do domu?

– Nie. Lubię spacerować w deszczu. Jest ciepło, więc nawet jeśli zmokniemy, przeziębienie nam nie grozi. Przywykłam do kaprysów pogody, a zresztą... jesteś lekarzem. Gdybyśmy przemarzli, na pewno znajdziesz jakiś sposób, żebyśmy uniknęli choroby – dodała pogodnie.

– Ruszajmy, skoro nie boisz się ulewy – powiedział Jules, spoglądając na drobną twarzyczkę, zaróżowioną od wiatru. Po namyśle uznał, że Daisy jest śliczna.

Poszli w stronę urwistego wybrzeża uradowani, że znów spędzą razem trochę czasu. Szli dość szybko, od czasu do czasu zerkając na chmury wiszące nisko nad morzem. Oboje milczeli. Jules miał tylko jeden dzień na przeprowadzenie decydującej rozmowy, ale nie chciał niczego przyspieszać. Na razie grał rolę serdecznego przyjaciela, lecz już postanowił, że następnego ranka zapytają o narzeczonego. Wedle słów Heleny miała rzekomo szykować się do ślubu, ale na palcu nie nosiła zaręczynowego pierścienia.

Gdy dotarli do skał, zerwał się wiatr i chmury zasnuły niebo. Jules zmrużył oczy i z niepokojem popatrzył w górę.

– Obawiam się, że zaraz spadnie deszcz. Trzeba go przeczekać wśród skał. – Gwizdnął na psa i wziął Daisy za rękę.

Dobrze znał to urwisko, bo chętnie tu spacerował. Pamiętał doskonale płytką grootę, gdzie mogli się schronić. Gdy weszli do środka i usiedli pod skalną ścianą, bez namysłu objął Daisy ramieniem.

Gdy niespodziewanie zagrzmiało, skuliła się, zacisnęła powieki, żeby nie widzieć błyskawic, i przylgnęła do niego.

– Przepraszam... Okropnie boję się burzy – szepnęła przeprasza jąco i bardzo się zdziwiła, słysząc, głośny śmiech Julesa.

– Nie ma powodu do obaw. Ta burza zaraz się skończy, a wiatr szybko rozgoni chmury. Jesteśmy tu całkiem bezpieczni.

Uznała, że ma rację, i bez słowa położyła głowę na jego ramieniu. Pies tulił się umie do jej nóg. Zapomniała o strachu i pomyślała, że teraz jest naprawdę szczęśliwa. Wystarczyło, że Jules objął ją ramieniem i mocno przytulił, żeby zapomniała o wszystkich swoich rozterkach. Czowała się przy nim zupełnie bezpieczna. Był przecież taki wysoki, silny, męski i opiekuńczy. Wiedziała, że tę cudowną chwilę zapamięta na całe życie.

Grzmiało i błyskało przez kwadrans. Jules odczekał jeszcze chwilę, a potem cofnął ramię, wstał i wyrzwał z jaskini. Kropił deszcz, ale nad morzem niebo było już czyste. Wiatr szybko rozpędził chmury. Doszli do wniosku, że nie warto czekać, aż przestanie padać, i postanowili wrócić do miasteczka. Ostrożnie zeszli z urwiska i ruszyli plażą.

Jules modlił się o cud. Nie chciał łamać danego słowa, ale musiał znaleźć sposób, żeby skłonić Helenę do zerwania zaręczyn.

– Wracam do Holandii jutro wieczorem – powiedział, gdy wchodzili po schodach prowadzących ku nadmorskiej promenadzie. – Znajdziesz dla mnie trochę czasu? Moglibyśmy pojechać na wycieczkę i zjeść razem kolację.

– Popołudnia i wieczory mam zajęte, bo w sklepie jest wtedy największy ruch. Jestem wolna tylko przed południem.

– W takim razie przyjadę po ciebie o dziesiątej rano.

– Zgoda, ale muszę tu wrócić na drugą.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

Odprowadził ją do skrzyżowania głównej alei z przecznicą, przy której mieszkała, i czekał, aż wejdzie do sklepu. Patrzył za nią, lecz ani razu się nie obejrzała.

Ten dzień dłużył jej się w nieskończoność. Umyła włosy, zrobiła manicure i z zadowoleniem stwierdziła, że ma ładne ręce. Wcześniej położyła się do łóżka, bo przecież wiadomo, że sen to najlepszy kosmetyk, a chciała nazajutrz ładnie wyglądać. Nie zasnęła od razu, ponieważ analizowała w nieskończoność każde słowo Julesa, a oczyma wyobraźni nadal widziała jego uśmiechniętą twarz.

Następnego ranka zaraz po przebudzeniu miała powód do radości, bo

pogoda była piękna, niebo bezchmurne, a temperatura dość wysoka, więc mogła włożyć wiosenną sukienkę z cienkiego dżerseju. Była gotowa do wyjścia na długo przed wybiciem godziny dziesiątej, ale czekała w swoim pokoju, aż zawołają matka.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła samochód zaparkowany przed sklepem. Jules czekał w salonie. Rozmawiał z jej rodzicami o pogodzie i czuł się jak u siebie w domu. Przywitał się z nią serdecznie, ale pani Gillard bardzo się rozczarowała, bo nic nie wskazywało, że jej córka wpadła mu w oko.

– Dokąd pojedziemy? – zapytała Daisy, gdy wsiedli do auta.

– Zarezerwowałem stolik w uroczym wiejskim zajeździe. W pobliżu są ruiny rzymskiej willi. Zwiedzimy je. a około pół do pierwszej zjemy obiad. Na pewno zdążymy wrócić tu na drugą – zapewnił.

Po drodze zwiedzili parę kamiennych normańskich kościołów i przyjrzeni się fasadom wiejskich domów obrośniętych bluszczem. W rzymskiej willi przewodnik pokazał im hypokaustum, czyli antyczne centralne ogrzewanie umieszczone pod mozaikową podłogą. W atrium znaleźli woskowe tabliczki, na których pisali do siebie zabawne listy. Kwadrans po dwunastej byli już w zajeździe. Gdy kelner wskazał im stolik i podał menu. Daisy wstrzymała oddech, widząc ceny, które wydały jej się zawrotne. Jules uśmiechnął się pobłaźliwie i zapytał:

– Powiesz, na co masz ochotę, czy wolisz, żebym sam dokonał wyboru?

– Zdam się na ciebie – odparła i zachichotała jak mała dziewczynka.

– Szczerze mówiąc, okropnie zgłodniałam.

– W takim razie proponuję na przystawkę naleśniki ze szpinakiem, potem duszoną baraninę z warzywami, a na deser krem czekoladowy. Zadowolona?

Daisy uśmiechnęła się i energicznie pokiwała głową. Gdy skończyli jeść, westchnęła z rozkoszą, bo jedzenie było wyjątkowo smaczne. Kelner przyniósł dzbanek kawy i napełnił filiżanki.

– Dziękuję. To była cudowna wyprawa – powiedziała rozmarzona Daisy.

Jules popatrzył jej w oczy i powiedział nagle:

– Kocham cię, Daisy. Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Powoli odstawiła filiżankę. Na policzkach miała ciemne rumieńce.

– Nic miałam pewności, ale chwilami brałam pod uwagę taką możliwość – powiedziała ostrożnie. – Przyrzekłeś Helenie, że sicz nią

ożenisz, więc jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji...

– Podobno i ty szykujesz się do ślubu – przerwa! jej.

– Skądże! Nie mam narzeczonego! Nikt mnie nie prosi! o rękę – odparła zakłopotana i popatrzyła ze zdziwieniem na Julesa, który natychmiast się rozpromienił.

– Słyszałem o młodym człowieku, który podobno czekał cierpliwie, aż wrócisz z Holandii, bo chciał się z tobą ożenić.

– W ubiegłym roku spotykałam się z Desmondem, ale to była pomyłka – odparła szczerze. Popatrzyła na Julesa, który nagle odmłodził o dziesięć lat.

– Tyle chciałbym ci powiedzieć, ale trzeba z tym poczekać. Musisz zdobyć się na cierpliwość. Zapewniam, że wszystko będzie dobrze. Znajdę wyjście... z trudnej sytuacji. Dzięki za rozmowę, Daisy. Wiele dziś zrozumiałem, a teraz muszę to wszystko przemyśleć. Gdy wrócę do Amsterdamu, czeka mnie ważna rozmowa, od której sporo zależy – dodał tajemniczo i zmienił temat. Nikt by się nie domyślił, że przed chwilą wyznał jej miłość.

Do sklepu przywiózł ją punktualnie. Wstąpił na krótką pogawędkę z państwem Gillard i wkrótce się pożegnał. Daisy uznała, że dobre wychowanie nakazuje, żeby odprowadziła go do samochodu.

– Mam nadzieję, że bezpiecznie wrócisz do Holandii – powiedziała na pożegnanie. – Pozdrów ode mnie swoją matkę i Helenę. Dziękuję za uroczę przedpołudnie. – Umilkła na chwilę i dodała przyciszonym głosem: – Och, Jules...

Na to właśnie czekał! Wypowiedziała jego imię z czułością i tęsknotą. Przyjacielska życzliwość okazała się jedynie zasłoną. Bez słowa wziął ją w ramiona i mocno pocałował. Nie chciał dłużej ukrywać, że ją kocha. Polem w milczeniu wsiadł do auala i odjechał.

Daisy nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Była łak oszołomiona, że zamiast wrócić do sklepu i pomagać ojcu, schroniła się w swoim pokoju i długo płakała. Gdy zabrakło jej łez, umyła twarz, przypudrowała nos i chociaż oczy wciąż miała czerwone, wróciła do swoich obowiązków.

W sklepie drzwi się nie zamykały. W ciągu godziny sprzedała fajansowy dzban na ciepłą wodę, szkatułkę z orzechowego drewna i mosiężną szkaneczkę. Ojciec spoglądał na nią z niedowierzaniem, bo pracowała z wyjątkowym zapałem. Po namyśle uznał, że to radość z powrotu do domu tak ją uskrzydliła, lecz matka okazała się bardziej

przenikliwa.

– Czy doktor der Huizma jeszcze nas odwiedzi? – zapytała od niechcienia kilka dni później. – Moim zdaniem, powinien ci przysłać zaproszenie na ślub. Przecież jego narzeczona jest twoją dobrą znajomą.

– Nie przesadzaj, mamó. Jestem niemal pewna, że moja znajomość z Heleną i Julesem nie przetrwa próby czasu. Mają wielu przyjaciół, a odmienny styl życia i spora odległość nie służy podtrzymywaniu kontaktów. – Daisy sięgnęła po jabłko i zatopiła w nim zęby. Chciała zyskać na czasie i wymyślić temat, który odwróciłby uwagę matki, bo nie miała ochoty odpowiadać na jej pytania.

Pani Gillard zamilkła taktownie. Zdawała sobie sprawę, że Daisy ostatnio posmutniała, a powodem jej przygnębienia jest doktor Jules der Huizma. Szkoda, że wrócił do Amsterdamu.

Daisy starała się robić dobrą minę do złej gry, bo nie chciała przysparzać zmartwień najbliższym. Czasami spoglądała na swoje odbicie w lustrze i zastanawiała się, czemu w ogóle po niej nie widać, że ma złamane serce.

Zaraz po przyjeździe do Amsterdamu Jules zadzwonił do matki, natomiast Helena nie miała od niego żadnych wiadomości. Rzucił się w wir pracy, a że na oddziale pediatrycznym pacjentów wciąż przybywało, nie chciał marnować czasu, wysiadując w restauracjach i słuchając nowinek o jej znajomych. Minęło dziesięć dni. Zaniepokojony Joop liczył je, kręcąc głową, i często zaglądał do kuchni, aby zweryfikować swoje domysły.

Po dwóch tygodniach Helena zadzwoniła do Julesa, ale go nie zastała, więc zostawiła mu wiadomość. Dowiedziała się, że już wrócił, i bardzo się dziwiła że jej nie odwiedził. Powinien przynajmniej zadzwonić. Jules słyszał irytację w jej głosie i uznał, że ma prawo robić mu wyrzuty. Chowanie głowy w piasek to nie jest właściwa taktyka. Powinien stawić czoło sytuacji. Podniósł słuchawkę i od razu wystukał numer. Helena skarciła go, ponieważ do niej od razu nie zatelefonował, a potem zażądała, aby poszedł z nią wieczorem na kolację do przyjaciół. Odmówił zdecydowanie.

– W takim razie wpadnij do mnie przed dziewiątą. W przyszłym tygodniu będzie kilka miłych imprez. Obiecałam, że przyjdziemy we dwoje. Kiedy mnie odwiedzisz, podam ci daty, żebyś wszystko zanotował. Dziś powinnam iść spać wcześniej niż zwykle, bo jutro

zamierzam jechać na kilka dni do znajomych mieszkających nad morzem, więc muszę się* wypaść przed podróżą.

Jules odłożył słuchawkę i westchnął. Jette przygotowała doskonałą kolację, więc odzyskał dobry humor. Po spacerze ze Zbójem wsiadł do auta i pojechał na Churchillaan.

Helena czekała na niego w ozdobnym saloniku.

– Nareszcie! Czemu nikt mnie nie zawiadomił o twoim powrocie? – Nadstawiła policzek do pocałunku.

– Gdybyś znalazła czas, żeby zadzwonić do szpitala albo do mego domu, na pewno usłyszałaabyś tę nowinę – odparł rzeczowo.

– Jules, nie możesz oczekiwać, że będę po całych dniach wysiadywać przy telefonie. Wiesz, że jestem bardzo zajęta.

– Ja również – odparł, siadając w fotelu naprzeciwko niej.

Świadoma własnej urody przybrała wdzięczni) pozę.

– Przestań być taki ponury. Zaraz ci opowiem, jakie czekają nas atrakcje. Wspomniałam o przyjęciach...

– Gdy byłem w Anglii, spotkałem się z Daisy. Czemu twierdziłaś, że postanowiła wyjść za męża? To był żart?

– Oczywiście. Dziewczyna taka jak ona na pewno nie znajdzie męża. Ani urody, ani gustu... Fatalnie się ubiera i całymi dniami przesiaduje wśród staroci. – Helena rzuciła mu badawcze spojrzenie. – Tak czy inaczej, wróciła na swoje podwórko, więc możesz o niej zapomnieć.

Popatrzył na nią z roztargnieniem. Niespodziewanie poczuła, że ogarniają strach. Czyżby ktoś mu doniósł, że ostatnio spotykała się często z Hankiem Cutlerem? Na wszelki wypadek dodała pojednawczym tonem:

– Może nie mam racji. To bardzo miła dziewczyna, na pewno ktoś ją w końcu poślubi. A teraz mów, nad czym pracujesz. Miałaś wiadomości ze szpitala, który zorganizowałeś w Afryce? – Helena potrafiła być czarująca, o ile miała na to ochotę. – Każę podać kawę i porozmawiamy o imprezach, na które jesteśmy zaproszeni. – Jules zmarszczył brwi, więc dodała przymilnie: – Rzecz jasna, zrobisz, jak zechcesz, ale byłabym taka szczęśliwa, gdybyś mi towarzyszył.

Jules był świadomy, że zapytała o pracę i afrykański szpital, żeby go udobruchać, lecz wcale nie była ciekawa odpowiedzi.

– Nie sądzę, żebym w najbliższym czasie znalazł czas na towarzyskie rozrywki.

– Chyba nie myślisz o wyjeździe do Afryki?! Przecież dopiero

wróciłeś! Musisz częściej mnie odwiedzać, chodzić ze mną do znajomych albo na kolację do modnych lokali. Powinieneś lepiej poznać moich przyjaciół.

– Kiedy postanowiliśmy się zaręczyć, byłeś chyba świadoma, że lekarz w każdej chwili może zostać wezwany do trudnego przypadku – odparł, mierząc ją zimnym spojrzeniem. – Często bywa, że pogorszenie następuje całkiem niespodziewanie, a wówczas liczy się przede wszystkim dobro pacjenta.

Z pozoru mówił spokojnie, ale wiedziała, że jest na nią wściekły. Uznała, że wymówki na nic się nie zdadzą. Przeciwnie! Jak tak dalej pójdzie, jej urok przestanie na niego działać.

– Wybacz mi! Bywam czasami taka bezmyślna! To oczywiste, że praca jest dla ciebie najważniejsza. Obiecuję, że jako twoja żona zrobię wszystko, abyś urzeczywistnił swoje marzenia. Będę wzorową panią domu. a gdy zaczniemy do siebie zapraszać wpływowe osobistości, stanę u twego boku. We dwoje do wszystkiego ich przekonamy. Jestem z ciebie dumna i chcę, żebyś" zyskał sławę nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Możesz liczyć na moją pomoc.

Jules z roztargnieniem słuchał tego monologu i nie widział Heleny, bo przed oczyma miał drobną twarz Daisy, jej śliczne oczy i gestii czuprynkę.

Uznał, że jeszcze nie czas na poważną rozmowę z Heleną. Trzeba poczekać na odpowiedni nastrój. Dziś usłyszy od niej tylko banalne ogólniki i plotki. Gdy wstał, nie podniosła się z kanapy, żeby nadal mógł cieszyć oczy ślicznym widokiem. Podała mu rękę.

– Jestem taka zmęczona! Brak mi sił. więc musisz mi wybaczyć, że nie wstanę. – Uśmiechnęła się uroczo. – Zadzwoń do mnie, gdy będziesz miał wolny wieczór. Moglibyśmy zjeść kolację tylko we dwoje. Wracam do Amsterdamu w poniedziałek rano.

– Baw się dobrze, Heleno.

– Byłoby przyjemniej, gdybyś ze mną pojechał, Jules wrócił do domu, poszedł na spacer ze Zbójem, a potem zamknął się w gabinecie. Nic udało mu się na razie przeprowadzić z Helena poważnej rozmowy. Unikała jej. karmiąc go banałami.

Ciekawe, czy chociaż raz zastanowiła się na serio, jak ma wyglądać ich ewentualne małżeństwo. Trzeba jej uświadomić, że z pewnością nie będzie polegało na ciągłym bywaniu u przyjaciół oraz podobnych rozrywkach. Helena najwyraźniej nie była w stanie pojąć, że są ludzie,

dla których życie towarzyskie nie jest najważniejsze. Jeśli to zrozumie, może sama dojść do wniosku, że Jules nie jest dla niej odpowiednim kandydatem na męża. Pokrzepiony na duchu tymi rozmyślaniami, przysunął bliżej plik szpitalnych kart i zaczął je przeglądać. Następnego dnia miał wielu pacjentów.

W niedzielę pojechał do matki i długo rozmawiał z nią o Daisy. a w połowie tygodnia miał wolny wieczór, więc zadzwonił do Heleny, żeby się z nią umówić na decydującą rozmowę.. Niestety, spotkało go rozczarowanie, ponieważ nie mogła się z nim zobaczyć. Obiecała znajomym, że przyjedzie na bal dobroczynny do domu zdrojowego w nadmorskim Scheveningen.

– Sam rozumiesz, że nie mogę ich zawieść. Szykuje się wielka feta. Wśród gości honorowych będzie dwu książąt krwi. Muszę tam być i już. Zadzwon do mnie pod koniec tygodnia. Możemy się spotkać w niedzielę?

Jules pożegnał się, odłożył słuchawkę i zajrzał do notesu. W piątek miał wolne popołudnie, więc pojedzie do Heleny, żeby się z nią rozmówić. Wspomniała mimochodem, że wieczór spędzi w teatrze, więc na pewno wcześniej wróci do domu, żeby odpocząć i zrobić się na bóstwo.

Zawiódł się w swych rachubach, bo gdy zapukał do drzwi kwadrans po trzeciej, pokojówka oznajmiła, że panienki nie ma w domu, ale powinna niedługo wrócić. Jules postanowił zaczekać. Poszedł do salonu i usiadł w fotelu stojącym przodem do okna. Podziękował za kawę i herbatę, usadowił się wygodnie, przymknął oczy i marzył o Daisy. Na pewno jest teraz w sklepie. W szarej sukieneczce wygląda skromnie i niepozornie. Włosy ma nienagannie ułożone. Sprzedaje klientowi jakiś uroczy drobiazg albo starannie czyści małe arcydzieła kupione przez ojca na aukcji.

Pół godziny później Helena wróciła do domu w towarzystwie Hanka. Ledwie weszła, ostrym tonem skarciła pokojówkę, a ta natychmiast znalazła sposób, żeby się jej odpłacić pięknym za nadobne, więc nie wspomniała o Julesie, który cierpliwie czekał w salonie.

Z korytarza dobiegł głos Heleny i śmiech Hanka.

– Kochanie, oczywiście, że za niego wyjdę. Ma wszystko, czego mi potrzeba: duże pieniądze, dobre pochodzenie, zawodową sławę. Jest tak zaabsorbowany pracą, że nie starczy mu czasu, żeby mnie kontrolować. Będę mogła robić wszystko, na co mi przyjdzie ochota. Nic przestaniemy

się widywać. Dostanę wszystko, co najlepsze w starym i nowym wiecie.

Jules wstał z fotela. Był imponującej postury, a teraz wydawał się potężniejszy niż zwykle.

– Muszę cię rozczarować, Heleno – zacząj przyciszonym głosem. – Obawiam się, że to niemożliwe. Spełni się jedynie część twoich oczekiwań. Stary świat nie ma ci już nic do zaoferowania, Helena zbladła, lecz próbowała ratować sytuację.

– Jules! Czemu nikt mi nie powiedział, że tu jesteś? Ja tylko żartowałam, prawda, Hank?

– Zwykle przyznaję damom rację, ale nie mogę kłamać, bo, moim zdaniem, mówiłaś serio. Jules mógłby udawać, że nic nie słyszał, ale to raczej nie wchodzi w grę. Dodam tylko, że nie mogę się pochwalić znakomitymi antenatami, ale mam w Kalifornii piękny dom, który już widziałaś. Pieniądzy mi też nie brakuje.

– Wygląda na to, że wszyscy będą zadowoleni – powiedział Jules. – Domyślałam się, Heleno, że chcesz zerwać* zaręczyny. Rozumiem i życzę ci szczęścia. – Na odchodnym dodał: – Zaraz wyślę zawiadomienie do gazet. Kłaniaj się ode mnie rodzicom.

Służąca, która otwierała mu frontowe drzwi, ze zdziwieniem dostrzegła rozmarzony uśmiech na jego twarzy. Miły człowiek, pomyślała, zasługuje na lepszą żonę niż nasza panienka.

Jules ukłonił jej się uprzejmie, wsiadł do auta i odjechał. W domu czekał na niego wspaniały podwieczorek. Wieczorem długo spacerował ze Zbójem, a potem usiadł przy biurku i tak zmienił harmonogram następnego tygodnia, żeby jak najszybciej wyjechać do Anglii.

Rozdział 9

Daisy pojechała do Exeter na rozmowę z dyrektorem znanego domu aukcyjnego. Wcześniej naradziła się z ojcem i uznała, że musi się jeszcze wiele nauczyć, a praktyka w takiej firmie wiele by jej dała. Co więcej, gdyby otrzymała stamtąd odpowiedni certyfikat i zawiesiła go nad biurkiem ojca, ich sklep zyskałby w oczach klientów dodatkowy atut. Nic spieszyła się z decyzją, bo chciała najpierw odwiedzić kilka przedstawicielstw znanych domów aukcyjnych. Dopiero wtedy będzie mogła zdecydować, gdzie warto się zatrudnić na kilka miesięcy.

Do spotkania z przedstawicielem firmy miała jeszcze trochę czasu, więc poszła na długi spacer główną ulicą Exeter. Zaciekawiona, oglądała wystawy sklepów z ubraniami, ale zrezygnowała z zakupów, chociaż ceny były przystępne. Nie miała powodu, żeby się stroić, a gdy na co dzień czyściła ukochane starocie albo obsługiwała klientów, z powodzeniem wystarczyły jej proste sukienki, bluzki i spódnice w neutralnych kolorach. Gdyby sprawiła sobie nowy ciuch, rzadko wyjmowałaby go z szafy. Po roku byłby już niemodny, więc po co wydawać pieniądze?

Szkoda, że gdy Jules ją odwiedził, miała na sobie starą spódnicę i bawełnianą bluzkę. Na szczęście podczas wycieczki mogła włożyć śliczną dżersejową sukienkę – idealną na laską wyprawę. Niestety, krój i kolor były dosyć staroświeckie.

Daisy postanowiła zrobić sobie drobny prezent dla poprawienia humoru, więc kupiła nową szminkę, wybraną pod czujnym okiem życzliwej ekspedientki. Potem szukała w perfumeriach lawendowych mydełek, które bard/o lubiła jej matka. Pakowano je w urokliwe pudełeczka ozdobione kokardami.

Gdy zmęczyła ją wędrówka ulicami miasta, weszła do przytulnego baru, zjadła kanapkę i wypiła doskonałą kawę. Potem zwiedziła zabytkową katedrę. O piątej po południu wsiadła do autobusu i pojechała do domu. Nie miała dla ojca pomyslnych nowin. Dom aukcyjny w Exeter nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Pracownikom brakowało życzliwości i wiedzy. Postanowiła, że w przyszłym tygodniu odwiedzi kolejną firmę. Była zdecydowana odbyć praktykę, ale umiała się cenić, więc podczas rozmowy nie dała po sobie poznać Jak bardzo jej zależy na posadzie.

Gdy przyjechała do domu, w skrzynce czekał na nią list. Najpierw zdała ojcu relację ze spotkania w domu aukcyjnym i dała mu do zrozumienia, że nie zamierza tam pracować. Gdy wszystko już omówili, wyjęła z kieszeni list i otworzyła kopertę. Przeczytała napisaną w pośpiechu rozpaczliwą prośbę.

– Janet pisze... – zaczęła i raz jeszcze przebiegła wzrokiem list. Janet była jej jedyną stryjeczną siostrą, szczęśliwą mężatką i mamą dwójki uroczych maluchów. – Pyta, czy mogę do niej przyjechać na cały tydzień. Jack wyjechał w delegację i jest za granicą, dzieciaki mają ospę wietrzna, a na domiar złego ona fatalnie się czuje. – Popatrzyła na matkę, która nieznacznie skinęła głową.

– Oczywiście musisz do niej pojechać, kochanie. Biedna Janet... Tata jakoś sobie poradzi, chociaż to nie będzie łatwe. – Zerknęła na męża, który przytaknął z ciężkim westchnieniem. – Poproszę panią Coffin, żeby mu pomogła. Wprawdzie nie radzi sobie z klientami, ale pod innymi względami jest niezastąpiona. – Pani Gillard popatrzyła surowo na córkę. – Janet znalazła się w trudnej sytuacji, ale pamiętaj, żebyś nie dała się wykorzystywać. Możesz u niej zostać najwyżej dwa tygodnie. Jeśli nie będzie innego wyjścia, Jack musi wrócić do kraju.

Daisy spakowała się i sprawdziła, o której ma autobus do Totnes. Wkrótce szła już stromą ulicą w stronę domu kuzynki. Minęła zabytkowy łuk, zeszała po łagodnym zboczu i stanęła przed ładną kamieniczką. Wszystkie domy przy cichej ulicy zostały zbudowane w dziewiętnastym wieku. Były ciepłe i solidne – w sam raz dla sporej rodziny. Od frontu brakowało zieleni, za to na tyłach budynków znajdowały się ładne ogrody przylegające do łąk i pól.

Daisy zastukała kołatką i nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte, więc weszła do środka.

– To ja! – zawołała.

Uradowana Janet zbiegła po wąskich schodach. Wyglądała okropnie.

– Och, Daisy jesteś aniołem. Wybacz, że ci się naprzykrzałam, ale nie mam się do kogo zwrócić. Tak się składa, że dzieci moich przyjaciółek jeszcze nie przechodziły wietrznej ospy, więc za tydzień lub dwa i u nich byłby istny szpital dziecięcy. – Nagle zreflektowała się i zapytała z obawą: – Chorowałaś na ospę?

– Tak, wicie lat temu – uspokoiła ją Daisy. – Gdzie maluchy? Leżą w łóżkach? Ty również powinnaś się położyć. – Postawiła torbę na podłodze i zdjęła żakiet. – Najpierw zrobimy listę zakupów, potem

musisz mi powiedzieć, co jest do zrobienia. Zapakuję cię do łóżka i sama się wszystkim zajmę. Dzwoniłaś do lekarza?

– Tak, przyjdzie do nas po południu. Jedzenia starczy na dzisiaj.

– Dobre nowiny. Połóż się teraz, a ja zajrzę do dzieci. Przyniosę ci do łóżka kubek dobrej herbaty.

Po godzinie sytuacja została opanowana. Gorączkujące dzieci zasnęły, słuchając kołysanek śpiewanych przez ukochaną ciocię, a Janet wypila gorący napar i drzemała uspokojona. Daisy rozpakowała się, zmieniła ubranie i zeszła do kuchni, żeby przygotować obiad.

Gdy nakarmiła całe towarzystwo, zjawił się lekarz. Oznajmił, że u dzieci kryzys już minął, więc pojutrze będą mogły biegać po domu. Janet miała lekką grypcę, zapisał jej więc aspirynę i witaminy, polecił również dużo pić i przez kilka dni leżeć w łóżku. Odetchnął z ulgą, gdy usłyszał, że Daisy przyjechała na cały tydzień i zapowiedział, że gdyby potrzebowały rady albo moralnego wsparcia, mogą do niego dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Dni mijały bardzo szybko. Daisy miała pełne ręce roboty: karmiła chorych i podawała im lekarstwa, robiła zakupy i gotowała. Była tak zajęta, że nie miała czasu myśleć o Julesie, ale przed zaśnięciem wspominała jego pocałunek. Nic mogła sobie darować, że kiedy się żegnali, nie dała mu do zrozumienia, jak wiele dla niej znaczy. Z drugiej strony jednak, czemu miałby się tym interesować? Więcej się nie zobaczą... Ciekawe, co on teraz robi? Chyba jest z Helena. Na pewno poszli razem do teatru. Ona ma na sobie prześliczną suknię, do której przypięta jest diamentowa broszka...

Jej barwne wyobrażenia nie miały jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Jules był w drodze do Anglii i właśnie zamierzał wjechać na prom.

Następnego dnia wczesnym popołudniem Daisy siedziała przy stole. James dokazywał na wysokim krzeselku, a Lucy huśtała się na jej kolanie. Przed nimi stał talerz pełen jajecznicy, którą wszyscy troje jedli na obiad. Dzieci okropnie marudziły, ponieważ były zmęczone. Zbliżała się pora ich drzemki. Daisy z tęsknotą myślała o świeżo zaparzonej herbacie i grzankach.

Zmarszczyła brwi, gdy usłyszała pukanie. Mleczarz przyszedł rano, potem był także listonosz. To pewnie inkasent, który chce zanotować stan licznika, albo natrętny akwizytor... Postanowiła go zlekceważyć i dalej karmiła dzieci jajecznicą, ale nieproszony gość zapukał raz jeszcze.

Trzeba otworzyć i pozbyć się go jak najszybciej.

Wzięła Lucy na ręce i pomachała Jamesowi, obiecując, że wróci za parę minut. Gdy otworzyła drzwi, jej oczom ukazał się zabójczo przystojny i szeroko uśmiechnięty Jules der Huizma.

Popatrzył na nią uważnie i doszedł do wniosku, że to nie jest odpowiednia pora na ważną rozmowę o wspólnej przyszłości. Trzeba poczekać z oświadczeniami.

– Cześć, Daisy – powiedział. Z jego tonu wywnioskowała, że od razu domyślił się, w czym rzecz, i gołów jest zrobić wszystko, żeby jej pomóc. Wyciągnął ręce i bez słowa wziął od niej Lucy. – Mogę wejść?

– Jemy obiad... zrobiłam jajecznicę – wyjąkała niepewnie Daisy. – Jeśli masz ochotę...

Odsunęła się, żeby go wpuścić. Poszedł za nią do kuchni, usiadł przy stole i najspokojniej w świecie zaczął karmić maluchy, które potulnie otwierały usta i przetykały jak na komendę.

– Ojej! – Daisy nie wierzyła własnym oczom.

– Chyba zapomniałaś, że jestem pediatrą – odparł chętnie. – Jak widzisz, mam podejście do dzieci.

Z góry dobiegł głos zaniepokojonej Janet, która dopytywała się, kto przyszedł.

– To moja siostra cioteczna. Ma grypę, a jej mąż wróci z zagranicy dopiero pojutrze. Pójdę do niej i wytłumaczę, co tutaj się dzieje.

– Aha, macie tu sytuację kryzysową. Tak bywa w rodzinie. Jadłaś już obiad?

– Ja? – Daisy się zrumieniła. – Nic. Później coś sobie przygotuję. Jesteś głodny? Mogę usmażyć ci jajecznicę. Chcesz kawy? Bardzo przepraszam, będziesz musiał trochę poczekać, bo mam tyle roboty, że sama nie wiem, od czego zacząć. Najpierw muszę położyć spać te maluchy. To pora ich poobiedniej drzemki.

– Najpierw powinnaś uspokoić kuzynkę. Potem uśpiś dzieci, a ja pójdę do miasteczka. Na pewno jest tu jakaś restauracja sprzedająca dania na wynos. Zjemy obiad, a potem ustalimy plan działania. Chcę ci pomóc. – Już miała coś odpowiedzieć, ale nie dopuścił jej do słowa. – Rób, co mówię, skarbie, i nie waz się ze mną kłócić.

Daisy chemie by go skarciła za ten protekcjonalny ton, ale po namyśle wzruszyła tylko ramionami i pobiegła na górę. Janet wysłuchiwała uważnie relacji i wyciągnęła z niej daleko idące wnioski, ale postanowiła zachować je dla siebie.

– Doskonale! – oznajmiła z uśmiechem. – Miły ten twój doktorek. Zjawił się w samą porę, bo pomoc na pewno ci się przyda. Jeśli zostanie do podwieczorku, może zwlekę się z łóżka i wypiję z wami herbatę.

Daisy zeszła do kuchni, uśmiechnęła się do Julesa i zabrała maluchy do pokoju dziecięcego. Gdy je usypiała, Jules cichutko wyszedł, żeby kupić jedzenie. Wrócił z torbą pełną smakołyków i butelką wina.

Gdy tylko dzieci zasnęły, Daisy zeszła na dół.

– Usiądź przy stole i opowiedz mi wszystko – poprosił Jules. – Mam nadzieję, że twoja kuzynka nie ma mi za złe tego najścia.

– Ależ skąd! – Daisy zajrzała do torby z jedzeniem i westchnęła uradowana. – Obiecała, że jeśli poczuje się lepiej, po południu zejdzie na herbatę. Bardzo chce cię poznać.

– Świetnie. Może teraz coś przekąsimy? To nie jest wystawny obiad, ale skoro jesteś głodna...

– Jak wilk! – odparła Daisy i napełniła talerz po brzegi.

Jules najchętniej wzięby ją na ręce i zabrał w ustronne miejsce, gdzie mógłby bez świadków, w ciszy i spokoju, wyznać jej miłość, ale gdy popatrzył na jej wymizerowaną twarz, doszedł do wniosku, że najpierw powinna zaspokoić – głód. Moja najdroższa Daisy. pomyślał wzruszony, i sięgnął po łyżkę. Jego ukochanej należała się dokładka.

Otworzył butelkę wina. znalazł kieliszki i napełnił je złocistym trunkiem.

– Wypij łyżeczek. Jest wytrawne i bardzo lekkie, doskonałe do obiadu.

Gdy skończyli jeść, pomógł jej sprzątnąć ze stołu i pozmywać, a następnie kazał jej zrobić listę zakupów. Uznał, że Daisy powinna się zdrzemnąć, u on w tym czasie kupi wszystko, co jest potrzebne na kilka najbliższych dni.

Dobłą godzinę krążył po okolicznych sklepach i wrócił z pełnym bagażnikiem. Po powrocie zastał w kuchni Janet, która poczuła się lepiej, a poza tym koniecznie chciała go poznać. Długo krzatali się we trójkę w kuchni, upychając kupione rzeczy w szafkach i lodówce. Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku usiedli wreszcie do podwieczorku.

Jules wkrótce się pożegnał. Na odchodnym polecił Daisy, żeby wcześniej położyła się do łóżka, i zapowiedział, że następnego dnia przyjedzie o szóstej po południu, żeby odwiedzić ją do domu.

– Ale...

– Nic masz tu nic do powiedzenia – przerwał z uśmiechem, który sprawił, że zachwycona na moment wstrzymała oddech. – Janet i ja

wszystko już omówiliśmy. Sytuacja została opanowana, Jack wraca jutro rano, więc nie ma powodu do obaw.

Następnego dnia Jules zjawił się punktualnie, a gdy dotarli do domu Daisy, wstąpił do państwa Gillard na krótką pogawędkę. Daisy odprowadziła go do auli. Miała nadzieję, że pocałuje ją na pożegnanie, ale spotkał ją przykry zawód, bo wymienili tylko przyjacielski uścisk dłoni. Nic umówił się z nią na kolejne spotkanie.

Posmutniała i z pochyłą głową wróciła do domu. Matka pomogła jej zanieść torbę do sypialni. Gdy Daisy otworzyła drzwi, znieruchomiała, widząc ogromny bukiet purpurowych tulipanów w prostym szklanym wazonie.

– Doktor der Huizma przywiózł je dla ciebie. Opowiadał cuda o holenderskich polach, które rozkwitają na wiosnę wszystkimi kolorami tęczy. Żałował bardzo, że wyjechałaś tak niespodziewanie, bo miał nadzieję, że ci je pokaże podczas kolejnej wycieczki. Nic straconego... – Umilkła nagle i dodała z uśmiechem: – Zawsze możesz wybrać się na kilka dni do Holandii. Masz tam dobrych znajomych.

– Oczywiście – powiedziała z roztargnieniem Daisy, nie odrywając wzroku od purpurowych kwiatów.

Następnego ranka wzięła koszyk i poszła do sklepu pana Pati, żeby zrobić zakupy, ponieważ lodówka śmieciła pustkami. O tej porze klientów było niewiele, więc chwilę pogawędziła z właścicielem i zapytała o zdrowie jego żony, która od lat cierpiała na astmę. Na szczęście ostatnio czuła się lepiej.

Szła wolno wzdłuż półek wypełnionych towarami. Gdy doszła do regału z herbatą, wspięła się na palce, sięgając po metalową puszkę. Nagle zobaczyła męskie ramię i dłoń wyciągniętą w tym samym kierunku.

– Jedna czy dwie? – usłyszała znajomy głos. Odwróciła się.

Tego już za wicie! Czemu tak ją dręczył? Dlaczego nie wyjechał? Niewiele myśląc, powiedziała to na głos.

– Jestem okropnie zapracowany, ale przyjechałem do Anglii, bo muszę z tobą porozmawiać, Daisy. W Totnes nie było czasu, więc pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli pójde za tobą do supermarketu i przy okazji wyłożę, o co mi chodzi – stwierdził żartobliwie.

Zakłopotana Daisy włożyła do wózka dwie puszki włoskich pomidorów w zalewie i odparła przyciszonym głosem:

– Nie możemy tutaj rozmawiać!

– Wręcz przeciwnie! Trzeba korzystać z okazji. Sceneria nie jest wprawdzie zbyt romantyczna, ale jakie to ma dla nas znaczenie! – Umilkł i sięgnął po dwa słoiki szparagów oraz torebkę pierożków z mięsem.

Daisy dorzuciła paczkę kawy. Zaprotestowała, gdy umieścił w wózku trzy puszki z kocim jedzeniem.

– Nie mamy kota!

– To dla Jette. Niech jej kotka i kocięta spróbują angielskich smakołyków. Zawieziemy te puszki do Holandii.

Daisy usłyszała magiczne słówko „my”, ale milczała jak zaklęta. Gdy zbliżali się do kasy, Jules odsunął wózek i ujął jej dłoń.

– Najmilsza moja, czy możesz się na chwilę zatrzymać? Tak pędzisz, że nie mam szans, aby powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Po to właśnie przyjechałem do Anglii.

– A co z Heleną? – spytała ponuro.

– Zerwała zaręczyny. Zapewne wyjedzie do Kalifornii z niejakim Hankiem.

– Kochałeś ją?

– Nie. Bardzo mi się podobała. Tylko na początku byłem nią zauroczony, ale gdy spotkałem cię, zrozumiałem, że moje zaręczyny to wielki życiowy błąd. Podczas tamtego spaceru w deszczu skradłaś mi serce i od tamtej pory jest tylko twoje. Sądziłem, że nic do mnie nie czujesz, ale gdy poprzednio wyjeżdżałem z Anglii, byłaś taka smutna w czasie naszego pożegnania... Uznałem, że jest cię szansy i postanowiłem wszystko postawić na jedną kartę. Daisy, wyjdiesz za mnie? Zapewniam, że kocham cię nad życie. Mam nadzieję, że z czasem odwzajemnisz moje uczucie.

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę! Od dawna jestem w tobie zakochana!

Przytulił ją mocno i pocałował namiętnie.

Tymczasem wzruszony i trochę zirytowany pan Pati zdecydowanym ruchem przyciągnął wózek i zaczął stukać w klawisze kasy fiskalnej. Uważał się za romantyka i lubił Daisy, ale przecież interesy nie mogą na tym ucierpieć. Niedługo w sklepie będzie mnóstwo klientów. Dobrze się zaczął ten dzień.